PISMO ŚW. A KAZNODZIEJA.

I.



Liczne są źródła, z których kaznodzieja swe myśli i prawdy czerpać może, jak zwłaszcza przebogata liturgja Kościoła, jak dzieła Ojców, orzeczenia Stolicy św. lub soborów, dzieła teologji naukowej, literatura ascetyczna i kaznodziejska i t. p. Ale na czele tych wszystkich źródeł stawić należy bezwątpienia „księgę ksiąg", Pismo św. Wszak kaznodzieja ma głosić Słowo Boże. Pismo św. zaś nietylko je zawiera, ale jest autentycznem Słowem Bożem. Ono jakoby w szczególności i przedewszystkiem dla kaznodziejów, dla głosicieli Słowa Bożego, przez Ducha Św. zostało spisane, aby oni mieli w niem zawsze gotowe całe bogactwo tych prawd i przykazań, które mają głosić.

Wszystkie zaś te Boskie prawdy i myśli podane są w tej księdze ksiąg nie we formie jakiegoś abstrakcyjnego systemu, ale ucieleśnione są we faktach i zdarzeniach dziejowych, tak iż drgają barwą i życiem. „Pismo św. jest — jak powiada Mayenberg — historyczną ilustracją Boskiej prawdy, Bożej łaski i dróg Bożych poprzez wszystkie czasy i stosunki" *(„Homil. u. katech. Studien"* r. 1910, str. 104). Ono jest historją Opatrzności Boskiej, historją najwięcej pragmatyczną i najwięcej objektywną, jest odsłonięciem Boskiego planu świata, Boskiej pedagogiki i Boskiego duszpasterstwa w świecie (tamże str. 107 i 108). Ono jest księgą o Jezusie Chrystusie, Zbawicielu świata, a głównym tematem kazań to Jezus Chrystus.

„Cośmy słyszeli, cośmy widzieli oczyma naszemi i ręce nasze dotykały, wam opowiadamy", pisze umiłowany uczeń Jan św. z żywem i radosnem zadowoleniem. Tego przywileju nie mamy, my pogrobowe dzieci. Ale my posiadamy cudny obraz Zbawiciela, namalowany przez czterech ewangelistów. Mistrz stoi tam przed nami taki wyraźny i uchwytny. Możemy z Apostołami w duchu siąść u stóp Jego i nadstawić uszu na

Jego głos, możemy iść za Nim krok w krok, być świadkami każdej sceny, patrzeć i widzieć, co On czyni, jak mówi, jak naucza, jak się obchodzi z ludem, z chorymi, z dziećmi i t. d.". *(Huonder „U stóp Mistrza"* r. 1922, str. 8). Jeżeli kaznodzieja do obcowania z Chrystusem w Piśmie św. dołączy obcowanie z Chrystusem w Eucharystji, wtenczas będzie na właściwej drodze, by Jezusa Chrystusa w najpełniejszem słowa znaczeniu opowiadać *(Meyenberg* l. c. str. 107).

Kaznodzieja trudzi się nieraz nad wyszukaniem tematu, trudzi się nad wyszukaniem myśli, i z duszy jego wyrywa się czasem mimowolny okrzyk: „Dajcie mi wielkich myśli, myśli świeżych, odradzających, dajcie mi gorących uczuć, silnych pobudek, potężnych, ognistych słów!" Jaką dać na ten okrzyk odpowiedź? *„Tolle, lege!"* Weź Pismo św. i czytaj, zagłębiaj się, rozważaj, żyj w niem i żyj niem, a będziesz miał bogactwo tego, czego do kazań pragniesz i potrzebujesz".

Pismo św. nietylko pod względem treści podaje nam najwspanialsze i najgłębsze myśli i pobudki, podaje niemal wszystkie prawdy Objawienia, ale i pod względem formy, w kazaniach i naukach Zbawiciela, Apostołów, Proroków w swoich żywych obrazach i przykładach, wielkich charakterach, gorących modłach i uczuciach itd. jest dla nas wzorem i niewyczerpanem źródłem.

Pismo św. jest prawdziwie Boską homiletyką dla kaznodziejów.

II. I dlatego Duch Św. sam w Piśmie św. przez usta największego z kaznodziejów apostolskich, Pawła św., przypomina nam obowiązek czytania tej księgi, i całe bogactwo swych skarbów oddaje kaznodziejom do usług. Znane jest owo *„attende lectioni"* św. Pawła do Tymoteusza. *„Pilnuj czytania,... o tem rozmyślaj,... w tem trwaj, bo to czyniąc, i samego siebie zbawisz, i tych, którzy cię słuchają"* (I. Tym. 4, 13-16). Albowiem *„wszelkie pismo od Boga natchnione, pożyteczne jest ku nauczaniu, ku strofowaniu, ku naprawianiu, ku ćwiczeniu w sprawiedliwości, — aby człowiek Boży* (tj. kapłan i kaznodzieja) *był doskonały, ku wszelkiej sprawie dobrej wyćwiczony"* (II. Tym. 3, 17).

Znana jest owa rada homiletyczna św. Hieronima w liście do młodego kapłana Nepocjana: *„Divinas scripturas saepius lege, imo numquam de manu tua sacra lectio deponatur"*.

Kościół św. od samego początku i poprzez wszystkie wieki dawał do poznania swoje życzenie, by kaznodzieje zawsze na Piśmie św. opierali swe nauki, — a dawał do poznania przez

to, że przy sprawowaniu Mszy św. podawał mówcom kościelnym w lekcjach i ewangeljach podstawę do religijnego pouczania wiernych. Stąd też już w pierwszych wiekach chrześcijaństwa był duchowny, któryby nie posiadał znajomości Pisma św., nie do pomyślenia, jak świadczy Orygenes *(Hom. 6 in Lev. 5)*.

Gdy później zaczęło być gorzej, Kościół św. nie ustawał w przypominaniu duszpasterzom i kaznodziejom obowiązku czytywania Pisma św. i głoszenia Słowa Bożego na jego podstawie. Wspomnę choćby tylko dekrety i nauki soboru trydenckiego o urzędzie kaznodziejskim[1]), a z ostatnich czasów encyklikę *„Providentissimus Deus"* Leona XIII o studjum Pisma św. (z 18 listopada 1893 r.)[2]), i *„Humani generis"* Benedykta XV o koniecznej reformie kaznodziejstwa katolickiego (z 15 czerw. 1917 r.).

Wyraz zaś najdobitniejszy swego życzenia, tak co do potrzeby modlitwy, jak i co do potrzeby czytania Pisma św., daje Kościół św. przez swój powszechny rozkaz, obowiązujący wszystkich kapłanów sub gravi, aby codziennie odmawiali *„Officium divinum"*. A wszak większa część tych liturgicznych modlitw kapłańskich jest zaczerpnięta z Pisma św. W nich zawarty jest cały psałterz Dawidowy; antyfony, wersykuły, responsorja zawierają również słowa biblijne, w lekcjach zaś pierwszego nokturnu umieszczone są kolejno niemal wszystkie księgi Pisma św., przynajmniej częściami. Każdy więc kapłan już stąd, z odmawiania brewjarza, o ile go tylko odmawia z uwagą i pobożnością, ma przynajmniej częściową znajomość Pisma św. I przyznać trzeba, że choćby jaki kapłan przez pewien czas płynął po morzu życia na tej ostatniej desce ratunku ducha kapłańskiego, jakiem jest dobre odmawianie brewjarza, a na inne modlitwy i ćwiczenia duchowne, jak na rozmyślanie, czytanie Pisma św. itp. nie znalazłby czasu, bądź dlatego, że rzeczywiście przez dni kilka jest zbyt pochłonięty zewnętrzną pracą duszpasterską, bądź dlatego, że zbyt słabej jest woli, żeby gwałtem umiał odsunąć inne, mniej ważne i konieczne zajęcia — przyznać trzeba, że i wtedy niejeden kapłan trzyma się dość długo w większej lub mniejszej gorliwości. Dopiero gdy ma nieszczęście

[1]) „Ne coelestis ille sacrorum librorum thesaurus... neglectus iaceat..." (sess. 5, cap. 1. de reform.). „Sacras Scripturas divinamqe legem annuntient" (sess. 24, cap. 4 de reform).

[2]) Zaraz na wstępie: „Optamus et cupimus... ut illi potissime, quos divina gratia in sacrum ordinem vocavit, maiorem in dies diligentiam industriamqe iisdem (sc. div. Litteris) legendis, meditandis, explanandis, quod aequissimum est, impendant".

i tę deskę ratunku zarzucić i zaprzestać odmawiania brewjarza, idzie powoli na dno obojętności i ruiny kapłańskiej. Prawdziwie, widać tu palec Boży! Kościół św., Duchem Św. wiedziony, przewidywał niebezpieczeństwa i słabą wolę wielu sług swoich, i dlatego tak surowym i zbawczym nakazem tak skuteczną dał im ostoję.

Ale tą ostatnią ostoją zadowolić się gorliwy kapłan i kaznodzieja nie może i nie powinien. Jeżeli Pismo św. jest bezpośredniem słowem Bożem i jako takie pierwszem źródłem Objawienia Bożego; jeżeli ono jest pierwszem i najczystszem źródłem wszelkich dzieł teologicznych i ascetycznych, jeżeli ono jest wielkiem źródłem odrodzenia i uświęcenia dusz naszych; jeżeli jednem słowem tak jest konieczne i ważne dla każdego kaznodziei, — to każdy kapłan chcący być dobrym i jak najlepszym kaznodzieją, musi mu poświęcić jak najwięcej czasu i uwagi.

Tymczasem jak wygląda po części między nami kapłanami pod tym względem? Ilu kapłanów byłoby w Polsce, którzy przynajmniej raz przeczytali systematycznie całe Pismo św.? Ile czasu poświęcamy na czytanie innych książek, już nietylko teologicznych, ale czysto świeckich, a ile na Pismo św.? Przed niedawnym czasem kazano uczniom szkół średnich przez jeden tydzień notować, ile czasu każdy z nich potrzebuje do nauczenia się zadanych lekcyj z poszczególnych przedmiotów. Gdyby nam księżom rozesłano kwestjonarjusz z podobnemi pytaniami, mianowicie, ile czasu każdy z nas poświęca w każdym dniu, tygodniu czy miesiącu na czytanie poszczególnych pism i książek, to zapewne bardzo ciekawa wyniknęłaby z tego statystyka. Gdyby na podstawie tej statystyki chciał ktoś uczynić wniosek, i według czasu poświęcanego na czytanie ocenić wartość pism i dzieł czytanych, wyniknąłby może z tej ankiety taki rezultat: najważniejsze są gazety, potem czasopisma naukowe świeckie lub teologiczne, potem może pisma i dzieła ascetyczne; a Pismo św.? Czy może nie na samym końcu? Czy nie taki byłby może przypuszczalny wynik podobnej ankiety, gdyby dało się ją przeprowadzić?

Dałby Bóg, gdyby nie był tak smutny i dla nas zawstydzający. Ale chociażby był pomyślniejszy, czy Pismo św. znalazłoby tam to miejsce, jakie mu się według jego wartości i ważności słusznie należy?

My często spuszczamy się na to, że już dostatecznie znamy Pismo św., bądź z tego, cośmy niegdyś słyszeli w niem lub

czytali z niego w seminarjum duchownem, bądź z tego, cośmy później dorywczo czytali, przygotowując się na kazania, nauki lub inne prace duszpasterskie. Tymczasem to wszystko jest zbyt pobieżne i cząstkowe, to nie daje poglądu na całość, to nie pozwala wniknąć w głąb tego oceanu Objawienia Bożego. Pod tym względem zawstydzają nas często innowiercy, i to nawet świeccy. I gdyby nam wypadło stanąć do publicznej dysputy z jakim adwentystą, metodystą, badaczem Pisma św., czy innym sekciarzem, kto wie, czyby ów innowierca nie okazał się więcej biegłym w Piśmie św. od nas?

O co więc chodzi i chodzić nam powinno? O to, żeby w stosunku do Pisma św. nie było nam znane słowo wymówki: „Nie mam czasu!" O to, żeby każdy z nas powziął to niezłomne i żelazne postanowienie, że raczej wszystko inne, mniej potrzebne, od siebie odsunie, a da czas Pismu św.; że przynajmniej w te dni, w które znajdzie pół godziny lub godzinę czasu na gazety i pisma świeckie, znajdzie też chociażby tyle, a bodajby część tego czasu na Pismo św. *„Haec facienda et illa non omittenda"*. Jeżeli tej zasady nieugięcie i nieubłaganie trzymać się będziemy, bądźmy pewni, że nasza działalność kaznodziejska zacznie być coraz to owocniejsza.

III. Lecz jak czytać Pismo św., aby korzyść jak największą wyciągnąć? Celem lektury i studjum Pisma św. dla kaznodziei powinno być pragnienie i dążność, ażeby żywotne soki nadprzyrodzonych prawd przeszły niejako w żyły duszy naszej i tam krążyć zaczęły; żeby słowo Boże biblijne w nas się niejako na nowo narodziło i naszą najwewnętrzniejszą stało się własnością. W tym celu trzeba czytać Pismo św. nie głównie dla kazania, lecz dla samego siebie, i nie pozostawać na jego powierzchni, ale wżyć się w jego ducha.

A) Ażeby te cele ascetyczne, a potem i homiletyczne w całej pełni przez lekturę Pisma św. osiągnąć, trzeba do tego nasamprzód wybrać odpowiednią chwilę i miejsce, oraz zabrać się do tej ważnej czynności z odpowiedniem usposobieniem.

Co do chwili i miejsca, muszą one być tak wybrane, aby jak najwięcej ułatwiały skupienie i ciszę. A więc krótka chwila pośród gorączkowych zajęć, albo pokój, w którym kilka osób żywo rozprawia, z pewnością nie nadawałyby się do lektury biblijnej. Najlepiej zabrać się do tego w czterech ścianach swego pokoju, gdy ma się dłuższą chwilę wolną i spokojną.

Co do usposobienia duszy, z jakiem do czytania Biblji zabierać się należy, trzeba przystępować do tej świętej czyn-

ności w duchu wiary i tej świadomości, że to, co tu czytać będę, Bóg do mnie przemawia. Bo przecież tylko z wiary płynąć może zrozumienie dla Biblji. Kto do niej przystępuje tylko z zainteresowaniem naukowem, nigdy jej treści nie wyczerpie“ 1).

Trzeba do czytania Pisma św. zabierać się z duchem pokory i tem przeświadczeniem, że nie wszystkie głębie prawd w niem spisanych są rozumowi memu dostępne; trzeba zbliżać się do Pisma św. z czystem sercem, gdyż człowiek zmysłowy nie rozumie, co jest ducha Bożego, a czyste serce Boga i Jego prawdy łatwiej ogląda; trzeba zbliżać się ze czcią najgłębszą, gdyż czytanie Pisma św. to akt religijny, to słuchanie słów Bożych; przedewszystkiem zaś poprzedzić należy czytanie Pisma św. modlitwą goracą o światło i zrozumienie tajemnic ksiąg św., Kościół św. daje nam tu najlepszy przykład, kiedy przed lekcjami Jutrzni każe odmawiać osobne modlitewki błogosławieństwa, by ściągnąć na czytanie łaskę Bożą. Więc i przed lekturą prywatną możemy prosić i mówić: „*Benedictione perpetua benedicat nos Pater aeternus*“ — *Spiritus Sancti gratia illuminet sensus et corda nostra*“ lub podobnie. Kto z takim duchem i usposobieniem zabierać się będzie do czytania ksiąg św., zupełnie inne korzyści stąd odniesie, aniżeli gdyby zabierał się do nich tak, jak do każdej innej księgi, a zwłaszcza świeckiej.

Czytanie samo może być albo kursoryczną lekturą, albo głębszem studjum.

2) Lektura kursoryczna polega na tem, że czyta się z uwagą wiersz po wierszu, nie zatrzymując się osobno przy trudnościach czyto językowych, czy rzeczowych, które się przypadkiem napotyka. Jeżeli jednak ta lektura ma osiągnąć swój cel i dać nam pogląd na całe Pismo święte, a przez to coraz więcej wtajemniczać nas w jej treść głęboką, musi być regularna i systematyczna, to znaczy odbywana o ile możności codziennie, ażeby poprzedni rozdział nie uleciał z pamięci.

Stąd radzą wszyscy mistrze homiletyki, jak i pisarze duchowni, aby codziennie kilka rozdziałów, a przynajmniej jeden, przeczytać z ksiąg św. Ktoby codziennie czytał dwa rozdziały, mógłby mniej więcej w dwóch latach całe Pismo św. przeczytać, a ktoby przeczytał cztery rozdziały dziennie, dwa z Nowego i dwa ze Starego Testamentu, skończyłby całą Biblję w prze-

---

1) Ks. W. Michalski „Pismo św. — St. Test.“ Księgarnia św. Wojciecha, 1926, str. 18.

ciągu jednego roku. O to, że po roku, czy po dwóch lub trzech latach, znów zacznie się odnowa, niema obawy, bo Pismo św. takie głębie zawiera, a i nasze doświadczenie i poglądy takim wciąż ulegają zmianom, że za każdym razem przy czytaniu Pisma św. odsłaniają nam się nowe myśli i prawdy.

Porządek ksiąg czytanych jest poniekąd obojętny. Niektórzy radzą, żeby się trzymać porządku, w jakim podaje nam do czytania poszczególne księgi lub części Kościół św., bądź w brewjarzu, bądź w perykopach niedzielnych i świątecznych roku kościelnego. Ale zdaje się, że najlepiej będzie, gdy każdy obierze sobie sam swój porządek, podyktowany okolicznościami, lub trzymać się będzie kolejności, w jakiej poszczególne księgi w Piśmie św. po sobie następują. Dobrze jest przed rozpoczęciem lektury przeczytać sobie krótki wstęp danej księgi, albo w czasie czytania zasięgać rady w odpowiednich krótkich objaśnieniach.

W języku polskim mamy, względnie mieć będziemy w najbliższej przyszłości, nowe wydanie całego Pisma św. w sześciu tomach, z wstępami i objaśnieniami, którego wydaniem zajęła się drukarnia i księgarnia św. Wojciecha w Poznaniu z polecenia przedwcześnie zgasłego ks. kardynała Prymasa Dalbora. Pierwszy tom tego tak pożądanego dzieła zawiera wstęp ogólny do ksiąg Star. Test. ks. Wilhelma Michalskiego, pięcioksiąg Mojżesza ze wstępem i komentarzami ks. Wł. Hozakowskiego, księgi Jozuego, Sędziów i Rut z wstępem i komentarzami ks. Rosłańca. Stało się więc zadość ogólnej potrzebie i wołaniu, któremu dał wyraz ks. Tomanek w „Przegl. Homilet." (1924, zeszyt 3, str. 202), że „polskiej ambonie potrzeba polskiej Biblji", i że nietylko świeccy, ale i wielu księży, zwłaszcza neoprezbiterów, nie posiadało całego Pisma św. w polskim przekładzie. Nowy przekład jest oparty na tłumaczeniu Wujkowem (z r. 1599), ale z uwzględnieniem właściwości obecnej polszczyzny. Można więc to wydanie wszystkim gorąco polecić, nawet i tym, którzy już całego starego Wujka posiadają.

Bardzo cenną wskazówkę co do czytania Pisma św. podaje słynny biskup i kaznodzieja francuski Bossuet, który powiada: „Najpożyteczniejsza rada, jaką dla czytania Pisma św. dać mogę, jest następująca: Trzeba się starać korzyść wyciągnąć z tego, co jest jasne, a przejść dalej ze czcią nad tem, co jest niejasne, poddajac się we wszystkich swych myślach wyrokowi Kościoła św. W ten sposób odnosi się korzyść tak

z tego, co się rozumie, jak i z tego, co się nie rozumie, gdyż karmimy się jednem, a upokarzamy się przy drugiem“ [1]).

3) Większą korzyść i pożytek, niż lektura kursoryczna, zapewnia nam oczywiście głębsze studjum względnie rozmyślanie nad Pismem św. Cel takiego studjum i rozważania jest ten, by sobie zdobyć jak najdokładniejsze zrozumienie i poznanie treści i sensu tak literalnego, jak i duchowego, danego rozdziału czy księgi św., a przez to duszę swą ożywiać, zapładniać i zapalać prawdami Bożemi. Do takiego studjum konieczne jest użycie jakiego dłuższego a dobrego komentarza, albo książki do rozmyślań, a pierwszeństwo ze wszystkich ksiąg św. przy takiem studjum i rozważaniu należy się ewangeljom św., bo śmiało można powiedzieć, że *„ignorantia Evangeliorum ignorantia Christi est“* [2]).

Wiadomą z historji kaznodziejstwa jest rzeczą, że wszyscy wielcy i słynni mówcy chrześcijańscy, że wszyscy prawdziwi władcy słowa, którzy tak ogromny wpływ wywierali na swych słuchaczy, i tysiące dusz pozyskali Chrystusowi, że oni wszyscy byli zapalonymi miłośnikami Pisma św.; że ta księga była im najdroższa, że dniem i nocą nie wypuszczali jej z ręki. I w tem właśnie leży między innemi tajemnica potęgi ich słowa i ich wymowy.

I my przeto, chcąc chociaż w cząstce zbliżyć się do nich w skuteczności naszej wymowy, musimy czerpać gorliwie z tego samego źródła, z którego oni czerpali. I my musimy tak pokochać Pismo św., tak się z niem zżyć i zaprzyjaźnić, jako z nieodstępnym towarzyszem naszym, że razem z wielkim Bossuetem moglibyśmy powiedzieć, wskazując na Biblję: „Ja nie mógłbym żyć bez tego“ [3]).

Każdy z nas wie z doświadczenia, ile czystej radości i chwil miłych i przyjemnych daje nam lektura dzieł pisarzy wielkich i szlachetnych, o głębokich, czystych, a porywających myślach. A wszystkie te dzieła, wielkie i piękne myśli w nich zawarte, to tylko światełka ludzkiej mądrości, czerpiące swój blask i płomyki mniej lub więcej świadomie z przejasnego światła Bożego; to tylko kanaliki małe, wiodące obok wód czystych, dużo mętnych prądów, a czerpiących swe czyste wody znowu z nieprzebranej rzeki Objawienia nadprzyrodzonego. Zamiast więc korzystać tylko z kanalików, czerpmy przedewszystkiem z rzeki

---

1) Cytuje Höpfl „Das Buch der Bücher“ r. 1904, str. 105.

2) Św. Hieromin powiada: „Ignorantia Scripturarum ignorantia Christi est“. (In Isaiam c. 1).

3) Przytacza Meyenberg, l. c. str. 102.

Bożej wód najczystszych, jaką jest Pismo św.; zamiast oświecać się tylko światełkami myśli ludzkich, zbliżajmy się przedewszystkiem do słońca prawd Bożych, Pisma św., a ta księga da nam i zapewni najwięcej i najczystszych duchowych rozkoszy, da nam najwięcej i najmilszych chwil i godzin w szarem i ciężkiem nieraz życiu codziennem, tak iż z Augustynem św. wołać będziemy z radością do Boga: *„Sint castae deliciae meae Scripturae tuae“. (Conf. XI, c. 2).*

W ten dopiero sposób, przez takie umiłowanie Pisma św. i stały kontakt z niem w częstej lekturze i rozważaniu, zrośniemy się organicznie z Słowem Bożem, będziemy niem wewnętrznie przepojeni, przejęci i przeniknięci; będziemy niem oddychali, odczuwali, myśleli, przez nie na świat patrzeli — i niem przedewszystkiem mówili! I tu już przechodzimy do czwartej i ostatniej części niniejszych wywodów, tj. do pytania, jak stosować Pismo św. w kazaniu, jak je w niem zużytkować.

IV. Jeżeli bowiem w ten sposób treść Pisma św. stanie się i naszą najdroższą własnością i naszą najbogatszą i najcenniejszą treścią duszy, wtenczas *„ex abundantia cordis os loquetur“*; wtenczas tak, jak my, jak wnętrze nasze, tak i mowa nasza będzie organicznie zrośnięta z Pismem św.; wtenczas, według błogosławieństwa kościelnego, gdy będzie *„Dominus in corde nostro“*, będzie *„et in labiis nostris“*, i wtenczas *„digne et competenter annuntiabimus Evangelium suum“.*

1) Wtenczas, na tem podłożu i z tego źródła duszy mojej, przepojonej Pismem św., wypłynie też kazanie, zawsze pełne treści Bożej, pełne prawd Bożych, głoszące słowo Boże, a nie moje. I choć słowa będą moje, a nie biblijne, to treść i myśli będą Boże, biblijne, — a często nawet słowa będą dosłownie biblijne. I czyto będzie kazanie czy homilja, zawsze i wszędzie będą słowa moje echem słów biblijnych, a wyrazem myśli Bożych. Wtedy nie będę rozwijał przed słuchaczami moich nieporadnych, zimnych, świeckich, choć może naukowych i napuszystych myśli i wywodów, które tylko jakby dla dekoracji i dla legitymacji, że to rzekomo słowo Boże, zewnętrznie może będą przystrojone i raz poraz przeplatane cytatami z Pisma św., ale w słowach moich będą istotnie myśli Boże, będzie istotnie słowo Boże, i „mowa moja nie będzie moja, ale tego, który mnie posłał“, Boga (Jan 7, 16). I nie będę wtedy przemawiał „w przyłudzających mądrości ludzkiej słowach, ale w okazaniu ducha i mocy, aby i wiara wiernych nie była w mądrości ludzkiej — ludzka, ale w mocy Bożej“ — nadprzyrodzona (I Kor. 2, 4).

I stanie się wtedy zadość temu wielkiemu postulatowi homiletycznemu, że kazanie ma Pismem św. być kierowane, na niem być nietylko wewnętrznie oparte, ale w swej wewnętrznej strukturze niem przepojone.

Miałem sposobność czytać kilkaset kazań św. Augustyna. I muszę wyznać, że z prawdziwą rozkoszą, zachwytem i zbudowaniem widziałem w nich to, co i u innych Ojców Kościoła więcej pobieżnie zauważyłem, a mianowicie, że kazania te i co do treści są niejako nawskroś prześwietlone Pismem św. i jego prawdami, niem niejako żyją, tchną i tętnią; i co do formy również mienią się i błyszczą, jakby kosztownemi kamieniami przetykane, słowami, zdaniami i przykładami z Pisma św. Tak więc na własnych swoich kazaniach św. Augustyn dowiódł prawdy słów swoich, które wypowiedział w słynnej swej hermeneutyce i homiletyce — *De doctrina christiana: „Sapienter autem dicit homo tanto magis vel minus, quanto in Scripturis sacris magis mimusve profecit“* (l. 4, c. 5).

W tym samym sensie wyraził się i biskup Keppler, jeden z najwybitniejszych kaznodziejów niemieckich ostatnich czasów, który powiada: „Spokojnie można twierdzić, że stopień zdrowia, doskonałości i potęgi kazania jest zależny od ścisłości i serdeczności jego stosunków do Pisma św. Kazanie zacznie chorować i niedomagać, skoro te stosunki zerwą się lub rozluźnią“ *(„Adventsperikopen“)*.

2) Jak wykładać Pismo św. w kazaniu? W jakich celach go tam używać i je wyjaśniać? Przedewszystkiem w tych celach, w jakich napisane zostało, a więc dla zbudowania i uświęcenia dusz; dla wzbogacenia wierzących umysłów i poprawienia serc. Nie silić się przeto na ambonie na rozwikłanie jakichś zawiłych trudności egzegetycznych, archeologicznych, historycznych, czy innych, ani tych trudności nie wyszukiwać i ich sobie nie stwarzać, lecz ich raczej unikać, pozostawiając je szkolnym sporom naukowym biblistów.

W przeciwieństwie do egzegezy naukowej, która przedewszystkiem bada i wyjaśnia sens gramatyczno-historyczny, i ma cele także apologetyczne, stara się egzegeza homiletyczna o jak najwięcej praktyczne wyzyskanie Pisma św. dla rozbudzenia życia religijnego. Opiera się przytem na egzegezie naukowej; jej sens literalny, przez nią stwierdzony i wyniki jej badań bierze się za podstawę. Ale na tem nie poprzestaje; idzie dalej i głębiej i stara się o ile możności także całą treść dogmatyczną, moralną i ascetyczną poznać, zrozumieć i wyzyskać dla dobra dusz.

O ile chodzi o sens literalny, dosłowny, łatwo się dowiedzieć z krótkich komentarzy lub z uwag odpowiednich wydań Biblji, jak np. najnowszego wydania drukarni św. Wojciecha.

Sens duchowny, który prócz literalnego również jest często przez Ducha Św. zamierzony, jak wogóle wiele przykładów — nieraz wspaniałych — egzegezy homiletycznej, praktycznej, możemy znaleźć w kazaniach i komentarzach Ojców Kościoła, np. w komentarzach św. Jana Chryzostoma do listów św. Pawła, o których powiada Cornely, że dotąd nie zostały prześcignione. Do ewangelij słynna jest „*Catena aurea*“ św. Tomasza z Akwinu i „*Commentaria in quattuor Evangelia*“ Korneljusza a Lapide.

Jeżeli w danej chwili komentarza żadnego nie mam pod ręką, albo wyjaśnienia danego miejsca zaraz znaleźć nie mogę, a ono zdaje mi się być sprzeczne z nauką wiary lub moralności, to jednak nie wolno mi go w ten sprzeczny sposób rozumieć ani wytłumaczyć, lecz muszę je uzgodnić i i pojmować według analogji wiary. Bo jak z jednej strony Pismo św. jest jakoby duszą teologji, tak z drugiej strony i naodwrót, teologja (t. j. dogmatyka, moralna i ascetyka — wogóle nauka Kościoła jest kluczem do Biblji.

Za przykładem Ojców i liturgji Kościoła może i kaznodzieja użyć Pisma św. w sensie akomodacyjnym, t. zn. użyć słów Pisma św., ażeby wyrazić myśl, której nie miał autor biblijny. W ten sposób np. stosuje Kościół św. słowa Eklezjastyka 44, 17: „*Noe inventus est perfectus, iustus, et in tempore iracundiae factus est reconciliatio*“ do wyznawcy-biskupa, gdy mówi w capitulum: „*Ecce sacerdos magnus, qui in diebus suis placuit Deo, et inventus est iustus, et tempore iracundiae factus est reconciliatio*“; albo słowa księgi Mądrości lub Pieśni nad pieśniami stosuje w podobny sposób do Matki Boskiej.

Tak też może i kaznodzieja np. osoby przy żłóbku Jezusowym pojąć jako przedstawicieli stanów całych, które do Dzieciątka Jezus są powołane: w Marji i przez Marję są powołane wszystkie dziewice oraz wszystkie matki; w pasterzach prosty, biedny lud; w Józefie ojcowie rodzin albo robotnicy o spracowanych dłoniach; w królach uczeni i wyższe stany itd. Można scharakteryzować te osoby w świetle biblijnem jako przedstawicieli wspomnianych stanów i wskazać na łaski i błogosławieństwa, jak i na przykazania, które jako przedstawiciele tychże właśnie stanów od Dzieciątką Bożego odbierają (cfr. Meyenberg l. c. str. 159).

Korzystając jednak z tego „*sensus accommodatus*“ i stosując go w homiletycznej egzegezie, trzeba zważać na to, aby 1) sens ten nie był sprzeczny ze znaczeniem literalnem ani z kontekstem, 2) aby go nie podawać za dowód dogmatyczny ani za sens autora biblijnego, 3) aby go nie używać w sposób śmieszny, trywjalny, nie licujący z godnością i powagą słowa Bożego (zobacz Meyenberg l. c. i Schleiniger l. c. str. 210).

3) Jeszcze słów kilka o tem, jak przytaczać Pismo św. a) Co do języka, oczywiście w języku polskim, a nie łacińskim lub innym, bo inaczej powstanie pokusa, by się znajomością obcych języków popisywać; przedewszystkiem zaś — o ile danego miejsca nie powtórzy się po polsku — pozostanie ono wtedy dla słuchaczy niezrozumiałe; o ile zaś się powtórzy, jest cytat w obcym języku zupełnie zbyteczny. Wyjątkowo chyba, wyjaśniając np. słowa setnika: „*Domine, non sum dignus...*“ ze względu na ich liturgiczne zastpsowanie przy Komunji św., albo w rekolekcjach dla kapłanów, możnaby użyć obcego języka [1]).

b) Co do źródła, naogół nie zaleca się podawać dokładnie, który autor biblijny to mówi, albo w której księdze, w którym rozdziale i wierszu to czytamy, bo świeccy zwykle nie orjentują się w księgach Pisma św. Lepiej cytować tak, jak prorocy: „*Haec dicit Dominus*“ albo tak, jak P. Jezus: „*Scriptum est*“ — *haec dicit Scriptura*“. „Tak mówi Pan, tak mówi Bóg, Pismo św., Duch Św.“ To najlepsze podanie źródła i najlepsze zarazem podkreślenie Boskiej powagi słów przytaczanych. Majestat Pisma św. i Boska powaga słów objawionych pobudza i prostaczków i uczonych do słuchania ze czcią i uszanowaniem, i czego nie moglibyśmy my sami swojemi słowami powiedzieć, to możemy powiedzieć słowami Pisma św. O naszych słowach i wywodach mogliby słuchacze łatwo przypuszczać, że kaznodzieja przesadza, że za wiele wymaga itp.; kiedy jednak usłyszą, że tak mówi Zbawiciel Boski, że tak mówi Bóg, uchylą swe czoła i łatwiej przyjmą z pokorą.

Z cytatów i zdań biblijnych wybierać należy trafne, jasne i krótkie. Dobitne i ważne słowa biblijne dobrze jest raz wraz w kazaniu powtarzać, ażeby robiły tem silniejsze wrażenie i zapisały się tem trwalej w pamięci słuchaczy. Gromadzenie licznych cytatów jako dowodów, bez koniecznej egzegezy i rozwinięcia ich znaczenia, chybia zwykle celu. Kaznodzieja winien z miłością wielką, a więc z użyciem wszelkich środków wymowy,

1) Porównaj pracę ks. Stan. Żukowskiego p. t. „Pismo św. w kazaniu“ str. 94.

treść danych miejsc dowodowych w ich szczegółach i całem bogactwie, w ich sile i piękności, w ich powadze i nadziemskiej dobroci, rozwinąć i wyłożyć. Ale wtenczas też słuchacze, zachwyceni czarem słów Bożych i miłości Bożej, powiedzą, jak owi uczniowie z Emaus: *„Czy serce nasze nie pałało w nas, gdy mówił w drodze i Pisma nam otwierał“?* (Łk. 24, 32)[1]).

Oto najważniejsze uwagi o Piśmie św. i jego znaczeniu dla kaznodziei, które w jednym wykładzie i artykule można było umieścić.

Jeżeli tedy od Pisma św., jak widzieliśmy, tak wiele zależy, jeżeli w jego studjum zawiera się po części i modlitwa i medytacja i studjum teologiczne i przygotowanie kazań, jeżeli z niego płynie dla nas odnowienie ducha, święty i czysty idealizm i zapał, jeżeli jego lektura jest dla nas prawdziwem wytchnieniem i błogim wypoczynkiem w Bogu i z Bogiem, jeżeli od jego znajomości i umiłowania zależy przedewszystkiem także skuteczność kazań naszych i wpływ na lud i inteligencję, jeżeli ono jest pierwszem źródłem kazań i prawdziwie Boską homiletyką — to kategorycznym nakazem dla każdego kaznodziei jest: pilnie i regularnie uprawiać lekturę Pisma św.

Jeżeli powiew wiosenny ma znów przejść przez kaznodziejstwo nasze i dodać mu nowej siły i mocy i nowego młodzieńczego zapału, to ten powiew musi wpierw przejść przez dusze nasze, a przyjść nam może stąd, gdzie on wciąż tchnie i powiewa, z Boskich ksiąg Pisma św.

Poznań. *Ks. dr. Kiciński.*

HOMILJA A KAZANIE.

Powszechnie jest znane powiedzenie św. Augustyna: *„Sapienter quis dicit tanto majus vel minus, quanto in Scripturis sacris magis minusve profecit“ (De doctr. chr., l. 4, c. 5).* Mądrość tedy kaznodziei św. Doktór Kościoła uzależnia od jego zażyłości z Pismem św. I nie dziw, bo jak pięknie powiada nasz nieodżałowany ś. p. bp. Pelczar: „Pismo św. jest co do początku księgą Bożą, co do treści — księgą najwyższej mądrości; co do przeznaczenia — księgą świata całego; co do wieku — księgą najdawniejszą; co do stylu i wymowy — księgą najpiękniejszą. Bóg tylko jeden mógł tak mówić do ludzi, za Boskiem

1) Cfr. Meyenberg l. c. str. 169.

tylko natchnieniem mogli ludzie coś tak mądrego i wzniosłego napisać" (Ascetyka kapł. I p. 371). Nie ulega zatem najmniejszej wątpliwości, że ścisłe oparcie się kaznodziei o Pismo św. jest jednym z najważniejszych jego obowiązków.

Wszelako jak niejednakie bywają drogi, któremi ludzie dochodzą do poznania prawdy, w szczególności Prawdy Objawionej, tak niejednaki bywa stosunek do Pisma św. kaznodziei, czyli tej prawdy nauczyciela i pośrednika. Różnice w sposobie posługiwania się kaznodziei natchnionem słowem Bożem wytworzyły dwa zasadnicze rodzaje kazań: homilję i kazanie. I o tych właśnie dwóch rodzajach nauczania kościelnego mowa będzie w dalszym ciągu wykładu.

I. Homilja.

Homilja — że posłużę się określeniem ks. Jougana (Homilje polskie, p. 7), jest to „najbardziej starożytna i popularna forma publicznych przemówień kościelnych do ludu, obejmująca prosty wykład jakiegoś ustępu Pisma św. z budującem na jego tle zastosowaniem prawd wiary i obyczajów do zwyczajnych warunków i codziennych potrzeb duchowych życia chrześcijan dla oświecenia i zbudowania ich religijnego". Istotnym warunkiem wszelkiej homilji jest to, że stanowi ona budujący wykład jakiegoś ustępu Pisma św. Urywek biblijny służy nietylko materjalnem podłożem homilji, ale jest też czynnikiem formalnym jej budowy. Porządek tekstu biblijnego jest porządkiem homilji tak dalece, że Wurz *(Anleitung zur geistlichen Beredsamkeit*, Wien, 1776. 2 Bd, p. 442) określa homilję jako takie kazanie, którego części biegną równolegle do części ewangelji (czy innej jakiej księgi św.). Jeżeli przemowa kościelna nie jest oparta na jakimś tekście biblijnym, tem samem nie jest ona homilją.

Wykład ten winien być budującym, czyli ma praktycznie stosować zawarte w urywku biblijnym prawdy dogmatyczno-moralne do potrzeb duchowych słuchacza. Gdzie tego zastosowania niema, tam wykład Pisma św. przestaje być homilją, kazaniem, a staje się suchym, naukowym komentarzem. Cała bowiem różnica między komentarzem egzegetycznym a homilją polega na tem, że komentator skupia swą uwagę całkowicie na tekście Pisma św. i daje jego wszechstronne, możliwie najzupełniejsze wyjaśnienie, gdy tymczasem homileta ma przed oczyma żywych słuchaczów i nie tyle mu chodzi o gruntowne, naukowe zbadanie tego lub owego tekstu biblijnego, ile raczej o wyciągnięcie z niego praktycznych pożytków dla wiernych. Komen-

tarz częstokroć domaga się zawiłych dociekań filologicznych i archeologicznych, szczegółowej analizy tekstu, zestawienia warjantów, czyli całego aparatu hermeneutycznego, gdyż przy naukowej egzegezie każdy punkt musi być zbadany z możliwie największą dokładnością. Dla celów kaznodziejskich cała ta procedura naukowa jest zbyteczna, co więcej: mogłaby się stać szkodliwą, gdyż bez potrzeby obciążyłaby uwagę słuchaczów, wprowadziłaby roztargnienie i znudzenie. Homileta bierze gotowe rezultaty egzegezy, pozostawiając na stronie proces, zapomocą którego do nich się doszło. Coprawda, w homiljach św. Jana Złotoustego, zwłaszcza w jego przemowach na psalmy, spotykamy zestawienie tekstów w rozmaitych ich tłumaczeniach; trzeba jednak pamiętać, że św. Doktór nie czyni tego w celach naukowych, ale jedynie dlatego, żeby tem łatwiej przyczynić się do zbudowania słuchaczów.

Wszelki wykład musi odznaczać się jasnością i prostotą. Stąd i homilja powinna naprawdę objaśniać tekst biblijny, uprzystępniać go, nie zaś zaciemniać i gmatwać. Źleby było, gdyby homileta przejrzystość i cudowną prostotę tekstu wykładanego psuł napusznością mowy, używaniem nienaturalnych zwrotów, porównań i zastosowań. Jasność wykładu wymaga, żeby słowa kaznodziei były zrozumialsze dla dzisiejszego audytorjum, niż sam tekst biblijny. Trzeba zatem, ażeby kaznodzieja odznaczał się nietylko gruntowną znajomością Pisma św. i pobożnością, ale żeby posiadał zmysł praktyczny i dopasowywał się do poziomu umysłowego słuchaczów. Jest to zresztą elementarnym postulatem każdej mowy.

Homilja tak pojęta jest najszczytniejszym rodzajem mównictwa kościelnego. Kaznodzieja opiera się w niej całkowicie na słowie samego Boga i w najbardziej uderzający sposób Jego powagą się zasłania. Mówił niegdyś Orygenes, jeden z twórców homilji: *„Ad exponendas sacras scripturas ministerium gerimus“*, i najlepiej odpowiadamy nakazowi soboru trydenckiego, skierowanemu do kaznodziejów: *„Sacras Scripturas divinamque legem annuntient“* (Trid.: sess. 24, c. 4).

Nic więc dziwnego, że homilja była w użyciu od czasów najdawniejszych. Już w dawnej synagodze, a potem w Kościele od dni apostolskich utrzymywał się zwyczaj czytania i wykładania Pisma św. Jak wiemy, sam Zbawiciel, a po Nim starszyzna kościelna, któryś z apostołów lub uczniów Chrystusowych, a potem biskupi i kapłani, nawiązując do odczytanego tekstu, prawili naukę, objaśniając ów tekst ludowi. W ten spo-

sób wykładano całe księgi święte, rozdział po rozdziale, wiersz po wierszu, niekiedy słowo po słowie. Drobne ułamki homilij, z któremi mamy codziennie do czynienia w brewjarzu, dowodzą niezbicie, jak bardzo ten sposób nauczania był lubiany i rozpowszechniony w pierwotnym Kościele. Był jednak czas, kiedy homilja prawie zupełnie wyszła z użycia. Nawet i dzisiaj, w dobie, jak spodziewamy się, odrodzenia kaznodziejskiego, nie wszędzie, niestety, można stwierdzić powrót do chwalebnej praktyki Ojców Kościoła. Homilja naogół nie przestała być jeszcze kopciuszkiem naszej ambony, mimo że za przywróceniem należnych jej praw opowiadały się pierwszorzędne powagi homiletyczne. Tak np. Fénelon w swoich Dialogach stara się uzasadnić jej potrzebę w czasach nowszych. Argumentacja jego sprowadza się do puntów następujących: Podawać wiernym Pismo św. jedynie w wyrwanych z kontekstu cytatach (jak to się dzieje w większości kazań), znaczy tyle, co je zniekształcać; poszczególne miejsca Pisma św. nie mogą być uchwycone w całem ich znaczeniu, ponieważ ich związek pozostaje nieznany; stąd bliskie niebezpieczeństwo tłumaczenia ich w sensie zgoła fałszywym. Kto w swych kazaniach opiera się wyłącznie na słowie Bożem, ten bardzo zyskuje na powadze. Niejeden kaznodzieja wygłasza z ambony wcale piękne rozprawy o nauce chrześcijańskiej, ale nie podaje samej tej nauki. Tyle Fénelon.

W nowszych czasach bardzo gorąco ujmował się za homilją niedawno zmarły biskup Keppler; dziś obstaje za nią Fr. Stingeder, nasz ks. St. Żukowski i niemal wszyscy homileci. I słusznie, gdyż Pismo św. i dziś niemniejszą ma wartość i niemniej zasługuje na poznanie, niż w pierwszych wiekach chrześcijaństwa.

Poznaliśmy istotę i wartość homilji; zabierzmy się więc teraz do jej strony technicznej. Utarło się zdanie, najfałszywsze w swiecie, że dobra homilja należy do rzeczy łatwych. Jeżeli kaznodziei zabraknie niekiedy tematu, czasu albo chęci do przygotowania kazania, wówczas pociesza się myślą, że powie homilję — i rzecz skończona. Jakoż — głosi homilję bez przygotowania, ale pożal się Boże — co to za robota!... Wykłada niby tekst perykopy, posługując się strzępami wiedzy egzegetycznej, gubiąc się najczęściej w ogólnikach, dobrze i bez tego znanych słuchaczom; nawiązuje do tego parę uwag nic nie mówiących, i jeżeli nic więcej nie ma do powiedzenia, przechodzi do zdania następnego, ażeby z niem postąpić tak samo, jak z poprzedniem, dopóki nie wyczerpie całej perykopy lub wła-

snej inwencji. Trzeba przyznać, że niema łatwiejszego sposobu na wypełnienie czasu przeznaczonego na kazanie, ale niema też lepszego sposobu i na obrzydzenie ludziom kazania...

Nie, dobrą homilję wygłosić można tylko po gruntownem przygotowaniu! Nasamprzód trzeba zastanowić się nad wyborem tekstu. Z tem pójdzie naogół łatwo. Kościół zdawiendawna ustalił porządek urywków lekcyjnych i ewangelijnych we mszy św. — i byłoby rzeczą wielce nierozsądną, chcieć je pomijać. Co się tyczy homilij, głoszonych podczas liturgicznych nabożeństw, to trzebaby poważnych racyj, żeby móc się przerzucać na inne miejsca Pisma św., poza wskazanemi przez liturgję perykopami lekcyjnemi lub ewangelijnemi. Za poważną rację uznałbym chęć zachowania ciągłości w wykładzie jakiejś jednej księgi natchnionej, jak to czynili Ojcowie święci. Jeżeli chcemy głosić homilję poza nabożeństwem liturgicznem, wówczas mamy wybór dowolny, ale i w tym wypadku należy mieć przed oczyma właściwości okresu roku kościelnego i szczególniejsze potrzeby audytorjum. Gdyby nam chodziło o wykład jakiejś jednej prawdy wiary św., trzeba tylko gruntownie zastanowić się, a prawie zawsze znajdziemy odpowiedni urywek biblijny, doskonale do tego nadają się między innemi przypowieści ewangeliczne, np. chcąc mówić o miłosierdziu Bożem dla grzesznika, nie znaleźlibyśmy lepszej osnowy, nad przypowieść o synu marnotrawnym, którą znakomicie można wyzyskać w homilji.

Obrany tekst należy przemyśleć i przestudjować. Homilja — to nie proste powtórzenie tekstu biblijnego zmienionemi słowami, to nie czcza gadanina o perykopie; powierzchownością i ogólnikami nic tu nie wskóramy. Tylko bardzo solidna praca przygotowawcza, z piórem w ręku, praca, połączona z pobożną medytacją, uczyni naszą homilję dobrą i pożyteczną.

Przy pracy przygotowawczej trzeba najpierw zdać sobie dokładnie sprawę z tego, co w obranym tekscie należy objaśnić ludowi. Niektóre zdania i ustępy są tak proste i przystępne, że pojmuje je dobrze każdy, choćby najciemniejszy umysł; te, oczywiście, wyjaśnień nie potrzebują. Pomijamy też zazwyczaj milczeniem to, co ma znaczenie nieistotne, podrzędne i nie przyczynia się do zbudowania słuchaczy. Natomiast nie wolno homilecie pozostawić bez wyjaśnienia żadnego istotnego, a mniej zrozumiałego punktu w tekscie objaśnianym, chybaby treść urywka była nader obfita i niektóre punkty nie odnosiły się do założenia kaznodziei. Za istotne zaś przedewszystkiem uważamy myśli zasadnicze, podstawowe omawianego urywka, a na-

stępnie to wszystko, co z temi myślami stoi w bliższym związku. Resztę pozostawia się uznaniu i roztropności kaznodziei.

Na następne pytanie: jak należy wyjaśniać tekst biblijny, odpowiadamy: Ponieważ homilja jest z jednej strony rodzajem egzegezy, z drugiej zaś — jedną z form mównictwa kościelnego, trzeba wykład tak prowadzić, żeby zadośćuczynić wymaganiom i egzegezy i homiletyki. Właściwy wykład tekstu musi być dawany według rzeczywistego znaczenia słów Pisma św., a gdzie to możliwe, trzeba też podawać i sens duchowy. Dla uniknięcia nieporozumień powtarzamy, co wiadomo jest skądinąd, że znaczenie rzeczywiste czyli literalne jest to, które wynika bezpośrednio ze słów Pisma św., duchowe czyli typiczne zaś to, które wynika pośrednio z tych słów, mianowicie za pośrednictwem osób lub rzeczy w słowach Pisma św. wyrażonych. Podział ten zapożyczamy u św. Tomasza, który w swoich *Quodlibetach* (VII, qu. 6, n. 14) tak o tem mówi: *„In s. Scripturis manifestatur veritas dupliciter: uno modo, secundum quod res significantur per verba, et in hoc consistit sensus litteralis; alio modo, secundum quod res sunt figurae aliarum rerum, et in hoc consistit sensus spiritualis“*. Inne znaczenia słów Pisma św., wysuwane przez egzegetów, dadzą się sprowadzić do dwóch powyższych. Otóż oba te znaczenia należy uwzględniać w homilji. Lubo jest nie do pomyślenia, że rezultaty egzegezy homiletycznej mogą stać w sprzeczności z wynikami egzegezy ściśle naukowej, to jednak — powtarzamy to raz jeszcze z naciskiem — wykład homiletyczny nie powinien być suchy, pedantyczny, trącący szkołą. Trzeba go prowadzić z życiem, interesująco, praktycznie, czyli na sposób oratorski. Cech mówniczych homilji nigdy nie wolno oddawać na pastwę jej właściwościom egzegetycznym.

Ponieważ homilja jest wykładem tekstu biblijnego, zastosowanym do potrzeb słuchaczy, kaznodzieja winien nader baczną poświęcić uwagę stronie praktycznej swej przemowy. Bp. Keppler powiada, że kaznodzieja, zanim wstąpi na ambonę, musi rozważyć, co ta perykopa ma do powiedzenia teraźniejszości, tej jego parafji, każdemu poszczególnemu słuchaczowi. Kazanie będzie zawsze chybione, jeżeli kaznodzieja, przygotowując się do niego, traci z oczu specjalne właściwości i potrzeby audytorjum, do którego zamierza przemawiać. Zatem i homileta przedewszystkiem niech się postara treść obranego urywka Pisma św. uczynić owocną dla swoich słuchaczy; niech idzie z nim życie realne, niech uwzględni miejscowe stosunki i po-

trzeby, niech jego światłem oświeci błędy i niedomagania wiernych, którzy go słuchają, niech wyciągnie zeń możliwie najskuteczniejszą zachętę i pobudkę do wytrwania w dobrem i gruntownej poprawy. Praktyczne zastosowania nie powinny być naciągane, sztuczne; im bezpośredniej, im łatwiej będą wypływały z tekstu i niejako same napraszały się na usta, tem będą skuteczniejsze. I niech ich nie będzie za wiele! Są kaznodzieje, u których zaznacza się jakaś wprost chorobliwa chęć moralizowania; w homilji ta chęć może się łatwiej objawiać, niż w innych rodzajach mów kościelnych. Tacy jednak celu nie osiągną. Jedna — druga praktyczna wskazówka, przemyślana, ugruntowana, ogrzana ciepłem serdecznem, więcej zrobi, niż długi szereg wymyślań i banalnych morałów. Nawet i w zastosowaniach należy w miarę możności zachować jedność i starać się ujmować je pod jednym kątem widzenia.

Sama budowa homilji przedstawia się dość prosto. Jak każda porządna mowa, ma ona trzy części składowe: wstęp, ekspozycję i zakończenie czyli perorację.

Wstęp powinien być spokojny, krótki i prosty, ale bynajmniej nie suchy i nie nudny. Jego zadaniem jest wprowadzić w tok mowy, uczynić ją zrozumialszą. Można w nim przeto podać garść niezbędnych wiadomości o miejscu i czasie, do którego odnosi się obrany urywek Pisma św. i odrazu wprowadzić słuchacza w sytuację biblijną; można nawiązać kontakt z tekstem wyjaśnionym poprzednio; można wskazać szczególniejszą ważność, znaczenie, piękno tego ustępu, albo uczynić krótki jego przegląd; można też parę słów powiedzieć o zamiarze Kościoła w obraniu tego właśnie urywka. Dobrze jest dla zachowania jedności i utrzymania uwagi słuchacza pod koniec wstępu wyraźnie zaznaczyć punkt widzenia, z którego będziemy rozpatrywali perykopę i poczynić główniejsze podziały. Nawiasem mówiąc, bardzo dobrze maluje tło historyczne i odpowiednio nastraja słuchaczów bp. Bonomelli w swojem 4-o tomowem dziele: „*Saggio di omelia*".

Ekspozycja zawiera sam wykład perykopy. Ponieważ najważniejszym postulatem wszelkiej mowy jest zachowanie wewnętrznej jedności poszczególnych myśli i zdań, przeto kaznodzieja winien drogą gruntownego studjum odnaleźć w perykopie tę myśl zasadniczą, która może scementować w jedno nawet bardzo niejednolitą, rozstrzeloną treść tekstu biblijnego. Następnie, z tej myśli głównej powinien wysnuć praktyczne zastosowanie do słuchaczy. Gdy to się stanie, kaznodzieja przystę-

puje do egzegezy homiletycznej, która ani na chwilę nie może spuścić z oka jedności myśli i celu. W wykładzie dopuszczalna jest metoda podwójna.

1. Po odczytaniu perykopy kaznodzieja wykłada tekst krok za krokiem, zdanie po zdaniu, myśl po myśli, tak jednak, że wkońcu jako rezultat tego wyjaśnienia poszczególnych punktów wypłynie bardzo wyraźnie myśl zasadnicza i ujawni się jedność wewnętrzna perykopy. Nie jest to metoda ściśle analityczna, gdyż wkońcu przedzierzga się w syntezę i sprowadza poszczególne wywody do jednej myśli centralnej; należałoby nazwać ją chyba metodą analityczno-syntetyczną, ale ta terminologja wprowadziłaby tylko zamieszanie do homiletyki. Najstosowniejszą nazwą dla tego rodzaju homilji wydaje się ta, którą proponuje Keppler (o. c.), mianowicie homilji egzegetycznej.

2. Różni się od niej homilja, przez tegoż Kepplera nazwana tematyczną tem, że przytrzymuje się metody wręcz odmiennej, czyli syntetyczno-analitycznej. Kaznodzieja, posługując się tą metodą, natychmiast po odczytaniu perykopy dla orjentacji słuchacza zgóry zapowiada w formie tematu myśl zasadniczą perykopy, i dopiero potem zabiera się do wykładu i analizy poszczególnych jej punktów.

Z powyższego widzimy, że różnica tych dwóch rodzajów homilji nie na tem polega, jakoby pierwszy nie dbał o jedność, drugi zaś tej jedności przestrzegał, — jedność w każdem kazaniu musi być zachowana bezwzględnie — ale tylko na tem, że w pierwszym wypadku kaznodzieja myśli jednoczącej wespół ze słuchaczami niejako szuka i wkońcu ją znajduje, w drugim zaś — podaje ją już gotową, a potem dopiero ją rozwija i ugruntowuje. Obie te metody są dobre i uzasadnione, obie można praktykować dowolnie. Wszakże jeżeli chodzi o perykopy trudniejsze i subtelniejsze, więcej polecenia godną wydaje się homilja tematyczna, ponieważ odrazu daje do ręki słuchaczowi nić przewodnią i lepiej utrzymuje jego uwagę.

Podział homilji na „wyższą“ i niższą“, podawany bezkrytycznie niemal we wszystkich naszych podręcznikach, dziś już nie da się utrzymać. Homilja t. z. „niższa“ jako pozbawiona jedności wewnętrznej, została bezapelacyjnie i na zawsze obalona. Niemało przyczynili się do tego Keppler i Stingeder.

Zakończeniu homilji, jak każdej zresztą przemowy, należy poświęcić szczególniejszą uwagę i pilność. Ma ono stanowić jej zaokrąglenie i uwieńczenie, ma lepiej wrazić w pamięć słuchaczy moralne wywody i zastosowania oraz zachęcić ich do

wprowadzenia w czyn podanych im wskazówek. W peroracji nastręcza się mówcy doskonała sposobność do rozwinięcia wszystkich środków wymowy. U św. Jana Chryzostoma zakończenie stanowi zazwyczaj jedną dziewiątą, najwyżej jedną ósmą część całej homilji i przeznacza się na obszerniejsze omówienie jakiejś ważniejszej myśli, będącej w związku z całością.

Wreszcie ostatnia uwaga co do tonu, w jakim ma być utrzymana homilja. Każda homilja (od słowa ὁπιλεῖν, co znaczy: poufała rozmowa, *colloquium),* jak chcą niektórzy, winna się odznaczać wielką prostotą i poufałością. Inni natomiast, i naszem zdaniem słuszniej, chcą, aby homilja ściśle była dopasowana do zasadniczego tonu perykopy. Oto, co mówi o tem najwybitniejszy homileta doby obecnej, bp. Keppler: „Homilja rozporządza wszystkiemi registrami głosu z taką samą swobodą, jak i kazanie tematyczne. Kazanie może być głoszone w spokojnym tonie nauczania, w prostej serdeczności tak dobrze, jak homilja w tonie górnolotnego afektu, potężnego patosu. Co do formalnej strony homilji można jednę tylko podać regułę, żeby swój ton stosowała do tonu biblijnej perykopy, na której się opiera. Ale jakąż rozmaitością odznaczają się nastroje perykop roku kościelnego. Porównajmy tylko wstrząsający dźwięk obu ewangelij na końcu i początku roku z liryczną nutą ewangelji na drugiej mszy Bożego Narodzenia, albo z uroczystym triumfem ewangelji wielkanocnej, albo z cichym smutkiem ewangelji na 9 niedzielę po Zielonych Świątkach. Jakżeby to było bezmyślnie żądać od homilji, żeby te wszystkie perykopy wyjaśniała jednakowo w prostym, poufałym tonie“. *(Die Lehre von der Homilie).*

II. Homilja w zestawieniu z kazaniem.

Taka jest w ogólnych zarysach teorja homilji. Przeciwstawieniem homilji jest kazanie. Kazaniem w ścisłem tego słowa znaczeniu (po niemiecku — *thematische Predigt)* homileci nazywają wszelką mowę kościelną, która ma na celu nie wyjaśnienie i zużytkowanie jakiegoś jednego ustępu Pisma św., ale głoszenie ludowi w sposób swobodny prawd objawionych. Jak widzimy z tego określenia, różnica między homilją a kazaniem nie jest istotną, bo przecież i homilja ma na celu głoszenie prawd objawionych, a tylko metodyczną i polega na różnicy obu tych rodzajów mównictwa kościelnego w ich stosunku do Pisma św.. Homilja z natury swojej jest wykładem tekstu biblijnego, rozwiniętym retorycznie; kazanie zaś obiera sobie za przedmiot jakąś prawdę religijną, wyjaśnia ją i rozwija, zacho-

wując luźny stosunek do tego czy innego urywka Pisma św. Gdy homilja toczy się ściśle w ramach obranego tekstu, kazanie bierze zeń tylko temat i myśli naczelne, a po za tem może dowolnie przerzucać się na inne teksty, a nawet, ujmując rzecz czysto logicznie, może zupełnie obchodzić się bez tekstu. Dla homilji koniecznym jest cały urywek Pisma św., dla kazania zaś wystarcza niekiedy jeden — drugi cytat biblijny. Homilja obchodzi się z tekstem analitycznie, kazanie zaś syntetycznie. To znaczy, że kto chce głosić kazanie, ten musi teksty biblijne zestawiać według tematu. Tekst nie dla tekstu samego się obiera i wyjaśnia, ale dlatego, że pasuje do tego tematu, temat wyświetla, że temat ten udawadnia. Temat jest tu dominującym, logicznie poprzedzającym. Im więcej da się wykorzystać w drodze syntezy Pismo św., tem więcej kazanie będzie miało na sobie charakter biblijny. Analiza nie powinna tu psuć i naruszać tematu; jej rola może być tylko pomocnicza. Zupełnie inaczej sprawa się ma z homilją. Tu tekst jest czemś logicznie pierwszem, temat zaś musi stosować się do tekstu. Szkodliwąby tu była synteza. W homilji zatem kaznodzieja podporządkowuje się całkowicie natchnionemu słowu Bożemu i całe jego zadanie polega na tem, by się stał wiernym tego słowa tłumaczem; gdy tymczasem kazanie jest dużo swobodniejsze w ruchach i lubo księgi święte uważa za swe źródło i najwyższą powagę i usiłuje zużytkować je możliwie najzupełniej, to jednak bynajmniej całej swej treści i budowy nie zamyka w ramach jedynego ustępu Pisma św., ale swobodnie się porusza nie tylko po innych miejscach biblji i po wszystkich wogóle dostępnych mu dziedzinach wiedzy ludzkiej i zbiera tam wszystko, co dla jego celów i założenia może być potrzebne i pożyteczne.

A teraz przyjrzyjmy się zaletom i brakom homilji w jej zestawieniu z kazaniem.

Naczelnym plusem homilji jest to, że będąc i materjalnie i formalnie związaną z obranym urywkiem Pisma św., może ona znakomicie przyczynić się do poznania i zrozumienia ksiąg natchnionych i otworzyć dla wiernych nieprzebrane skarby słowa Bożego. Kazanie tematyczne tej zalety nie posiada. Słusznie powiada bp. Keppler: „Aczkolwiek niemało może się przyczynić do dobrego zrozumienia miejsc Pisma św. w biblijnym tonie utrzymane kazanie tematyczne, to jednak tylko homilja może właściwie i *ex professo* zadośćuczynić obowiązkowi wyjaśnienia Pisma św.. W kazaniu tematycznem mówi kaznodzieja, Pismo

św. zaś tylko popiera jego słowa; w homilji przemawia samo Pismo św., a kaznodzieja jego słowa tylko wyjaśnia i komentuje. Tam zużytkowane bywają fragmenty Pisma św.; tu wyjaśnia się ludowi jego rozdziały. Tylko homilja z natury swojej może wprowadzić lud w Pismo św. i wdrożyć go do prawidłowego czytania Ksiąg natchnionych (o. c.). Dalej, ścisły kontakt z Pismem św. chroni homilję od zubożenia pod względem treści i skostnienia pod względem formy. Wyjaśnienie tekstu będzie o wiele gruntowniejsze i bardziej budujące niż w kazaniu, które nierzadko daje tylko zadowolenie estetyczne i bije na uczuciowość. Sam kaznodzieja korzysta niemało z homilji, gdyż ona go trzyma mocno na gruncie kościelnym i nie pozwala zbaczać w dziedzinę niestosownych tematów. Ponadto homilja, potrącając w jednej nauce o kilka różnych przedmiotów, staje się ciekawszą od kazania, a nawet, jeżeli chodzi o lud wiejski, nie nawykły do myślenia i mało uważający na wywody, pożyteczniejszą, bo daje mu gotowe już wyniki. Podając różne prawdy objawione, homilja większej liczbie osób dostarcza pokarmu duchownego; a jeżeli część jej jaka nie zostanie zrozumiana lub uchwycona, to inne prawdy utkwią w pamięci i sercu słuchacza, a w ten sposób zawsze jakiś owoc pozostanie.

Te są ważniejsze zalety homilji, wobec których prawie nikną jej braki. Do braków zaliczamy to, że homilja, poruszając wiele prawd naraz, nie może żadnej należycie rozwinąć i wyczerpać; słuchacz też nie ma czasu lepiej się zastanowić nad podawanemi prawdami. Sam ścisły związek homilji z tekstem biblijnym nasuwa poważne niebezpieczeństwo przedzierzgnięcia się homilji w popularną egzegezę i zatracenia przez nią cech kaznodziejskich, tem bardziej, że wobec częstych przeskoków z jednego punktu na drugi, od jednej prawdy do drugiej, wyradza się pewna monotonja, gdyż niełatwą jest rzeczą znaleźć na każdy wypadek nowe, ciekawe i stosowne przejścia mowy. Przeciwnicy homilji wysuwają przeciwko niej taką jeszcze rację: Ponieważ, mówią, perykopy niedzielne często zawierają te same myśli, więc w homiljach niepodobna uniknąć powtarzania. Na to „niepodobna“ godzić się nie możemy. Każde niemal zdanie Pisma św. jest tak obfite w treść, że zawsze można po gruntownem zastanowieniu się wykrzesać z perykopy nowe myśli, wysnuć nowe punkty widzenia. Zresztą jeżeli Kościół dopuszcza powtarzanie w perykopach, to widocznie chce, żeby na pewne rzeczy kładziono szczególniejszy nacisk i w kazaniu; dlatego takie powtarzanie się jest niekiedy potrzebne.

Powyższe niedomagania homilji same przez się odpadają w kazaniu. Jego niezaprzeczoną zaletą jest to, że prawdy wiary i moralności chrześcijańskiej mogą w niem być rozwinięte swobodniej, i co za tem idzie — z większą gruntownością i jednolitością. Kaznodzieja czerpie materjał ze wszystkich dostępnych dlań dziedzin, a więc i z Pisma św., ale bierze zeń tylko to, co najlepiej odpowiada jego tematowi; sam układa swe dowody, więc łatwiej może im nadać cechę jedności. Ale i kazanie nie jest wolne od poważnego niebezpieczeństwa. Materjalnie kryje się ono w tem, że nie będąc skrępowane oznaczonym urywkiem Pisma św., kazanie łatwo może wziąć zupełny z Pismem św. rozbrat, albo doprowadzić do jego nadużywania. Do tematu podciąga się tekst biblijny, wzięty częstokroć z konkordancji bez uwzględnienia kontekstu, i albo nadaje mu się znaczenie, którego on nie ma, albo się go cytuje ladajako, bez należytego rozwinięcia i wyzyskania, jakby wyłącznie dla upstrzenia mowy kwiatkiem biblijnym i oddania oficjalnych honorów Pismu św. Jeżeli weźmiemy stronę formalną kazania, niebezpieczeństwo to bynajmniej nie znika. Zerwanie ścisłej łączności z natchnionym tekstem niesie ze sobą dla kaznodziei pokusę nadmiernego hołdowania sztuce i podobania się słuchaczom. Wiadomo powszechnie, że powierzchowne traktowanie Pisma św. i lekceważenie go w epoce racjonalizmu stało się najpoważniejszą przyczyną zeświecczenia i upadku ambony oraz jałowości kazań.

Jak widzimy, ani homilja ani kazanie tematyczne nie jest całkowicie wolne od braków i niebezpieczeństw. Dlatego wartość ich jest tylko względna. Zadaniem więc homiletyki, a jeszcze bardziej praktyki kaznodziejskiej jest pielęgnowanie cech dodatnich obu tych rodzajów mównictwa kościelnego i unikanie ich stron ujemnych. Homilja naogół może się poszczycić pewniejszą, bogatszą treścią, zato kazanie lepszą, bardziej oratorską wykazuje formę. Ideałem, do którego dążyć powinniśmy, byłoby, oczywiście, doskonałe połączenie budującej treści ze świetną formą.

Ostatecznym wnioskiem naszych rozważań będzie: Nie uważać homilji i kazania za dwie wrogie sobie siostrzyce i żadnej nie odmawiać miejsca na ambonie. Obie są dobre, obie sobie równe, obie mają prawa obywatelstwa i w teorji i w praktyce. Najlepiej zrobimy, jeżeli naprzemian posługiwać się będziemy i homilją i kazaniem. W uroczystości i w szczególniejszych okolicznościach bardziej na miejscu będzie kazanie. Chodzi wówczas głównie o to, żeby lud możliwie najlepiej uchwycił

ideę dnia uroczystego lub szczególniejszego wydarzenia, żeby wykrzesał z siebie odpowiednie uczucia i zatrzymał je jak najdłużej w duszy. Świetna forma gruntownego kazania osiągnie ten cel najłatwiej. Natomiast w niedziele, przy zwykłem, kolejnem łamaniu maluczkim chleba prawdy objawionej bardzo będą pożyteczne dobrze opracowane homilje, zwłaszcza jeżeli im towarzyszy systematyczny wykład katechizmu. Okruszyny słowa Bożego głęboko zapadać będą wiernym do duszy i — da Bóg — utrzymają w nich życie łaski i światła nadprzyrodzonego, a przecież kaznodziei tylko o to chodzić powinno.

Ks. dr. Ildefons Bobicz.

* * *

LITERATURA.

Ks. dr. Stan. Żukowski: Pismo św. w kazaniu. Lwów 1921, p. 81-85, 66-72, passim.
Jos. Kleutgen: Ars dicendi, Taurini 1911, p. 426-429.
Fr. Kautny: Summa institutionis ad eloquentiam, Alosti 1876, p. 306-308.
Jos. Jungmann: Theorie der geistlichen Beredsamkeit, Fr. i/B. 4 Auf 1908 p. 477-502.
Nik. Schleiniger: Die Bildung des jungen Predigers, 6 Aufl. Fr. i/B. 1908 p. 373-383.
Fr. Hettinger: Aphorismen über Predigt und Prediger, 2 Aufl. Fr. i/B 1907 p. 490- 501.
Fr. Stingeder: Aus der Predigttheorie für die Predigtpraxis, Linz a D. 1925, p. 111-175.
Dr Paul Keppler, Bischof: Die Lehre von der Homilie (Kirche und Kanzel, 1923).
„ „ „ Der katholische Seelsorger, 1892: Die Lehre von der Homilie.
B. Gisbert: Eloquence chrétienne dans l'idée et dans pratique. Lyon 1715.
Fr. Fénelon: Dialogue sur l'éloquence. Paris 1718.
W. Piewnickij: Cerkownoje krasnoreczije. Petersburg 1908, p. 103-116.

AMBONA O CZĘSTEJ KOMUNJI.

(Referat wygłoszony na kongresie eucharystycznym w Łodzi (sekcja kapł.) dnia 30 czerwca 1928 r.).

Gdzie ratunek społeczeństw?

Temat referatu należy z istoty swej do dziedziny, o której Pan nasz powiedział: *Ja przyszedłem, by* (owce) *życie miały i nader obficie miały* (Jn. 10, 10). W świecie stworzonym, w przyrodzie złożył Bóg niewyczerpane zasoby życia. To samo dzieje się i w świecie nadprzyrodzonym, czyli w dziedzinie łaski.

Ze świętości Nowego Zakonu czyli z sakramentów płyną formalnie zdroje wody żywej, któremi świat cały mógłby się nasycić, czerpiąc z nich siły na żywot wieczny. Mógłby z pewnością, ale czy czerpie? Mamy wiele narodów, którym po przodkach zostało imię chrześcijańskie, lecz dusze ich widocznie marnieją i schną w poznaniu religijnem i w życiu. Jakaż tych śmiertelnych symptomów przyczyna? Ta jedna, że oddaliły się od źródeł życia i pogasiły w swych zborach światła eucharystyczne...

A czy naród polski żyje pełnią życia religijnego? Zdaje się, że nawet najśmielsi optymiści zgodzą się z tem, że nam jeszcze daleko do ideału. Przyznając nasze walory naturalne, nasze tradycje, nasze żywe i szczere uczucia religijne, musimy stwierdzić, że nam brak bardzo uświadomienia religijnego, z czego znowu płynie wiele życiowych nieporozumień... Skarżymy się wciąż na brak życia i czynu religijnego. Dręczy nas dotąd jakaś inercja woli.

Wciąż się plączemy w jakiejś niewytłumaczonej niekonsekwencji. Taka to naturalna dla każdego chrześcijanina prawda, że się zdąża przez Marję do Jezusa. Tymczasem co się u nas dzieje? Do Królowej niebios naród się garnie, a Serca Jezusowego nie rozumie. Ostatniego maja kościoły pełne, a pierwszego czerwca świecą pustkami. I Matka się musi wstydzić u tronu Króla za nierozgarnięte dzieci...

W dzisiejszych prądach życia światowego narody połowicznie chrześcijańskie ostać się nie mogą! Mają tylko jeden wybór: albo pełne życie, albo zgubę. A pełne życie zdobędą tylko tam, gdzie biją jego źródła — to jest w Eucharystji. Jeżeli nasi katolicy w tak krytycznych czasach będą uprawiali faktyczną dezercję od Stołu Pańskiego, to spowodują i przyspieszą apostazję narodu od wiary i od Boga.

W przerażeniu zawołamy: Panie, nie przyjdzie to na nas!— Owszem, nie przyjdzie, ale musimy się ratować i to środkami, jakich nam Opatrzność w swej szczodrobliwości nieustannie użycza. Trzeba nam tylko przełamać apatję ogółu w dziedzinie nadprzyrodzonego życia i obudzić żywiołowy ruch eucharystyczny. To odrodzenie należy budzić słowem, życiem i pracą. Wiew nowy, tchnienie oraz impuls wyjdzie od kleru. Przy takich manifestacjach, jak kongresy eucharystyczne, wołajmy w stronę naszej braci, aby wszystkie siły oddali na pracę w swem powołaniu najistotniejszą. Nasze kaznodziejstwo musi wchłonać w siebie pełnię ewangelicznego ducha i głosić o największem Dobru świata z serca, z myśli, ze wszystkich sił i z całej duszy.

Wola Kościoła.

Jest to najserdeczniejsze życzenie naszej powszechnej Matki. Idąc w myśl uchwał soboru trydenckiego, Katechizm Rzymski wzywa proboszczów, aby często zachęcali wiernych do codziennej Komunji, wykazując im, że jak za nieodzowne uważają codzień karmić ciało, aby tak samo dbali o krzepienie duszy, która niemniej od ciała potrzebuje dla siebie duchowego pokarmu (p. II, c. IV n. 63) — To znowu Rytuał Rzymski (w rubr. de sanc. Euch. sacram.) poleca proboszczom dołożyć wszelkich starań, aby ich parafjanie należną czcią otaczali ten Sakrament i przyjmowali go pobożnie i często, zwłaszcza w większe doroczne uroczystości. A oto mowa *S. C. Concilii* (20 gr. 1905 r.): *Parochi, confessarii et concionatores, iuxta probatam cathechismi romani doctrinam, christianum populum ad hunc tam pium ac tam salutarem usum crebris admonitionibus multoque studio cohortentur.* Krócej tę myśl podaje nam prawo kościelne: *Excitentur fideles, ut frequenter, etiam quotidie, pane Eucharistico reficiantur* (cn. 863).

Hasło częstej Komunji zostało już dawno przez Kościół rzucone. Trzeba je tylko szczerze i gorąco przyjąć i wcielać w życie słowem i pracą. Hasło to powinno się głośnem echem odbić na kongresie w Łodzi, skąd kler niech je rozniesie po wszystkich kościołach Polski.

Znać Chrystusa i dawać Go poznać!

Świat się nie garnie do eucharystycznego Dobra, bo go nie zna, bo go sercem i duszą nie ogarnia. Możnaby i dziś jeszcze do szerokich warstw społeczeństwa zwrócić się z Janową wymówką: *W pośrodku was stanął, którego wy nie znacie* (Jn. 1, 26). Niejedna dusza chrześcijańska drgnie, gdy jej żywo i z głębi duszy powiedzą: Byś wiedziała dar Boży (Jn. 4, 10) i kto jest, który do ciebie przychodzi!... Gdy wierni poznają Dobro, to je umiłują, a umiłowawszy, będą doń lgnęli myślą i sercem. Więc dajmy wiernym poznać Chrystusa!

I tutaj w całej pełni wyłania się postulat homiletyczny, aby Chrystus stał w pośrodku naszego przepowiadania. Hasło: Chrystusa przepowiadajcie! winno się stać najintymniejszą własnością wszystkich kaznodziejów katolickich. Życzyć nam też trzeba najgoręcej ze św. Pawłem, aby i w Polsce „*omni modo Christus annuntietur*“ (Phil. 1, 18).

Więc też czas już wybić sobie z głowy to formalistyczne nieporozumienie, jakoby o częstej Komunji można było mówić w kazaniach, które noszą taki tytuł. O Komunji można mówić tyle razy, ilekroć mówimy o Chrystusie, który jest *„wczoraj i dziś i na wieki“* (1 Kor. 10, 4). O nim zaś zawsze można mówić, bo całe nasze przepowiadanie, jak i teologja, to jeden system słoneczny, którego ośrodkiem jest wielka, wszystko przewyższająca Postać Boga-Człowieka.

Aby Chrystusa przepowiadać, trzeba Go znać myślą i sercem. Poznajemy Go zaś w życiu eucharystycznem, poznajemy modlitwą, studjum, medytacją, a potem głosimy po apostolsku: *Quod vidimus, quod perspeximus de verbo vitae, annuntiamus vobis* (1 Jn. 1, 1). Pamiętajmy o tem, że mówiąc o Eucharystji, mówimy w imieniu i w zastępstwie Pana, który za życia swego ziemskiego uczył osobiście, dzisiaj zaś pożycza od nas ust, myśli i serca. I dlatego zabierając się do mowy o tym Sakramencie, możemy prosić ze Skargą: „Naucz nas, Panie, jako o tym sakramencie mówić mamy... Bądź w uściech naszych, abyśmy duchem kościelnym mówili, a w głębokości tych tajemnic Twoich nie potonęli“ (o sakr. 8-e).

Ręce nam składać, aby się mnożyła kaznodziejska literatura chrystologiczno-eucharystyczna, któraby głębokością myśli i żarem uczuć porywała chrześcijańskie dusze do pełnej niebieskiej służby, — kaznodziejom torowała drogę do szczęśliwej pracy na ambonie. Jak zaś myśl kaznodziejska, miłująca Pana i rozumiejąca Jego tajemnice, może zawsze trafić do Eucharystji, świadczą eucharystyczne przemówienia Mgra Pichenot p. t. *L'Evangile de l'Eucharistie,* znana za pośrednictwem księgarni św. Wojciecha i w polskim przekładzie.

Budzić wiarę w tajemnicę Ołtarza — oto nasze pierwsze zadanie. Mamy powiadać głośno i śmiało, że Kościół posiada *„chleb, który z nieba zstąpił i daje żywot światu“* (Jn. 6, 33). Chleb ten niebieski otrzymał z rąk Syna Bożego, który, stawszy się człowiekiem, mieszkał między nami (Jn. 1, 14). Wynośmy wspaniałość tej tajemnicy, jaka się ponawia na naszych ołtarzach; uprzytomnijmy wiernym, że jak w Wieczerniku Chrystus chleb błogosławił, przemienił w swe ciało i dawał uczniom do pożywania, tak również i dzisiaj, siedząc po prawicy Ojca Niebieskiego, po wszystkich ziemiach rękami setek tysięcy kapłanów błogosławi chleb i wino, przemienia je w ciało i krew swoją, — i jak na puszczy pomnożonym chlebem żywił tysiące, tak tutaj ciałem swem karmi miljony wiernych.

Nauczajmy wiernych, że ten chleb niebieski daje im życie duchowe, Boskie, nieśmiertelne. Nadzwyczajną siłę atrakcyjną ujawnia mowa Pańska o tej tajemnicy: „*Kto pożywa ciała mego i pije moją krew, we mnie mieszka, a ja w nim* (Jn. 6, 57). Co za dziwy miłości i zjednoczenia! On nas karmi swojem ciałem i krwią. On cały jest w nas, a my cali w Nim, w światłości Jego człowieczeństwa i bóstwa się obracamy i jesteśmy i przez zaczyn Jego Ciała w nas żyć nieśmiertelnie będziemy.

Trzeba i nam samym wstępować i słuchaczy naszych częściej wznosić do tych wspaniałości — i cieszyć ich dusze radościami drugiego świata. Prawić o nich plastycznie — na podstawie zjawisk, przemawiających do nas od tamtej strony. Odkryjmy niekiedy zasłonę i odezwijmy się mową drugiego świata. Wszak Kościół w swych dziejach zna wiele cudów eucharystycznych, z których za mało korzysta nauka kościelna. Nie lekceważyć nam pomocy, którą Opatrzność w łaskawości swej zsyła... Coby to była za wiara, albo i co za metoda badań, która, lękając się faktów nadprzyrodzonych, zgóry je wszystkie odrzuca i przekreśla. Więc pamiętajmy o zjawiskach, które nam wskazuje mistyka — i niemi obrazujmy nauczanie o Eucharystji. Dla uniknięcia nieporozumień podkreślam, co następuje: argumentować mamy Ewangelją, tradycją, orzeczeniami Kościoła, a ilustrować historją. To ostatnie, byle roztropnie, zawsze nam wolno.

Tylko mówmy o tajemnicach drugiego świata mocno, zdecydowanie, na serjo, bez ogólników, bez niedomówień, bez sztucznego patosu. Co to za dobrodziejstwo dla wiernych — dobrze, gruntownie, a serdecznie opracowane kazanie o Eucharystji! Niechby kaznodzieje, którym się nadarza sposobność, opracowywali wymownie, mocno, gorąco poszczególne z tej dziedziny kazania, a powstałaby literatura, którąby stokrotne owoce wydała w kilku pokoleniach. Te kazania, suponując w nich walory homiletyczne, nie obejdą się bez studjum teologji, ascetyki i mistyki. Pamiętajmy o tem, że im więcej wysiłków wkładamy w nasze prace, tem więcej zyskujemy dla nich błogosławieństwa Bożego, a błogosławieństwo Boże w kaznodziejstwie — to przyrost wiary i miłości w duszach wiernych. Gdyby nasi słuchacze, pod działaniem mowy, żywo i wewnętrznie pojęli, czem jest w istocie swej ten chleb, który z nieba zstąpił, toby się tak o niego napierali, żeby ich naleganiom z trudnością mogło podołać nasze posługiwanie.

Walka z niedowierzaniem.

Głosząc naukę Chrystusową, trzeba dla niej domagać się wiary, tak jako i Chrystus domagał się jej od swoich słuchaczy, a nawet wypadnie przejść do ataku przeciwko niedowierzaniu, że nie chce wierzyć Synowi Bożemu, którego *„Ojciec Bóg zapieczętował“* (Jn. 6, 27) proroctwami i cudami. I dziś niewiara burzy się na wzmiankę o tej tajemnicy, jak żydzi, którzy nie chcieli tego przyjąć, co rzekł: *Jam jest chleb żywy, który z nieba zstąpił* (Jn. 6, 41). Mowę Jego rozumieli materjalnie, cieleśnie i dlatego wielu ich mówiło: Twarda jest ta mowa i któż jej słuchać może? (Jn. 6, 61).

A przecież niewiara dzień przedtem otrzymała mocną przestrogę, która ją była powinna onieśmielić w niedowierzaniu, a nakłonić do przyjęcia mowy Pańskiej. Wszak to nie przypadek, o czem Chrystus mówił nad morzem — wszystko było zgóry przemyślane, przewidziane i zamierzone. Z całą świadomością na dzień przed kazaniem o Eucharystji w oczach apostołów i tysiącznych tłumów wziął Jezus w ręce pięć chlebów, a dzięki uczyniwszy, rozdał siedzącym, wśród których samych mężczyzn było około 5.000. Chleb widzialny, materjalny mnożył się w oczach tysięcy, rósł, wszyscy to widzieli, a nikt nie mógł pojąć, jak się to działo, że dla tylu tysięcy chleba starczyło i jeszcze ułamków zostało 12 koszów.

Jeżeli tajemnic, które w tym świecie się dzieją, nie możemy zbadać, jakże moglibyśmy się burzyć przeciwko faktom drugiego świata? Widząc tedy Jezus sam w sobie, iż o tem szemrali uczniowie jego, rzekł im: *To was gorszy? Jeśli tedy obaczycie Syna Człowieczego wstępującego, gdzie był pierwej?* (Jn. 6, 62-3). Gdy Go zobaczycie po zmartwychwstaniu w ciele chwalebnem, uduchownionem, przenikającem drzwi i ściany, momentalnie zjawiającego się i znikającego, czy i wtenczas będziecie wątpili, że takie ciało może być pod postaciami chleba na pokarm dusz naszych, że może nas tak przenikać i w nas być, jak przenikało grobowy kamień? *„Duch jest, który ożywia* powiada Zbawiciel, *ciało nic nie pomaga. Słowa, którem ja wam mówił, duchem i żywotem są“* (Jn. 6, 64). Nasze zmysły, nasza wyobraźnia nie uchwyci tego, co jest Ducha Bożego. Cóż zaś rozum nam powiedzieć może o tem, co jest w drugim świecie, kiedy sam zamknięty w ciele, bezpośrednio tamtego świata nie widzi, a tylko poznaje świat stworzony i rządzące nim prawa. Rozum nasz może powiedzieć tyle, że nie wie,

w jaki sposób to się dzieje, że Chrystus jest w Najśw. Sakramencie obecny, ale zarazem nam powie, że trzeba wierzyć temu, co nam mówi Syn Boży. Skarga, opierając się na tych przesłankach, tak wykładał swoim słuchaczom: „Ale Pan natury i stworzenia czyni, co chce, jako Psalm mówi: *Wszystko co chce czyni na niebie i na ziemi* (Ps. 134). Może inną naturę uczynić i inakszy świat i prawa dać inaksze naturze. Bo ten, który prawa naturze daje, nie jest żadnym prawom podległy, kiedy chce, odmieni je — i ani się mocy i woli jego nie sprzeciwi, ani Mu kto rzecze: Czemuś tak uczynił?“ (O sakr. 10-e).

Budzić miłość.

Częsta Komunja jest właściwie sprawą wzajemnej miłości między Chrystusem a duszą ludzką. Kogo się miłuje, chce się z nim przebywać i chce się go posiadać. Miłuje się zaś za dobro i za miłość, albo że się samemu jest dobrym, a być dobrym dla innych — to też wielkie dobro. Zbawiciel okazał ludziom miłość największą, jaka być mogła między niebem a ziemią. „*Większej nad tę miłości żaden nie ma, aby kto duszę swą położył za przyjaciół swych*“ (Jn. 15, 13). A P. Jezus oddał swe życie za nas, kiedyśmy jeszcze byli nieprzyjaciółmi Jego i Boga. Tak nadzwyczajną ofiarą chciał zdobyć miłość stworzeń... *Przyszedłem puścić ogień na ziemię, czegóż chcę, jeno aby był zapalon!* (Łuk. 12, 49). Potrzeba teraz wzajemności ludzkich serc! I ten dział szczęśliwy budzenia wzajemności w duszach ludzkich dostaje się nam, kaznodziejom. Mamy pomagać Zbawicielowi w rozpalaniu tego ognia wśród mieszkańców ziemi, roztaczając wobec nich bogactwa Zbawicielowej ku nam miłości i ofiary. Więc mówny więcej o sercu Jezusowem, które i za życia ziemskiego i w Wieczerniku i na krzyżu i w niebie i w tabernakulum żyje i pała miłością Odwiecznego nas wszystkich Ojca i Pana i miłością nas swych braci i dzieci: ziemian-ludzi... Wierni pod wpływem naszej mowy mają zrozumieć, że kto miał tyle ku nam miłości, że, sam najświętszy, ofiarował się za nas grzesznych na śmierć, a potem na całe wieki został po wszystkich kościołach świata, ukrywając się w kształtach pokarmu, to z pewnością nie poto, żeby przebywać w zamknięciu i czekać renowacji. To trzeba wiernym głosić, jako fakt, jako rzeczywistość, a pod działaniem naszych słów i pod tchnieniem mowy Bożej będzie się w sercach wiernych budziła taka miłość, że ich serca przykuje do tabernakulum i uczyni je powolnemi na wezwanie Pana.

Myśl Pańska.

Jak należy mówić o Eucharystji, możemy się uczyć od samego Pana, który wiele o niej prawił po rozmnożeniu chleba (Jn. r. 6). Z Jego to mowy dowiadujemy się, że mamy się o nią ubiegać więcej, niż o chleb powszedni, niż o mannę na puszczy. A przecież sam Pan Jezus kazał się nam modlić do Ojca Niebieskiego o chleb potrzebny do życia ciała temi słowy: „Chleba naszego powszedniego daj nam dzisiaj". A jednak według słów Chrystusa troska o życie duszy jest ważniejsza od trosk doczesnych. Wiemy zaś, że słowa Pańskie raz powiedziane, odnoszą się do wszystkich czasów. Otóż za wyłączną troskę ziemską dostaje się nam wraz z rzeszą żydowską nad morzem tyberjackiem mocna nagana: *Zaprawdę, zaprawdę mówię wam: szukacie mnie, nie iżeście widzieli cuda, ale iżeście chleb jedli i najedliście się. Zdobywajcie nie pokarm, który ginie, ale który trwa ku żywotowi wiecznemu, który wam da Syn Człowieczy*" (Jn. 6, 26-7).

Jaki dał nam pokarm Syn Człowieczy, wiemy o tem z Ostatniej Wieczerzy. On ten pokarm każe nam cenić wyżej niż chleb codzienny, niż mannę na puszczy, bo ten pokarm daje nam zmartwychwstanie i żywot wieczny. „*Ojcowie wasi jedli mannę na puszczy, a pomarli. Ten jest chleb żywy, z nieba zstępujący, aby jeśliby go kto pożywał, nie umarł*" (Jn. 6, 49-50).

Z tej wielkiej mowy Pańskiej mamy czerpać natchnienie do kazań o przyjmowaniu Ciała i Krwi Chrystusowej. Kaznodzieja zauważy, jak P. Jezus od pokarmu doczesnego przechodzi do mowy o dobrach trwałych, jak ongiś w rozmowie z samarytanką z wody studziennej bierze asumpt do mówienia o zdrojach Zbawicielowych. Ta mowa Pańska o Eucharystji daje nam niezmiernie dużo, bo nietylko treść, ale i ton i nastrój. Wszak P. Jezus nietylko nalega i zachęca, ale nawet grozi. „*Zaprawdę, zaprawdę wam powiadam: jeślibyście nie jedli Ciała Syna Człowieczego i nie pili Krwi Jego, nie będziecie mieć żywota w sobie*" (Jn. 6, 53). Ton i motywy dobywają się z Serca Pańskiego tak silne, że one same wystarczą, aby nastroić kaznodzieję do ewangelicznych przemówień.

P. Jezus, ustanawiając Eucharystję, wydał apostołom rozkaz: *To czyńcie na moją pamiątkę.* Kościół spełnia ochotnie tę wolę Pańską, dzień w dzień składając Bogu niekrwawą ofiarę— i tak będzie czynił aż do dnia sądu Pańskiego. Ale trzeba nam pamiętać, że tę ofiarę ustanowił w postaciach pokarmu i napoju

i że do wszystkich zwraca się z wezwaniem: *Bierzcie i jedzcie! Pijcie z tego wszyscy!* (Mt. 26, 26-8).

Cenne jest dla naszego tematu św. Pawła świadectwo o ustanowieniu Najśw. Sakramentu. Opowiada on, że P. Jezus, wziąwszy kielich, rzekł: „*Ten kielich jest Nowe Przymierze we krwi mojej. To czyńcie, ilekroć pijecie, na moją pamiątkę*". Niewątpliwie w tych słowach Pańskich zawiera się zachęta do częstego odprawiania św. Ofiary i do jej pożywania. Ale patrzmy, co Apostoł dodał dla nauki Koryntjan: „*Gdyż ilekroć ten chleb jecie i ten kielich pijecie, śmierć Pańską opowiadacie, aż On przyjdzie*" (t. zn. do czasu, aż wróci Pan na sąd ostateczny) (1 Kor. 25-6). Te słowa apostolskie o opowiadaniu śmierci Pańskiej możemy wziąć do siebie — jako sług ołtarza i wysłańców Ewangelji. Odprawiając mszę św., tą świętą czynnością głosimy wiernym poglądowo śmierć Pańską za nas, a wstępując na ambonę, przemawiamy mową apostolską, co się tam na ołtarzu za dziwy sprawują, świadczymy, że był czas, kiedy Syn Boski tu na ziemi za nas się krwawił na krzyżu, a i dzisiaj za nas i dla nas krwawi się na ołtarzu i przez usta kapłanów wzywa nas: Bierzcie i jedzcie z tego wszyscy! I dlatego Kościół nieomylny tłumacz myśli Chrystusowej, na soborze trydenckim (sess. 22, c. 6) wyraził życzenie, aby wierni, którzy bywają na mszy św., nietylko duchowo się z tą ofiarą łączyli, ale i do Komunji św. przystępowali. To samo mówi nam i dzisiejsze prawo kościelne: *Excitentur fideles, ut Missae adstantes non solum spirituali affectu, sed sacramentali etiam s. Eucharistiae perceptione, rite dispositi, communicent* (cn. 863). Tę myśl Pańską trzeba wiernym głosić i nawoływać ich do pełnego korzystania z owoców Mszy świętej. Jeżeli mogą codziennie na mszy św. bywać, niech przychodzą, a gdy przyjdą, niech się nie trzymają zdala od Stołu Pańskiego. Niech w takim stanie utrzymują sumienie, aby mogli codziennie komunikować. *Sic vive, ut quotidie possis sumere* (Pseudo-Ambrosius).

Kościół, jako tłumacz myśli Chrystusowej, zapewnia, że wszyscy chrześcijanie, bez względu na stan i zawód, są powołani do Komunji św. (*omnes christifideles cuiusvis ordinis et conditionis*, słowa dekretu Piusa X). A więc i w tym kierunku pójdą nasze zachęty. Wszystkim naszym parafjanom będziemy tłumaczyli, że Pan Jezus poto jest tak blisko, poto jest z nami zawsze, poto jest w postaciach pożywalnych, abyśmy się nim krzepili na to życie i na przyszłe. Ambona może i powinna się zdobyć na takie tony, aby wierni brali tę mowę skutecznie, to

znaczy, żeby tę naukę przyjmowali nietylko myślą, ale i sercem, aby za tą nauką poszła ich wola i życie. *Flectere victoriae est*. Nakłonić — to zwycięstwo! Niechże takie triumfy święci nasze przepowiadanie.

Warunki istotne.

Jeżeli do nauczania o Eucharystji, a więc i o częstej Komunji, przystąpimy zdecydowanie, z wewnętrznem przeświadczeniem i zrozumieniem, to z pewnością wyłożymy wiernym jasno i zrozumiale, jakich potrzeba z ich strony warunków, aby mogli często, a bodaj codziennie do Komunji świętej przystępować. Jak wszędzie, tak i tutaj, elementarną zasadą naszej mowy ma być jasność. Niech w nas widzą na ambonie ludzi, którzy wiedzą czego chcą i do czego zmierzają. Wtedy słuchacze sami będą zadowoleni, kiedy wyraźnie usłyszą, czego od nich żądamy.

Jeżeli gdzie, to w tej materji zerwać z przesadą kaznodziejską. Miłość Chrystusowa naszych superlatiwów, naszych śpiewań, tonów i deklamacyj kaznodziejskich nie potrzebuje. Prosi tylko o naszą myśl, serce i wolę...

Dwa tylko istotne i nieodzowne warunki stawia Kościół wiernym do częstej Komunji: a) stan łaski i b) dobrą intencję. Co do pierwszego warunku sprawa jest jasna. Gdyby kto zechciał tę myśl jeszcze bardziej uprzystępnić, może ze Skargą pójść na takie porównanie: „A jako umarły jeść i pić nie może, tak ten, co w grzechu jest umarły, używać tej świętości nie ma, jeżeli żywy i od śmierci dusznej, to jest od grzechu śmiertelnego wybawiony i wzbudzony nie będzie“ (o sakr. kaz. 12-e). W tym tonie mówić nąm dalej, aby słuchaczy zaprowadzić do kratek, obmyć w żalu i skrusze, a potem przywieść do stóp Pana z pokorną prośbą: „Panie, daj nam zawżdy tego chleba“ (Jan 6, 34).

Drugi warunek — dobrą intencję — podaje nam dekret Piusowy: do częstej Komunji nie powinny nas prowadzić ani względy ludzkie, ani próżność, ani też przyzwyczajenie. Wykład tych dwóch warunków nie sprawi kaznodziei z pewnością żadnych trudności, tem więcej, że je znajdzie omówione w ascetykach (np. ks. bpa Pelczara „O doskonałości chrześcijańskiej“) i w popularnych broszurach.

Ambona ma przed sobą ludzi i dlatego powinna znać i uwzględniać w mowie ich słabości i niebezpieczeństwa. Zachęcając do częstej Komunji, przestrzeże biednego człowieka,

aby czasem nie zlekceważył łaskawości Pańskiej — i nie zapomniał o tem, Kogo do siebie przyjmuje i Kogo w sercu piastuje. I tu już wolno w amplifikacji kaznodziejskiej, a nawet trzeba wiernym częściej i mocno wykładać myśl zawartą w dekrecie Piusowym: *Curandum est, ut sedula ad s. communionem praeparatio antecedat et congrua gratiarum actio inde sequatur iuxta uniuscuiusque vires, conditionem ac officia.* Niechże się wierni i o tem dowiedzą i przekonają, że im lepiej się przygotują do Komunji św., tem więcej zostaną przez Pana obdarowani.

Sama Komunja św. przyspasabia i nastraja duszę do rozmyślania i do modlitwy. Ale z drugiej strony modlitwa i rozmyślanie do Komunji św. częstej naturalnie prowadzi. I dlatego, kto chce propagować częstą Komunję, postara się wiernym dać do ręki książkę z rozmyślaniem. Nauczmy wiernych, jak się mają przygotowywać i jak odprawiać dziękczynienie po Komunji, a będziemy spokojni w sumieniu, że ogół częstej Komunji nie nadużuje. W tym celu nawet z ambony można im wskazać stosowne podręczniki, np. wyborną książeczkę O. Meschlera, p. t. Na przyjęcie Pana (po niem. *Seelenschmuck zum göttlichen Gastmahl),* wydaną przez ks. Jezuitów w Krakowie, a zawierającą w formie refleksyjnej modlitwy w 31 rozważaniach całą naukę katolicką o Najśw. Sakramencie. Posłuży ona wyśmienicie do rozważania i pogłębienia znajomości Eucharystji, do urozmaicenia w przygotowaniu do Komunji św. i dziękczynieniu, a wreszcie obudzi głębsze uczucia.

Wymówki.

Co głównie powstrzymuje wiernych od częstej Komunji? Czy nieznajomość, czy brak umiłowania tego nadprzyrodzonego Dobra? Może i to, lecz na dnie duszy siedzi jeszcze inny powód, właściwy naturze ludzkiej, a jest nim ociężałość duchowa, wstręt do wysiłku i do pracy nad sobą. Nasi słuchacze doskonale zdają sobie sprawę, że gdyby mieli i dziś i jutro i pojutrze zbliżać się do Stołu Pańskiego, to ich dzień dzisiejszy i jutrzejszy musiałby być daleko inny, niż jest w rzeczywistości. Wypadałoby go spędzić *in conspectu Domini,* wyrzec się wielu rzeczy, które miłującemu Pana nie przystoją, zdobyć się na wysiłek opanowywania siebie i noszenia krzyża codziennego. Sama myśl o tym stanie ciągłego wysiłku napełnia ich przerażeniem i zgóry odstrasza od takich zobowiązań... Nie chcą

nawet skosztować tego, że można cały dzień wiele się trudzić i śpiewać Panu chwałę. Więc tutaj przychodzi kolej na ambonę.

Wiernym trzeba tak mocno prawić, aby się pogodzili z faktem, że bojowaniem jest życie człowieka na ziemi, że wolą Boską jest uświęcenie nasze, że bez krzyża do nieba nie trafią, a gdy mu się będą opierali, to się jeszcze więcej namęczą i nacierpią. Słowem o doskonałości chrześcijańskiej musi być głośniej na ambonie. A gdy wierni powiedzą, że to trudno tak wciąż naprzód iść i że im sił niedostawa, to się im wskaże lekarstwo i pomoc w częstej Komunji świętej. Tak więc nauka o częstej Komunji jest związana istotnie z nauczaniem o doskonałości chrześcijańskiej. Przez częstą Komunję osiągnie się to, o czem mówi dekret papieski: *Fieri non potest, quin quotidie communicantes a peccatis etiam venialibus ab eorumque affectu sensim se expediant.*

Co jeszcze wiernym należy powiedzieć, że do codziennej Komunji nie jest bynajmniej nieodzowna spowiedź tygodniowa, a nawet wogóle spowiedź częsta, którą Kościół wprawdzie bardzo zaleca, ale nie nakazuje. Czego się zaś Kościół (w dekrecie Piusa X) domaga, to zasięgnięcia rady spowiednika w sprawie codziennej lub częstej Komunji. Roztropny spowiednik wskaże, jak częstą ma być Komunja i jak częsta spowiedź wystarcza.

Gdyby przypadkiem poczucie własnej niegodności powstrzymywało wiernych od przystępowania do Stołu Pańskiego, to im kaznodzieja wyłoży ze Skargą: „Lepiej on wie niedostatki nasze, świadom jest nieudolności naszych, zna dobrze to serce, które sam ulepił i stworzył, i wie, iż z siebie dostojności tej do używania ciała tego mieć nie możem. A jednak mówił: Przystępujcie, a bierzcie. Dobrze, że znacie niegodność swoją: ale też znajcie Boską Jego łaskawość i dobroć“ (o sakr. kaz. 13-e). Trzeba im jeszcze dodać, że jeżeli się odważyli na pierwszą Komunję, to do drugiej będą sposobniejsi, bo ich do niej przygotowała pierwsza.

Tak więc po oratorsku rozprawiajmy się z wszelkiemi wymówkami, których się w życiu nagromadzi wiele. Kaznodzieja, który przemyśli samodzielnie zarzut czy wymówkę, znajdzie zapewne właściwą, a trafną odpowiedź, albo ją napotka w broszurach i dziełach ascetycznych i bodaj jeszcze w żywszej, dialektyczno-konwersacyjnej mowie rozprowadzi. Patrzmy, jak np. mgr. Ségur (o częstej Komunji — Warszawa, 1896, str. 30) wyjaśnia stopniowy wzrost duszy pod wpływem częstej Komunji: „Nie dziw się, że ta przemiana nie odrazu nastąpi, ileż

to lat trzeba, aż dziecko na mężczyznę wyrośnie. Czy widzisz, jak rośnie? Nie! A jednak przybywa mu z dniem każdym wzrostu, niewidocznie, a jednak jak najrzeczywistniej przybywa — i każde jedzenie przyczynia się do tego".

Powiedzmy wiernym, że mogą do Komunji św. po jednej spowiedzi przystępować z przerwami kilkudniowemi, nawet tygodniowemi, tylko niech się o to zapytają spowiednika! Jesteś, bracie, może wyjątkowo dziś nieusposobiony, to się powstrzymaj od Komunji św., ale na drugi, trzeci dzień zagrzej się, przygotuj się starannie, wzbudź żal za oziębłość, a może i jaką małą niewierność i przystąp na wezwanie Pańskie. A możemy i tak mówić ze Skargą: „Nie czuję teraz, prawi, nabożeństwa. — Przystąp do ognia, zagrzejesz się, a nie mów zimno mi, dlatego do ognia nie pójdę! Co za głupstwo! — Nie pójdziesz do lekarza, aż będziesz zdrów? — Rychlej umrzesz, niźli zdrów będziesz!... (o sakram. 14-e).

Praca pasterska.

W propagowaniu częstej Komunji pójdziemy w ślady niezrównanego wzoru duszpasterskiej pracy, św. proboszcza Jana Vianney, który pierwszy bodaj w ubiegłem stuleciu pomyślał o tym środku odrodzenia parafji, a dążył do tego, aby wszystkich parafjan bez wyjątku nakłonić do miesięcznej, a nawet tygodniowej Komunji. Był on przeświadczony, że regularna, choćby i w dłuższych odstępach czasu przyjmowana godnie Komunja św. może nietylko utrzymywać w dobrem, lecz i udoskonalić tak mężczyzn jak i dorastającą młodzież. „Wszystkom uczynił, co było możliwe, oświadczył pod koniec życia, aby nakłonić mężczyzn do Komunji kwartalnej; gdyby posłuchali, wszyscyby się stali świętymi". O to się modlił, do tego zachęcał, najoporniejszym wskazywał rocznicę chrztu, rocznicę 1-ej Komunji, ślubu, albo podawanie dzieci do chrztu. Osiągnął to, że z mężczyzn znaczna część komunikowała na Wszystkich Świętych, większość na Boże Narodzenie, — niewiasty zaś w większości przystępowały przynajmniej raz w miesiąc, a znaczna liczba codziennie. (Trochu — Le Curé d'Ars — 1927, p. 272).

Nasze duszpasterstwo ma sposobność nawoływać do Stołu Pańskiego z ambony, w konfesjonale, na zebraniach bractw i stowarzyszeń religijnych. Przy każdej sposobności może zachęcać do czytania pism i dzieł eucharystycznych, których coraz więcej ukazuje się w naszych centralach nakładowych.

Odrazu nie da się zaprowadzić codziennej Komunji, przynajmniej ogólnej, można jednak i trzeba zachęcać do częstej. Więc zaprowadźmy Komunję w pierwsze piątki miesiąca. Zachęcajmy w naukach i w konfesjonale do przystępowania kilkakrotnie do Komunji św. po jednej spowiedzi. Można wielu parafjan nakłonić do spowiedzi miesięcznej, a pozwolić na Komunję kilkakrotną dzień po dniu, albo w niedziele i święta. W adwencie — na roratach, w maju i czerwcu, jeżeli nabożeństwo odprawia się rano, można wielu osobom zalecić codzienną Komunję.

A ileż to w roku mamy obchodów, uroczystości brackich i stowarzyszeniowych, w czasie których urządza się specjalne nabożeństwa, nawet z wystawieniem! Te nabożeństwa dają wyśmienitą sposobność do generalnej Komunji...

Dzisiejsze pasterzowanie wkracza na tory stanowe. Wykorzystajmy i ten środek pasterzowania do urządzania generalnych Komunij ojców, matek, dzieci i młodzieży. Na zebraniach stanowych głośmy naukę Kościoła o częstej Komunji. Rodzicom i wychowawcom przypominajmy błogosławieństwa częstej Komunji dzieci i młodzieży. Młode pokolenie wychowujmy w atmosferze Eucharystji, zapalając do miłości utajonego Pana, do odwiedzania Go i do przyjmowania w Komunji świętej...

Wnioski.

Dotąd mówiliśmy o pracy słownej, to znaczy o siewie dobrego ziarna, z którego może być plon obfity, jeżeli się tę pracę przeprowadzi do końca. Wołaniu z ambony ma odpowiedzieć wierne echo w konfesjonale. Przedewszystkiem nie odstręczać tam od częstej Komunji tych, którzy się do niej szczerze garną. „*Caveant confessarii,* głosi dekret, *ne quemquam avertant, qui in statu gratiae reperiatur et recta mente accedat*". Następnie zachęcać do częstej Komunji penitentów, których się uzna za powołanych. Znać trzeba i studjować ascetykę chrześcijańską, aby się stać umiejętnym kierownikiem dusz. Niedawno wydana przez księży Jezuitów w Krakowie Tanquerey'a Teologja ascetyczna i mistyczna wystarczy pasterzowi na kilka miesięcy poważnych studjów. Wreszcie zrozumie to każdy duszpasterz, że jego powołaniem jest praca w konfesjonale. Gdyby do tej pracy w sobie zauważył niechęć, to powinien się corychlej zawracać z błędnej drogi. Konfesjonał trzeba polubić, bo w przeciwnym razie łatwo się stać szkodnikiem pasterskim. Bardzoby się zalecało polecać w tej pracy opiece św. Jana Vianney, który w tej dziedzinie pozostanie

wzorem niedościgłym. W ciągu ostatnich trzydziestu lat życia dzień w dzień spędzał w konfesjonale zimą do 12-u, a latem do 18-u godzin... W konfesjonale pracować w rannych godzinach przed mszą stale, a nadto w wilje niedziel i świąt wieczorami. Pomagać sobie wzajemnie z konfratrami w słuchaniu spowiedzi z okazji Komunij generalnych, a nawet dla zrozumiałych powodów zamieniać się w poszczególne dni czy wilje w spowiadaniu z sąsiadami. Gorliwość pasterska wskaże krocie środków, aby mowa Boża płynęła, rosła i obfitowała.

Ks. Z. Pilch.

AMBONA I ŻYCIE.

List pasterski o kaznodziejstwie [1]).

Wiadomo powszechnie, że uświadomienie religijne naszego polskiego katolickiego społeczeństwa, tak w jego warstwach inteligentnych, jak i w ludzie prostym, jest tak powierzchowne i takie wykazuje braki, że należy się obawiać stąd jak najdalej posuniętych następstw w kierunku zaniku wiary i apostazji od świętej matki Kościoła. Już obecnie stwierdzić musimy smutne zjawisko, że sekciarstwo zyskuje sobie niekiedy zwolenników pomiędzy tymi, o których przywiązaniu do wiary katolickiej byliśmy mocno przekonani. A czem wytłumaczyć masowe podczas ostatnich wyborów składanie głosów na jawnych wrogów Kościoła? Oto niewątpliwie pomiędzy in. umiejętnemu przez agitację wykorzystaniu nieświadomości religijnej katolików. Do tegoby nie doszło, gdyby nasi wierni byli dokładniej wykształceni w nauce wiary; lepiejby wówczas zrozumieli, że, głosując na poddawanych im kandydatów, narażają sprawy wiary i religji, do której bądź co bądź są przywiązani i której nie chcieliby szkodzić.

My, kapłani, powinniśmy stąd wyprowadzić wniosek, że nauczanie nasze nie jest dostateczne, że mu czegoś brakuje, jeśli ono nie ściąga takiej liczby słuchaczów, jakby powinno, jeśli nie interesuje, jakby należało, jeśli nie sprawuje takich skutków, jakie są pożądane; jeśli powierzone nam owce albo nie chcą słuchać naszego pouczenia, albo spodziewanych ze słu-

---

1) Za zgodą Dostojnego Autora podajemy Czytelnikom Przeglądu Homiletycznego ważny dokument z dziedziny kaznodziejskiej: jest nim List Pasterski J. E. Ks. Bpa Krynickiego, zwrócony do duchowieństwa, a poświęcony kaznodziejstwu i katechizacji.

chania owoców nie osiągają i po dawnemu zasad wiary dostatecznie nie znają, obyczajowo się nie podnoszą, poprzestając na samej zewnętrzności w spełnianiu swych obowiązków religijnych. Jeżeli tedy nie chcemy zaprzepaścić sprawy Bożej, jeżeli pragniemy naród nasz utrzymać przy jedynej prawdziwej katolickiej wierze, poprawić jego tak bardzo rozluźnione powojenne obyczaje, musimy w pewnem znaczeniu zreformować sposób naszego nauczania.

A jak się do tego zabrać?

Przedewszystkiem poznać i usunąć braki, paraliżujące dotychczasową naszą działalność kaznodziejską. Są one naszem zdaniem następujące: a) niedostateczna znajomość solidnej nauki teologicznej; b) niedostateczne przygotowanie bliższe do kazania; c) zbytnie zeświecczenie ducha kapłańskiego; d) za mały nacisk na poprawność wymowy kaznodziejskiej. Jeżeli te cztery niedomagania zdołamy usunąć, już tem samem zapewnimy kaznodziejstwu tak pożądaną owocność.

a) Wiadomo, że studja seminaryjne obejmują całokształt potrzebnych kapłanowi nauk teologicznych. Podają się one kandydatowi do kapłańskiego zawodu w takim zakresie, że mu do celów kaznodziejskich powinny wystarczyć, a narazie cała usilność młodego kaznodziei ma być skierowana do tego, aby nabyte wiadomości teologiczne umiał dostosować do umysłowego poziomu i do moralnych potrzeb swoich słuchaczów. Atoli nawet najgruntowniejsza nauka i najsolidniejsze wiadomości zczasem wietrzeją, ulegają zapomnieniu, i jeśli kapłan nie usiłuje odświeżać to, czego się nauczył w Seminarjum, umysł jego musi wyjałowieć, a kazaniom przezeń wygłaszanym zbraknie gruntownej treści. Aby tego uniknąć, wszyscy nowowyświęceni powinni nabrać przekonania, że pogłębianie nauk teologicznych, obok pracy duszpasterskiej, ma być nadal, przez całe życie, ich świętym obowiązkiem i że tego obowiązku nigdy pod żadnym pozorem zaniechać nie wolno. Zaniedbanie się w tym względzie przez pierwsze lata po ukończeniu teologji sprawuje, że umysł odwyka od lektury teologicznej, że staje się ona coraz trudniejszą, coraz mniej dostępną i coraz większych wymagającą wysiłków. A że do wysiłków ludzie naogół nie są skorzy, więc studja teologiczne przez dłuższy czas zaniedbywane, nazawsze wychodzą z użycia. Nabyte niegdyś wiadomości zanikają, a szkody tej nie wyrówna rozprawka czy artykuł od czasu do czasu przeczytany w jakim miesięczniku czy tygodniku kościelnym.

Nic przeto dziwnego, że tym sposobem gruntowność kaznodziejskiego nauczania niepomiernie się obniża.

Ażeby utrzymać się na stałe przy prywatnych studjach teologicznych, nader pożyteczną będzie rzeczą przystąpić do jednego z istniejących związków, mających na celu pielęgnowanie nauki teologicznej (Towarzystwo teologiczne, Tow. wiedzy chrześcijańskiej w Lublinie) lub założyć własne diecezjalne stowarzyszenie tego rodzaju. Stałoby się ono niemałym bodźcem do rozszerzania i pogłębiania znajomości Boskiej nauki, a na urządzanych perjodycznie posiedzeniach ożywiałoby wytrwanie i zapał w tym kierunku przez wymianę myśli naukowej, ułatwiałoby sprowadzanie nowych dzieł, ich wzajemne wypożyczanie i z nich korzystanie.

Obok studjów z zakresu teologji potrzeba położyć szczególny nacisk na czytanie Pisma św. przy dobrych nowszych komentarzach, przejmowanie się duchem, namaszczeniem Ksiąg Bożych, co w rezultacie nie może się nie odbić dodatnio na przemawianiu z kazalnicy. Czego bowiem serce pełne, to się i nazewnątrz musi okazać. Obok Pisma św. niezmierną pomocą do urobienia kaznodziejskiego jest wczytywanie się w dzieła Ojców Kościoła. Jest ono niestety dzisiaj mocno zaniedbane i w bibljotekach kapłańskich u nas tych rzeczy prawie się nie spotyka, może z powodu pewnej trudności w ich nabywaniu. Prawda, nie wszyscy Ojcowie i nie wszystkie ich pisma mogą służyć bezpośrednio do celów kaznodziejskich, lecz jakże bardzo byśmy pragnęli, aby każdy kapłan posiadał przynajmniej utwory homiletyczne św. Jana Złotoustego i św. Augustyna. Obydwaj ci Ojcowie są pod względem kaznodziejskim bardzo od siebie różni, ale też obadwaj siebie wzajemnie dopełniają i mogą odpowiadać mniej lub więcej różnorodnym usposobieniom. Świętego Augustyna każdy kapłan może czytać w oryginale łacińskim. Trudniej ze św. Janem Złotoustym, tak słusznie zachwalonym przez papieża Leona XIII i danym za szczególnego patrona kaznodziejom katolickim. Mamy wprawdzie niektóre jego rzeczy w polskim przekładzie, lecz te do czytania i odpowiednich studjów niezbyt mogą zachęcić. Wielką przysługę odda sprawie kaznodziejstwa, kto dobrą ojczystą mową przetłumaczy najcelniejsze płody homiletyczne nietylko tego Ojca Kościoła, ale również i św. Augustyna.

b) Drugą przyczyną złego jest niedbalstwo w przygotowywaniu się na kazalnicę. Jedni tak postępują poprostu z lenistwa i zatracenia pamięci na wielką odpowiedzialność przed

Bogiem; drudzy, ponieważ zbytnio ufają swym zdolnościom i łatwości wysłowienia. Skutkiem takiej karygodnej opieszałości jest beztreściwość, wodnistość, powtarzanie, rzucanie gromów na słuchaczów, komunały, zbytnie przewlekanie, brak zainteresowania; a w słuchaczach znudzenie i niechęć do słuchania słowa Bożego. Na to jest tylko jedna rada: obudzać poczucie jak największej sumienności w kaznodziejach. Urząd nauczyciela prawdy i moralności chrześcijańskiej, to największy ze wszystkich urzędów. Od niego głównie zależy nawrócenie i naprawa świata. Jak wielka tedy jest odpowiedzialność kaznodziejów przed Bogiem! Jak wielką będzie nagroda tych, którzy do sprawiedliwości wprawują wielu; ale też jak straszne pohańbienie czeka tych, którzy podjąwszy się obowiązku pilnego głoszenia prawdy Bożej, swojem niedbalstwem zawodzą zaufanie przez samego Chrystusa w nich położone. Dlatego uważamy za rzecz potrzebną, aby na każdych rekolekcjach kapłańskich przypominano rekolektantom niezmierną doniosłość należytego przygotowywania się na kazalnicę, a spowiednikom kapłanów przypominamy, aby swych penitentów zapytywali o uchybienia w tym przedmiocie i aby przez to obudzali poczucie sumienności i obowiązkowości kaznodziejskiej. Także Przew. XX. profesorów Seminarjum duchownego gorąco zachęcamy, aby w wykładach swoich nietylko usilnie zalecali alumnom jak najsumienniejsze w przyszłości przygotowywanie się do kazań, lecz nadto aby osobny kładli nacisk na należyte przystosowywanie rozmaitych gałęzi nauk teologicznych do celów kaznodziejskich. Wielu bowiem kapłanów nie ma o tej rzeczy dokładnego pojęcia i, gdy wypadnie pomyśleć o kazaniu, prawie nigdy nie posłużą się w tem dziełami z teologji dogmatycznej, moralnej czy liturgicznej, a wolą raczej uciekać się do gotowych kazań i z nich zbyt niewolniczo czerpać treść swego mówienia, ponieważ to nie wymaga tyle pracy i wysiłków. Gdyby chcieli zadawać sobie więcej trudu, gdyby umieli wyzyskiwać dzieła teologiczne, kazanie na tej podstawie indywidualnie obrobione, niewątpliwie byłoby pełne treści, życia i wyrazistości, więc niepomiernie by na tem zyskało. Nadto sumienne przygotowywanie kazania nie ogranicza się do samej tylko treści, ale nie pominie i formy, to jest kaznodzieja usiłować będzie przyoblec przedmiot w poprawny, szlachetny w swej prostocie styl kaznodziejski. Jak bowiem zaniedbanie stylowe, wynikające z niedostatecznego przygotowania, jest profanacją słowa Bożego, tak z drugiej strony nie kwiatki i ozdoby retoryczne wpływają na poprawę

ludzkich obyczajów, ale przystępność w mówieniu, namaszczona mocą nauki ewangelicznej, wykład jasny i logiczny, ożywiony duchem wiary i miłości Pana Boga.

Poza tem uważamy za potrzebne przypomnieć cenzorom ksiąg religijnych, aby bez żadnego pobłażania, z sumienną surowością odnosili się do nowych wydawnictw z dziedziny kaznodziejskiej, aby swą zbytnią względnością nie przyczyniali się do rozszerzania miernoty i nie pozwalali na utworach wątpliwej wartości wyrabiać się smakowi kaznodziejskiemu. Lepszą, niż drukowane kazania oddaćby mogły przysługę dobre szkice kazań i nauk katechizmowych, ponieważ zmuszałyby kaznodziejów do ich indywidualnego opracowywania, a przez to do wyrabiania się pod względem kaznodziejskim.

c) Trzecia przyczyna niedostatecznej owocności naszego kaznodziejstwa, to zbytnie zeświecczenie ducha kapłańskiego i brak głębszej pobożności. Na wielu z nas sprawdza się aż nadto wyrażenie Ducha Św.: *Sicut populus, sic sacerdos* (Izai. 24, 2). Obcując ze światem, mamy go uszlachetniać nadprzyrodzonym zaczynem świętości, a tymczasem niebacznie chłoniemy w siebie kwas zapatrywań, poglądów, sposobów myślenia czysto ziemskich, tak bardzo obcych duchowi Ewangelji. Nic dziwnego, że powoli zatracamy ową subtelność nadprzyrodzoną, zamiłowanie do wewnętrznego skupienia, wpadamy w rutynę, zabijającą w nas ducha Chrystusowego. Nie chcę twierdzić, że wszyscy kapłani dzisiejsi są pozbawieni przymiotów apostolskich. Znamy wielu prawdziwych sług Bożych, gorliwych, nie szukających tego, co swoje, lecz co Chrystusowe, oddanych bez podziału i bez zastrzeżeń Panu swojemu. Oby wszyscy bez wyjątku takimi być usiłowali. Czasy bowiem dzisiejsze to czasy przełomowe, więc czasy wyjątkowe. Czasy wyjątkowe, wyjątkowych też i nadzwyczajnych wymagają środków naprawy. Uleczyć chory moralnie świat dzisiejszy może tylko nadzwyczajne poświęcenie się tej sprawie kapłanów, przeniknionych prawdziwą apostolską cnotą, gorliwością i prawdziwym duchem modlitwy, bo tylko apostołom pełnym zaparcia, sprawie Bożej całkowicie oddanym, Pan Bóg użyczy łask nadobfitych i przez ich posługowanie świat w złem leżący odmieni i odnowi w Chrystusie. Jeśli tego ducha Bożego w kapłanach nie będzie, żadne reguły kaznodziejskie, żadne przepisy homiletyczne nikogo od złego nie odwiodą i do Boga nie nawrócą. Najlepszym do odmiany serc ludzkich środkiem będzie — wszystkiemi możliwemi sposobami, jakie nam podaje ascetyka kapłańska, pobudzać się do

prawdziwej świętości i niezmordowanej gorliwości; te są bowiem dwa skrzydła mogące podnieść kaznodzieję na wysokość niebios, aby stamtąd czerpał moc i natchnienie. Dlaczego święci kapłani dokonywali tak licznych i cudownych nawróceń, utwierdzali wiernych w cnocie i przywiązaniu do Kościoła? Oto dlatego, że swoje kapłańskie serca przed kazaniem rozpłomieniali w długiej i żarliwej modlitwie. Czyńcie i wy tak, bracia kapłani: nietylko należycie przygotujcie, przemyślcie, ale i w serdecznej rozmowie z Panem Bogiem przemódlcie każde swoje kazanie, a będziecie nauczali już nie wy, lecz sam Boski Nauczyciel waszemi ustami. Niechaj wierni widzą w was prawdziwe sługi Boże, gotowe na samozaparcie i nawet na męczeństwo. Niech klerycy na wakacjach nie widzą rozbieżności pomiędzy teorją dawaną w seminarjum, a praktyką życia parafjalno-kapłańskiego. Jeśli będziecie świętymi kapłanami, staniecie się jednocześnie świętymi kaznodziejami, a to będzie pierwszorzędnym środkiem do zapewnienia kaznodziejstwu należytej owocności.

d) Nakoniec lekceważenie reguł deklamacji kaznodziejskiej jest także jedną z przyczyn, że kazania mało interesują nawet tych, którzyby chcieli rzetelnie korzystać ze słowa Bożego. Jest spora liczba kaznodziejów fatalnie wymawiających, a przez to unicestwiających własną robotę. Jedni grzeszą zbyt cichem mówieniem, zdaje się nie czują tego, że nieco dalej od ambony już ich albo wcale nie słychać, albo tylko urywane wyrazy dochodzą do uszu wiernych. Inni marudzą i po każdem niemal zdaniu czy okresie zbyt długo się namyślają, wystawiając cierpliwość słuchaczów na nie wiem jakie próby. Są i tacy, co oddzielają przestankami nawet przymiotniki od rzeczowników, albo podmioty od orzeczeń i poprostu tak nużą słuchającego, że mu nie sposób skupić uwagi. Inni znowu deklamując, skaczą głosem nierównomiernie i przy pierwszej połowie zdania podnoszą głos zbytnio do góry, przy drugiej nazbyt go zniżają i zazwyczaj tej drugiej połowy zdania nieco dalej stojący już wcale nie dosłyszy. Jeszcze inni przez jakieś dziwne nieumiarkowanie zanadto się spieszą, a jeśli wpadną w zapał, połykają już nietylko sylaby, lecz nawet wyrazy, albo je przekręcają. Wielu nie kładzie nacisku na to, ażeby mówić wyraźnie i każdy wyraz wypowiedzieć dokładnie, ani jednej sylaby nie zostawiając niedomówionej. Tego rodzaju wady może najbardziej zrażają do słuchania kazań, zwłaszcza, gdy się do nich przyłączy zbyt długie mówienie. Inni natomiast mówią i wyraźnie i głośno, ale tak monotonnie, bez życia, że raczej do snu pobudzają.

Nic dziwnego, że wierni na takie kazania chodzić nie chcą, gdyż są przekonani, że i tak pożytku ze słuchania nie odniosą.

Najskuteczniejszym na powyższe wady środkiem jest szczere zwracanie uwagi kaznodziejom i chętne takich uwag przyjmowanie. Każda uroczystość gromadząca duchowieństwo, każda konferencja dekanalna powinna by mieć także za przedmiot sposób recytowania kazań i krytykę pod tym względem konfratrów, inaczej bowiem ci nigdy się z wad swoich nie poprawią. Jeżeli jawna krytyka nie da się zastosować nawet w poufalszem kółku z powodu drażliwości ludzkiej, więc niechaj przynajmniej ktoś z braci kapłanów kompetentny, a życzliwy, w cztery oczy wytknie kaznodziei błędy, jakich się dopuścił, i zwróci jego uwagę na to, w czem powinien się poprawić. Nikt się za to nie ma prawa obrażać, ponieważ idzie tu o rzeczy bardzo ważne, o należyte postawienie sprawy Bożej, jaką jest niewątpliwie urząd kaznodziejski.

Mówiąc o nauczaniu wiernych wogóle, nie możemy pominąć w szczególności tak ważnej sprawy, jak katechizacja. Tyle już o tem napisano, tyle powiedziano o konieczności i niezmiernej doniosłości uczenia katechizmu, taki nacisk na tę rzecz kładziono również w seminarjum, że zdawałoby się zbytecznem dalsze nawoływanie. A jednak obowiązkiem naszym jest, ile można, nie ustawać w przypominaniu o tej powinności, jednej z najpierwszych i najświętszych między powinnościami duszpasterza. Proszę, wielebni bracia, odczytajcie sobie kanony 1329 — 1336 Kodeksu prawa kościelnego, a dostatecznie zrozumiecie, jakie one wkładają obowiązki na kapłanów, jak chcą, aby go wypełnić z całą sumiennością. Poznacie, jak dalece Kościół domaga się, aby w pracy nauczania katechizmu pomagali proboszczom i inni kapłani, rezydujący w obrębie parafji, nawet zakonnicy; jak każe poruszać wszystkie, że tak powiem, sprężyny, byle nikt od znajomości katechizmu nie był wyłączony. I nie będziemy się tej trosce Kościoła dziwili, jeśli mamy na uwadze, że katechizm jest streszczeniem tego, co każdy człowiek wiedzieć i czynić powinien, aby mógł osiągnąć zbawienie; że jest zbiorem wiadomości najważniejszym ze wszystkich, jakie tylko być mogą, potrzebnym nietylko dziecku, aby jego myśl i serce jak najwcześniej kierować do Boga, ale i młodzieży dorastającej, nawet i dorosłej, aby mogła sobie przypomnieć, czego się uczyła w dziecięcych latach, a co, niestety, tak łatwo z głowy wietrzeje; aby lepiej przetrawiła prawdy i obowiązki chrześcijańskie, może zbyt powierzchownie

poznane; aby się bardziej umocniła w zasadach religijnych, aby w nauce wiary znalazła dla siebie obronę przeciwko budzącym się złym podnietom pychy i zmysłów. Owszem, potrzebny i ludziom dojrzałym, jako fundament życia uczciwego i bogobojnego. Z całem tedy poczuciem wielkiej przed Bogiem odpowiedzialności i z jak największą sumiennością, jak przystoi na gorliwe sługi Boskiego Zbawiciela, czyńcie, wielebni bracia, zadosyć temu obowiązkowi; nie żałujcie wysiłków, pracy i umęczenia. Nieskończenie hojny Pan, któremu służycie i dla chwały którego się poświęcacie, nadobficie wam to wynagrodzi w wieczności, według tego co napisano: *Którzy ku sprawiedliwości wprawiają wielu, świecić będą jako gwiazdy na wieki wieczne.* Dan. 12, 3. Ile tylko możecie, nie wyręczajcie się nikim w katechizowaniu maluczkich, na wzór uczonych i świątobliwych mężów, którzy za wielką rzecz poczytywali sobie uczyć dzieci i prostaczków prawd wiary świętej. Wkładajcie w tę pracę miłość, zapał i gorliwość kapłańskich serc waszych. A że pomimo starań i trudów duszpasterskich niezawsze będziecie mogli dotrzeć do każdej duszy, potrzebującej waszego pouczenia, wyszukajcie sobie w każdej wsi, w każdem osiedlu osoby, znające dobrze katechizm i chętne do pomocy, aby one pod waszym nadzorem pouczały opuszczone sieroty, dzieci zaniedbane przez rodziców czy opiekunów, służbę, o którą nikt nie dba, młodzież zacofaną w nauce wiary, żeby nawet na starszych ignorantów mogły wpływać odpowiedniem podaniem tego, czego znajomość każdemu katolikowi jest potrzebna. Owszem, w myśl kanonu 711, § 2, jako obowiązek sumienia nakładamy na każdego duszpasterza, ażeby w swej parafji koniecznie powołał do życia Sodalicję nauki chrześcijańskiej (*Confraternitas doctrinae christianae),* której członkowie mogliby być pomocą kapłanom w tym ważnym dziele apostolatu. Po takich sodalicjach umiejętnie prowadzonych wiele sobie obiecujemy, owszem jesteśmy najmocniej przekonani, że ich działalność skutecznie przyczyni się do usunięcia ignorancji religijnej, która jest jedną z najgłówniejszych przyczyn złego, jakie świat zalewa.

Zresztą pieczołowitość wasza niechaj ogarnia nietylko dzieci sposobiące się do pierwszej uroczystej Komunji św. Papież Pius X polecił dopuszczać, a co zatem idzie, przygotowywać maleństwa nawet siedmioletnie do spowiedzi i do t. zw. prywatnej Komunji św. i zachęcać je do częstego korzystania z tych sakramentów. Jest to najpewniejszy środek do utrzy-

mania dziatek w niewinności i do ściślejszego jednoczenia ich z Bogiem. Rzecz naturalna, że takie przysposobienie ma swoje braki, ale też późniejsza nauka katechizmu owe braki dopełnić powinna. Wprawdzie temu gorącemu życzeniu świątobliwego papieża, jak u nas, często stoi na przeszkodzie dziwne, a błędne przekonanie rodziców, że skoro dziecko było u spowiedzi i Komunji św., już je posyłać na dalszą naukę niema ani obowiązku, ani potrzeby. To jest powodem dla wielu duszpasterzy, że o tak zw. prywatnej Komunji św. małych dziatek nie chcą nic wiedzieć i dopuszczają dzieci do św. Sakramentów dopiero po odbyciu przez nie całego kursu katechizmowej nauki. Takiego postępowania żadną miarą pochwalać nie możemy, owszem chcemy zapalić gorliwość waszą pod tym względem, abyście się, wielebni bracia, jak najchętniej dostosowali do pragnień i poleceń Kościoła, jakkolwiek z drugiej strony waszej roztropności musimy zostawić sąd o tem, jak postąpić w konkretnych wypadkach, aby nie narazić dusz dzieci na wyraźną szkodę.

Mówiąc o katechizacji dziatek, nie możemy nie wytknąć błędu, jakiego się dopuszczają niektórzy młodsi katecheci. Opierając się jakoby na najnowszych postępowych metodach katechizowania, sądzą, że wykład szkolny przez nich prowadzony najzupełniej wystarczy do nauczenia zasad wiary, i dlatego nie uważają za potrzebne dawać dzieciom do ręki żadnego podręcznika katechizmu, ani zadawać chociażby najmniejszego pensum, celem pamięciowego przyswojenia sobie materjału już w szkole czy w kościele wyłożonego i zrozumianego. Doświadczenie, jakie wynieśliśmy z egzaminowania dzieci po parafjach, pokazało, że właśnie tą metodą prowadzone na żadne prawie pytanie nie potrafiły odpowiedzieć i nie okazały zrozumienia rzeczy. Niewątpliwie, przy samym wykładzie, o ile nie były roztargnione, mogły wykładany przedmiot i zrozumieć i odpytującego zaraz katechetę zadowolnić. Atoli, o ile dziecko wyłożonej sobie prawdy nie powtórzy w domu i przez poduczenie się nie zachowa w pamięci, cała nauka rychło ulegnie zapomnieniu i nie da trwałego pożytku. Jak z jednej strony zabójczą i nierozumną jest metoda polegająca na samem tylko zadawaniu z podręcznika bez wykładu i wyjaśnienia, tak znowu sam wykład bez wyćwiczenia pamięci żadnych dodatnich rezultatów nie wykaże.

Wspomnieliśmy wyżej, że katechizacja potrzebna jest nietylko dla dzieci. Młodzież dorastająca, a nawet dorosła, również jej potrzebuje. Czego bowiem dziecko się nauczy, to niestety

zazwyczaj w znacznej mierze dosyć prędko idzie w niepamięć. Zresztą być może nie każde dziecko i nie wszystko z nauki wiary dostatecznie w swoim czasie pojęło i sobie przyswoiło. Należy koniecznie owe luki wypełnić, rzeczy mniej zrozumiane udostępnić, zapomniane odnowić. Jeżeli tego nie uczynimy, mieć będziemy po parafjach mnóstwo powierzchownych chrześcijan z pojęciami i poglądami mocno pogańskiemi. Prawda, niełatwo dzisiejszą młodzież zbierać na pouczenie katechizmowe, lecz to dla nas za wymówkę służyć nie powinno. Zdobywajmy się na możliwe sposoby przynęty; gorliwy duszpasterz potrafi je wynaleźć i przy Bożej pomocy dopnie celu, a rezultat jego pracy sowicie się mu opłaci. Naturalnie, że i sposób i metoda katechizowania dorastającej młodzieży muszą być inne, dostosowane do pojęć już bardziej rozwiniętego umysłu, liczące się nadto z usposobieniem i drażliwością młodzieńczą, którą należy opanować sercem pełnem wyrozumienia, roztropności i dobroci kapłańskiej.

Wreszcie uważamy za potrzebne podać wam na tem miejscu, wielebni bracia, kilka zarządzeń, których większość jest tylko przypomnieniem tego, co już nasi ś. p. poprzednicy w swoim czasie ogłaszali. Mianowicie:

1. Każdy duszpasterz obowiązany jest, czy sam, czy przez swego zastępcę, na rannych niedzielnych i świątecznych nabożeństwach, wygłosić krótką homilję lub parenezę, z uwzględnieniem przedewszystkiem potrzeb moralnych dzieci i młodzieży szkolnej. Nabożeństwa dla uczniów szkół powinny się odbywać nawet w te niedziele i święta, w które młodzież nie przychodzi do kościoła gremjalnie, z urzędu, aby się jej nie zdawało, że w takie dni uczęszczanie na Mszę św. jest nieobowiązkowe, że zatem można wówczas nie być w kościele.

2. Na głównem nabożeństwie niedzielnem należy przeczytaną Ewangelję krótko wytłumaczyć, albo przynajmniej zwrócić uwagę na jaki jeden jej szczegół i wyprowadzić stąd odpowiednie zastosowanie do słuchających. Następnie przeprowadzić wykład ciągły katechizmowy z zakresu nauki wiary lub obyczajów na temat, jaki kolejno wypada. Całość wykładów obliczyć na trzy, najwyżej na cztery lata. Mowy swej zbytnio nie przewlekać, ponieważ przeciętny słuchacz zazwyczaj nie jest zdolny utrzymać swej uwagi ponad pół godziny. Dłuższe mówienie jest prawie zawsze bezużyteczne.

3. W święta uroczyste na sumie prawić homilje lub popularne kazania o uroczystości, przedewszystkiem o prawdach

wiary dogmatycznych czy moralnych, mających związek z daną uroczystością.

4. W kancelarji parafjalnej winna się znajdować księga do wpisywania tematów nauk i kazań wygłaszanych w niedziele i święta. Księża dziekani mają obowiązek kontrolowania rzeczonej książki i przesyłania sprawozdań o niej w swoich do Kurji raportach.

5. W szkole tej miejscowości, gdzie rezyduje proboszcz, winien uczyć katechizmu albo sam duszpasterz, albo jego wikary, o ile niema osobnego kapłana katechety. Aby mu lekcje nie przeszkadzały w obowiązkach pasterskich, ma się porozumieć z miejscową władzą szkolną i brać godziny o ile można najpóźniejsze.

6. W innych szkołach na terytorjum parafji, o ile kapłan sam uczyć nie może, obowiązku tego dopełni albo miejscowy nauczyciel, nauczycielka, lub osobna wykwalifikowana katechetka. Każdy nauczający katechizmu winien posiadać misję kanoniczną. Nauczanie religji katolickiej zależy od tych, którzy mają władzę w Kościele. Oni bowiem otrzymali po temu posłannictwo od samego Chrystusa Pana: *Jako mię posłał Ojciec, i ja was posyłam* (Jan 20, 21). *Idąc tedy nauczajcie wszystkie narody* (Mat. 28, 19). Oni też tylko mogą upoważniać osoby kompetentne, czyli udzielać misji do nauczania prawd Bożych, więc zarazem do kontrolowania umiejętności i prawowierności wykładów. Z tego prawa i obowiązku Kościół zrezygnować nie może i na przeciwne temu prawu swojemu zakusy musi reagować. Ci zaś, co otrzymanie misji do nauczania religji lekceważą, tem samem dają oczywisty dowód, że ducha wiary katolickiej nie rozumieją, więc nie są kompetentni do spełniania świętej czynności katechety katolickiego. Nauczać prawd wiary żadną miarą nie może, kto sam wiary nie posiada.

7. Niezależnie od nauki katechizmu w szkole duszpasterz postara się o to, aby każdego roku wszystkie dzieci, będące w odpowiednim wieku przygotować do spowiedzi i uroczystej Komunji św. Przygotowanie owo niechaj odbywa w czasie pozaszkolnym, aby nie przeszkadzało zajęciom w szkole.

8. Starać się powinni duszpasterze również i o to, aby gdzie i o ile się tylko da, po uprzedniem dostatecznem przygotowaniu, dopuszczać i najmniejsze, chociażby siedmioletnie dziatki do spowiedzi i prywatnej Komunji św. i, jak zresztą wszystkie inne dzieci, zachęcać je do częstszego przyjmowania Sakramentów świętych, oraz ułatwiać im owo uczęszczanie.

9. Wreszcie kapłani zaprowadzą w każdej parafji katechizm dla dorastającej młodzieży w porze roku najbardziej do tego odpowiedniej. Za taką uważamy miesiąc listopad, zwłaszcza w parafjach wiejskich.

10. Celem lepszego pogłębienia znajomości prawd wiary i obyczajów XX. Proboszczowie postarają się o założenie bibljotek parafjalnych tam, gdzie ich dotąd niema, i zaopatrywanie ich w dziełka i czasopisma także treści religijno-moralnej.

To nasze orędzie kończymy wyrażeniem niezłomnej nadziei, że wasze, wielebni bracia, serca kapłańskie, rozumiejąc doniosłość podanych w niem uwag, wezmą stąd podnietę do wznowienia i ożywienia swej gorliwości i nie zaniedbają niczego, aby sprawę religijnego nauczania postawić jak tylko można najlepiej, na powiększenie chwały Bożej i dla dobra dusz ludzkich. W tej intencji z całego serca prosimy Boga o łaski i błogosławieństwo dla was i dla parafij wam powierzonych.

† *Władysław Krynicki,*
Biskup Włocławski.

MATERJAŁY I SZKICE.

Zadania misyjne Kościoła.

Kazanie na rozpoczęcie tygodnia misyjnego, urządzonego staraniem akademickich kół misyjnych w Krakowie (26 lutego — 4 marca 1928 r.).

Ojcze święty, zachowaj je w imię Twoje, któreś mi dał..., aby byli jedno jako i my (św. Jan, XVII, 11).

Jak refren powtarzają się te słowa raz po raz w pożegnalnej mowie arcykapłańskiej Chrystusa Pana. Zanim wstąpi na drogę krzyża, woła do Ojca, aby jego uczniowie byli jedno, a równocześnie daje im przykazanie nowe — miłości. Miłość ta miała rzucać złote pomosty między rasę a rasę, naród a naród, człowieka a człowieka. Widocznie uczniowie poczuli w sobie palący jej płomień, skoro ponieśli odrazu ideę Chrystusową do wszystkich narodów. Upłynęło zaledwie kilka dziesiątków lat, a już cała Azja Mniejsza stała się kolonją Chrystusową, całe morze Śródziemne otoczyło się wieńcem gmin chrześcijańskich. Św. Piotr zaparł się kiedyś swego Mistrza i dlatego musi mu to wynagrodzić. Tam na Zachodzie powstało olbrzymie imperjum rzymskie, oparte na mieczach legjonów. Zdobyć Rzym dla Chrystusa, ponieść ewangelję w samo serce wielkiego imperjum, to będzie nagroda za zaparcie. Poszedł i zdobył. Z krwi Aposto-

łów, jak z ziarna wsianego w urodzajną glebę, wyrasta bogate żniwo chrześcijaństwa.

Dwa tysiące lat mija od tych czasów, a kolonji Chrystusowej w Azji Mniejszej niema, wieniec gmin chrześcijańskich nad Morzem Śródziemnem ze strony Afryki rozerwał się na części i zostały z niego zwiędłe tylko resztki. Widocznie ludziom brakło świętego płomienia, który św. Pawłowi zasnąć nie pozwalał, pędząc go dla Chrystusa aż na krańce świata.

Bywa, że myśl zabija skłonność do czynu, że w szeregi inteligencji wchodzą Hamlety wtenczas, kiedy ster dziejowy dostaje się w dłonie nieoświeconych czynników. Miał słuszność św. Augustyn, kiedy wołał, że rozum nie powinien się oddzielać od serca, że na spotkanie prawdy trzeba iść z całą duszą, a nietylko z jedną jej częścią, tylko z myślą, oderwaną od życia. Miłość musi nam wnijść w naszą myśl, ażeby ją sprowadzić na drogę pracy twórczej, miłość musi nam wnijść w nasze oczy, ażeby patrzały daleko, szeroko i głęboko. Trzeba mieć oświecone oczy serdeczne, oczy orle, ażeby sięgnąć poza ciasny krąg codziennych interesów. Wielka wojna światowa i gruzy po niej pozostałe dowodzą, że nie umiano spojrzeć w przyszłość daleko, a w teraźniejszość głęboko. Ale poprzez Europę idzie już wiosna dusz, idzie wiosna, ogarniająca przedewszystkiem młodych. Dzisiaj młodzież akademicka wypełniła po brzegi swój kościół, bo pod jej auspicjami ma się odbyć tydzień misyjny. Przed wojną taki fakt był niemożliwym, a jeżeli dzisiaj zajęło nas zagadnienie misyjne, związane z Kościołem i całą kulturą ludzką, to znak, że pierwotna miłość chrześcijańska poszła nam z serca do oczu tak, iż widzimy daleko, szeroko i głęboko. Modlił się Chrystus Pan w przeddzień swej męki, „aby byli jedno“, a jednak wystarczy spojrzeć na świat, ażeby odrazu dojrzeć, że 1) jedności niema, bo istnieją olbrzymie obszary, gdzie Chrystusa jeszcze nikt nie opowiadał, 2) jedności niema, bo samo chrześcijaństwo rozdarte na części, 3) jedności niema, gdyż w Kościele katolickim zjawiły się dążności odśrodkowe. Ale idzie znowu wiosna dusz, rozbudziły się serca, weszła miłość w ludzkie oczy, że umieją spojrzeć daleko.

I.

Kiedy spojrzymy na najdalszy, wschodni horyzont azjatycki, troska musi napełnić naszą duszę, gdyż ateistyczny bolszewizm rzuca żagiew pożaru w olbrzymie Chiny, by stamtąd przerzucić płomień rewolucyjny na Europę. Oświecone oczy

serdeczne miał św. Augustyn, kiedy miecz Alaryka uderzył w bramy wiecznego miasta, tak iż się zachwiało w swych posadach całe rzymskie imperjum. Trzeba było sięgnąć w głąb ówczesnej duszy rzymskiej, ażeby udowodnić, że nie siła Alaryka, lecz wewnętrzna słabość imperjum stała się przyczyną upadku. Wskazał i wskazać musiał św. Augustyn wszelkie grzechy rzymskie, ale miał oczy serdeczne, oczy orle i dlatego dojrzał, że mimo wszystko trzeba iść naprzód z nadzieją w przyszłość, bo na ziemi w duszach ludzkich rozrosło się miasto Boże, wielka *civitas Dei,* skąd popłyną ożywcze strumienie na zachodnią Europę. Miał św. Augustyn oczy serdeczne, bo dojrzał, że na ziemi zamieszkała już przecież miłość Chrystusowa, która rzuci złote pomosty między rzymskie imperjum a niedotknięte jeszcze przez chrzest i cywilizację narody. W całej *Civitas Dei* znać, że św. Augustyn umiał się przedrzeć swym wzrokiem poprzez kiry teraźniejszości do triumfu miasta Bożego na Zachodzie.

Dziś Europa żyje w trwodze, bo do jej bram poprzez Rosję cała Azja się dobija. Jeden z historyków, Spengler, prorokuje rychły skon naszego Zachodu, a drugi, chrześcijański myśliciel, H. Massis, woła do obrony zagrożonej naszej kultury. Jak niegdyś Rzym, tak dziś Europa żyje w trwodze, by miecz najeźdcy nie uderzył w jej bramy. Ale trzeba mieć oświecone oczy serdeczne św. Augustyna, by dojrzeć palec Boży w dziejach ludzkości.

Naturalizm i determinizm historyczny opętał umysły ludzkie tak dalece, że całą siłę dynamiczną i twórczą widzą za sobą, a nie widzą jej przed sobą. A jednak człowiek wszelkiemi siłami broni się przed tem, by się stać tylko punktem przejścia i popychadłem dla prądów dziejowych; w jego duszy pali się myśl, mieszka wolna wola nato, by dzieje tworzyć i zapewnić zwycięstwo ideom, a nie nato, by pójść w niewolę sił przyrody. Nie zapomnę nigdy treści listu, napisanego w czasie wojny światowej ze szpitala do profesora Uniwersytetu (Messer): „Już dawno, pisał ciężko ranny żołnierz, doszedłem do przekonania, że jako chemiczne mechanizmy wchodzimy w łańcuch przyczyn i skutków, który biegnie poprzez wszechświat. Nasze ja jest tylko złudą i zjawą. Powiedz więc kochany profesorze, powiedz mi..., dlaczego budujemy ciągle nato, by ciągle zrywać, dlaczego i naco wieczna i bezcelowa praca Syzyfa, skoro i tak całe światy ze swą kulturą staczają się w przepaść. Czy zostaje jeszcze dla mnie jakiś optymizm, czy istnieje

coś, do czegobym się mógł zwrócić jako do swego celu, czy istnieje coś, coby mogło się stać dla mnie podporą w tym dzikim karnawale życia". Odezwał się krzyk rozpaczy i protestu ludzkiego ducha, przytłoczonego myślą o powszechnym determiniźmie w dziejach. Odpowiada mu profesor: „Tak, kochany, szary żołnierzyku, jesteśmy naprawdę cząsteczką w olbrzymim mechaniźmie świata, jesteśmy ogniwem w łańcuchu przyczyn i skutków. Ale nietylko. Dowód. Skoro spojrzysz na mój list tylko okiem z krwi i ciała, nie dostrzeżesz w nim nic prócz plątaniny linij i kropek. Ale... linje i punkty zadrgają dla ciebie życiem i myślą, jeżeli popatrzysz na nie okiem twego ducha... zobaczysz w nich wyraz duszy ludzkiej, która z tobą współczuje, któraby chciała bezpośrednio przed tobą się otworzyć i tobie się oddać... Jak mój list tak i życie nasze ma swój własny sens... Na froncie nie każdy z towarzyszów równą dla ciebie przedstawiał wartość; tak i teraz w szpitalu dzielisz swych kolegów na silnych i słabych, na wytrzymałych i małodusznych. Takie wartościowanie wyrywa nas z ciasnych ram przyrodniczych rozważań. Jeżeli dla przyrodnika byliśmy tylko rzeczą wśród innych rzeczy, to teraz widzimy, że zbliżył się on zaledwie do zewnętrznej strony naszego ja, że z wyżyny ducha wszelka natura przedstawia się tylko jako narzędzie dla myśli i wartościowania. W takiej chwili przebudzenia ducha odczuwamy w sobie powołanie do tego, żeby w całe otoczenie wprowadzać cele i wartości, przechowane dotąd w naszej duszy".

Trzeba istotnie mieć oczy oświecone, orle, żeby mimo wszystko dojrzeć, że na skorupie ziemskiej człowiek tworzy dzieje, człowiek afirmuje swą wolę, człowiek ujarzmia siły przyrody. O rządach Opatrzności Bożej na ziemi mówi się nieraz w sposób ciasny i jednostronny, sądząc, że jej narzędziami są tylko słońca i chmury, światła i wody. Zapomina się, że najpotężniejszem narzędziem Opatrzności na ziemi jest człowiek razem ze swą myślą i sercem. Na ziemi osadził Pan Bóg człowieka, dając mu na drogę przykazanie, żeby ją podbijał, żeby z niej kuł sobie bramę do nieba. Trzeba znowu mieć oczy serdeczne, by zrozumieć, że ostatecznie człowiek jako narzędzie Opatrzności Bożej przesuwa zwrotnice dziejów na ziemi.

Nie w tem dziś główne niebezpieczeństwo, że Azja dobywa się do bram Europy, lecz w tem, że Europa jest słaba; niebezpieczeństwo w tem, że ani w Azji ani w Afryce nie zapanował jeszcze Chrystus. Trzeba mieć oczy orle, trzeba patrzeć daleko i głęboko, ażeby uznać, że wszędzie znajdzie Euro-

pejczyk brata i siostrę, jeżeli Jezus Chrystus zapanuje na Wschodzie i Południu, jeżeli jego miłość rzuci złote pomosty między rasą a rasą. Stało się jednak inaczej, bo Europa niosła do kolonij najczęściej cezara a nie Chrystusa, niosła niewolę i wyzysk a nie Ewangelję. Kiedy Chiny stanęły w ogniu rewolucji i blady strach ogarnął wszystkich zamieszkałych tam białych, odważył się jeden z polityków powiedzieć, że z Chin należy wypędzić misjonarzy, a zostawić kupców, jeżeli się pragnie, aby wrócił dawny pokój... „Nie, zaprotestował wówczas znany nam tak dobrze katolicki pisarz, Chesterton, nie, trzeba z Chin wykurzyć kupców, a zostawić misjonarzy". Nie przeciwko Chrystusowi, lecz przeciw cezarowi, przeciw niewoli i wyzyskowi zrywają się wszędzie kolorowe rasy. Z trwogą czyta się w Europie słowa Marka Garweya, twórcy idei panafrykańskiej, wypowiedziane na kongresie murzynów: jeżeli Anglicy czują się u siebie w Anglji, jeżeli Francuzi uważają Francję za swą ojczyznę, to nadszedł czas, żeby i murzyni ogłosili Afrykę za swoją kolebkę. Skoro Europa i Ameryka należą do białych, a Azja do żółtych, to w imię Boże Afryka musi należeć do czarnych". Także w religję chce Garwey wprowadzić nowość, nowość taką, któraby pozwalała wierzyć w Boga czarnego, w niebo czarne i w czarnych aniołów. — Tagore po powrocie z Europy dowodził swym słuchaczom w Kalkucie, że na Zachodzie znalazł opuszczone sztandary Chrystusa. „Przez ducha swego góruje Wschód nad Zachodem. Zachód opanował prawa przyrody, ale ponad życiem mechanicznem tego świata unosi się życie duchowe... Ideał ducha otrzymał Zachód przed dwoma tysiącami lat i na nim zbudował swą cywilizację, ale dzisiaj Zachód ideał ten stracił tak, iż musi się zwrócić na Wschód, ażeby go znowu odzyskać". Odstępowała Europa od Chrystusa i niosła innym cezara, a dzisiaj Azja i Afryka kołatają do jej bram, jak kiedyś Alaryk zakołatał do bram starej Romy. Trwoga idzie na Europę, bo na Wschodzie niema Chrystusa, na Południu niema Chrystusa, a gdzie niema jego, niema sprzymierzeńca, niema brata i siostry. Ale, dzięki Bogu, poprzez Europę idzie już wiosenny wiew, ludzie dostają oczu serdecznych i poczynają patrzeć daleko, rozumieją, że Azji i Afryce trzeba dać Chrystusa, trzeba im dać Tego, który nie jest ani białym, ani czarnym, ani żółtym, lecz światłem nad światłami i Bogiem wszystkich. Obecny papież, Pius XI, jako alpinista umiał kiedyś brać wysokie szczyty, a dziś umie spojrzeć na świat zwysoka, — daleko i szeroko. W encyklice o sprawie misyjnej,

Rerum ecclesiae, przestrzega, by nie mieszać ze sobą dwóch rzeczy, ewangelji i niewoli politycznej, Chrystusa i cezara. Dojrzał Ojciec św., że przykro czarnemu czy żółtemu, kiedy jego biskupem jest zawsze i tylko biały i dlatego Chinom dał biskupów chińskich, Japonji japończyków, by każdy człowiek poczuł się wolnem dzieckiem na swej ziemi. Zrozumiał też papież, że nie można się dostać do duszy obcych ras i plemion, jeżeli się jej dokładnie nie pozna. Wskazał więc, że do misyj trzeba wprowadzić nowe metody, metody myśli i serca, że trzeba przeprowadzać drobiazgowe badania naukowe, etnologiczne i lingwistyczne, jeżeli się ma nawracać, a nie ranić.

II.

Modlił się Chrystus Pan w przeddzień śmierci, „aby byli jedno", a tymczasem jeszcze ciągle niema wśród chrześcijan jednej owczarni i jednego pasterza. Ale i tu powiało już wiosną, bo wszędzie rośnie nieprzeparta tęsknota do zjednoczenia kościołów. Powstają wielkie międzynarodówki dla wytępienia idei chrześcijańskiej i samego imienia Bożego na ziemi, więc z drugiej strony od Rosji aż do Anglji potężnieje prąd do zjednoczenia pod jednym sztandarem wszystkiego, co wierzy w Chrystusa. Kto się głębiej wczuje w tę tęsknotę religijną, zauważy niewątpliwie, że wszyscy zwracają się do Rzymu, rozumiejąc, że bez niego próżne będą wysiłki. Ale do Rzymu zdąża się w podwójny sposób. Jedni chcą się z nim złączyć, jak się łączą równi z równymi, drudzy zaczynają dostrzegać w Rzymie opokę.

Jedni chcą się łączyć z Kościołem katolickim, jak równy z równym, jak jedno wyznanie chrześcijańskie z drugiem wyznaniem. Proszono papieża Benedykta XV w roku 1919 na kongres światowy dla unji wyznań chrześcijańskich. Odpowiedział tak, jak odpowiedzieć musiał. Życzył błogosławieństwa w pracy unifikacyjnej, lecz dodał, że wszelkie zjednoczenie musi się dokonać przez zbliżenie do prawdy i Kościoła katolickiego. Nie przyjął obecny papież, Pius XI, zaproszenia na kongres w Stockholmie, bo Kościół katolicki nie może uznać innych wyznań za równorzędne, inaczej musiałby skłamać prawdzie, sobie samemu i Chrystusowi. Jeżeli się raz dokonało Zesłanie Ducha Św., to nie nato, żeby Duch Św. przyszedł i poszedł. Płomień święty zstąpił w serce św. Piotra a poprzez niego w serca skupionych koło niego apostołów, bo się miały dokonać narodziny Kościoła. Katolicki i jeden powstał Kościół: kato-

licki, bo miał ogarnąć wszystkie narody, jeden, bo jego opoką został Piotr i tylko on, ten, do którego powiedział Chrystus Pan: *Tobie powiadam, iżeś ty jest opoka, a na tej opoce zbuduję Kościół mój, a bramy piekielne nie zwyciężą go* (Mat. XVI, 18). Gdzie zatem Piotr i jego następca, tam Kościół, gdzie Kościół tam Chrystus, tam przyszłość i zwycięstwo. Nie mógł jechać papież do Stockholmu, bo tam dodawano błąd do błędu, słabość do słabości, kruszyło się i umniejszało zachowane dotąd dziedzictwo do minimum, ażeby się przecież można było w czem pogodzić. Takie jednoczenie nie daje siły, lecz zwiększa słabość, pcha do coraz dalszej negacji, do coraz dalszego okrawania tego, co się wyniosło z ojcowskiego domu, z katolickiego Kościoła. Istnieje subjektywizm jednostkowy i subjektywizm zbiorowy. Pierwszy w dziedzinie religji ogranicza się do własnych przeżyć, własnych tęsknot i wzlotów; drugi te jednostkowe fakty zestawia, by w nich znaleźć wspólną podstawę współżycia dla gminy kościelnej. Dzisiaj ludzie mają już dosyć tego subjektywizmu i złączonej z nim negacji; rozumieją, że ani subjektywizm ani negacja głodu duszy nie nasyci, że ciągła negacja zabija samo życie. W protestantyzmie dokonuje się zwrot w ocenie katolicyzmu.

Profesor Hermelink (Katholizismus und Protestantismus in der Gegenwart) głośno wyznaje, że w Niemczech protestanckich powstały niezwykłe dotąd sympatje dla Kościoła katolickiego, bo się w nim znajduje objektywna forma prawdy, znajduje się zmysł społeczny i autorytet. Tych trzech czynników potrzebuje dziś społeczeństwo, ale w protestantyźmie znaleźć ich nie może. Nie chcąc nigdy zgrzeszyć przeciw światłu, począł potężny umysł Newmana badać pierwsze wieki chrześcijaństwa, ażeby się wreszcie przekonać, że w Kościele katolickim zachowała się cała pierwotna tradycja. Nie chciał od tej chwili dłużej zwlekać i poszedł tam, gdzie dojrzał prawdę. Istnieje więc drugi ruch do jedności, ten, który chce dodać siłę do siły, a nie słabość do słabości; istnieje drugi ruch, który na opoce chce się oprzeć, a nie chce jej kruszyć. W religji albo się buduje tylko z ziemi w niebo, albo także i przedewszystkiem z nieba w ziemię. Kościół powstał jako budowanie Boże z nieba do ziemi i w tem jest jego siła, gdyż tylko wtenczas przeżywamy istotny fakt religji, kiedy się spotykamy z Bogiem, idącym do nas. Gdzie został tylko subjektywizm, gdzie została tylko tęsknota do Boga, tam każda jednostka przeżywa własny akt psychiczny i odkrywa w sobie rozpaczliwą pustkę wraz

z własnym niepokojem. Jeżeli stęsknione oczy innowierców zwracają się dzisiaj do Rzymu, to tylko dlatego, że dostrzegają w nim moc i budowanie z góry, dostrzegają w nim objektywną siłę urzędu nauczycielskiego, kapłańskiego i pasterskiego.

1. Zwracają się do Kościoła stęsknione oczy dzisiejszego człowieka, bo w nim dostrzegają prawdę z góry, a nie wytwory uczucia i myśli z dołu. Tak pięknie i trafnie powiedział Pascal, że trzeba wierzyć świadkowi, który się da udławić za prawdę swego świadectwa. To pewna, że krew nie woda, że jej się nie wylewa za to, w co się nie wierzy, nie wylewa jej się przedewszystkiem wtenczas, kiedy chodzi nie o własne myśli, własne marzenia, lecz o prawdę, przyniesioną skądinąd. Krew nie woda i nie wyleje jej się nigdy, jeżeli się przypuści, że głoszona przez kogoś idea może być błędem. Otóż mamy w Kościele maleńką książeczkę, Nowego Testamentu, za którą przemawia strumień krwi, który płynie niemal od dwóch tysięcy lat. Sanhedryn zabronił apostołom nauczania w imię Chrystusowe, ale św. Piotr i Jan mogli na ten zakaz jedną tylko dać odpowiedź: *Nie możemy, cośmy widzieli i słyszeli, nie mówić* (Dzieje Ap. IV, 20). Nie było ani jednego apostoła, któryby krwią nie był zaświadczył tego, co się mieści w Nowym Testamencie. Męczeńską, skrwawioną dłonią podał tę książeczkę św. Jan Apostoł św. Ignacemu z Antjochji, św. Ignacy św. Polikarpowi, św. Polikarp św. Ireneuszowi, który na progu trzeciego wieku padł śmiercią męczeńską jak jego poprzednicy, wołając w imieniu ich wszystkich: *Nie możemy, cośmy widzieli i słyszeli, nie mówić.* A potem szła ta książeczka z rąk do rąk przez całe wieki, przez dwa tysiące lat z pokoleń na pokolenia, szła z rąk męczeńskich w ręce męczeńskie wśród niemilknących nigdy głosów: *Nie możemy, cośmy widzieli i słyszeli, nie mówić.* Jeżeli trzeba wierzyć świadkowi, który dla swego świadectwa da się udławić, to krew całych wieków woła do nas, że w Nowym Testamencie, że w nauce Kościoła mamy nie subjektywny wytwór uniesień i tęsknot z dołu, ale prawdę obiektywną z góry.

2. Zwracają się tęskne spojrzenia do Kościoła katolickiego, bo się widzi w nim moc objektywną urzędu kapłańskiego. Jeżeli umysł człowieka odczuwa głód prawdy, to jego serce tęskni do wyzwolenia z moralnej nędzy, tęskni do świętości. Wszelkie próby samowyzwolenia kończyły się złamaniem skrzydeł i rozpaczą, a przecież człowiek w niewoli własnego grzechu żyć nie chce i nie może. Ilekroć tylko z dołu idzie wysiłek do wyzwo-

lenia i świętości, to do świętości nigdy nie dojdzie. Świętością jest tylko sam Bóg i on sam świętość wszędzie wprowadza. Przez Sakrament przychodzi Jezus Chrystus do każdego człowieka, przychodzi doń przez znak zewnętrzny i skuteczny, ażeby był pewnym usprawiedliwienia. Uświęcenie buduje się znowu z góry, od Boga do człowieka, chociaż i człowiek rozbudzonem przez łaskę całem życiem wewnętrznem, religijnem do Boga się podnosi. Kontakt sakramentalny Boga z człowiekiem i człowieka z Bogiem w akcie religijnym uświęcenia staje się celem tęsknoty stojących poza bramami Kościoła. Każdy protestant musi odczuć to, co odczuł Heiler, kiedy powiedział: „Kto wszedłszy do Kościoła katolickiego, przypatrzy się pogrążonym w kontemplacji wiernym, musi uznać, że naprawdę w tym Kościele żyje duch Boży..., a kto szuka w protestanckim kościele czegoś podobnego, ten z przykrością musi stwierdzić, że nic podobnego tam niema“. Dosyć już ma dzisiejszy człowiek subjektywizmu, który wszystko rozbija w atomy, wszystko dzieli, dzieli człowieka od człowieka i człowieka od Boga.

3. Porównano organizację kościelną do piramidy, która się buduje z góry, organizację państwową do piramidy, która się buduje z dołu: pierwszej władza idzie od Boga, od Chrystusa Pana poprzez papieża i biskupów do poszczególnych kapłanów, w drugiej władza ma iść z dołu, od podstawy, od ludu do góry, bo władza z ludu przechodzi na rządzących. I to nie jest pogląd Kościoła, bo według niego lud ma wprawdzie swój udział w desygnacji rządzących, lecz władza świecka jak wszelka inna pochodzi od Boga. Religijne piętno spoczywa wskutek tego na wszelkiej władzy, łącząc się z groźnem memento, że należy ją szanować z obydwu stron i ze strony rządzących i ze strony rządzonych. To tylko prawda, że w pierwszej piramidzie organizacji Kościoła wszystko pochodzi z góry, od Boga, od Chrystusa Pana. Nie w ten sposób powstał Kościół, jakoby lud, podbity przez naukę Chrystusa Pana, obrał go swym wodzem i stworzył gminy chrześcijańskie z apostołami na czele. Nie tak się stało. Chrystus Pan, a nie kto inny, odezwał się do św. Piotra: *Tyś jest Piotr opoka, a na tej opoce zbuduję Kościół mój* (św. Mat. XVI, 18); Chrystus Pan, a nie kto inny odezwał się do Apostołów: *Nie wyście mnie obrali, alem ja was obrał, abyście szli i przynieśli owoc* (św. Jan XV, 16). Także w Kościele są wybory, ale tylko z góry a nigdy z dołu; w Kościele na pierwszy plan wysuwa się urząd, a w cieniu pozostaje osoba. Gdyby było inaczej, mielibyśmy dzieło ludzkie a nie Boże.

gdyby było inaczej, nie byłoby nauki z góry, sakramentów z góry, lecz stawałby wobec nas człowiek słaby i biedny. Kto w Kościele piastuje władzę, może być sam ułomnym, gorszym, wiele gorszym od innych wiernych, ale wierni nie idą do niego jako do jednostki, oni idą do władzy, idą do sakramentów, do chrztu św., do spowiedzi, a nie do tego lub owego kapłana jako do jednostki. Znów tęskne oczy wszystkich chrześcijańskich serc zwracają się do Kościoła dlatego, że się w nim buduje od góry, od Chrystusa Pana, od Stolicy Apostolskiej. To budowanie z góry daje poczucie siły wszystkim członkom Kościoła, bo do kogo należy opoka, do tego należy przyszłość. Jeżeli rośnie tęsknota do Kościoła, to tylko do takiego, jakim go zrobił Chrystus Pan, a nie do tego, któryby zbudowali ludzie.

Znowu papież Pius XI, ten, który brał niegdyś szczyty alpejskie, spojrzał z wyżyny swego stanowiska na prądy do zjednoczenia z Kościołem. Powiedział jasno i powiedzieć musiał, że nie może być mowy o panchrystjaniźmie, który znosi różnicę między wyznaniami, między prawdą a błędem. Można szukać wszędzie i u wszystkich tego, co jest śladem Kościoła katolickiego i uznawać zdolność usprawiedliwienia w rozmaitych warunkach, ale nie można zapominać, że jeden jest Kościół, jak jeden jest Chrystus.

III.

Spojrzeć nam trzeba wreszcie na kraje katolickie, które wysyłają misjonarzy do wszystkich kontynentów. Modli się Chrystus Pan, ażeby byli jedno, ale jedności między państwami nawet katolickiemi nie było. Przyjeżdżali na Zachód studenci chińscy czy hinduscy, ażeby zauważyć, że w Europie od Chrystusa odstępują, że panuje rozdwojenie serc i pomieszanie przekonań. Europa odstępcza wykształciła młodych wodzów ateizmu i komunizmu w Azji; Europa wychowała tych, co burzą w Chinach dzieło misjonarzy. W Europie powstawały ogniska uniwersyteckie dla chińczyków, japończyków, hindusów i murzynów, tak, ale tylko takie, które zwalczały chrześcijaństwo i wszelką religję. Jednak po wojnie wiosna poszła na dusze młodych, miłość wstąpiła w ich oczy, oczy serdeczne i orle, które widzą daleko, widzą, że w Paryżu czy Lowanjum buduje się przyszłość Azji czy czarnego kontynentu. W Paryżu i Lowanjum powstają ogniska katolickie akademików chińskich i japońskich. W języku ojczystym wydają organa dla żółtych swych braci, rozproszonych po uniwersytetach zachodnich, wy-

dają je na to, ażeby udowodnić, że gdzie jest Chrystus, tam jest wolność i szczęście. Chińczycy będą odtąd wracali do swej ojczyzny nie, by Chrystusa zabijać, lecz by Chrystusa wszędzie głosić. Znajdą już u siebie chińskich biskupów, znajdą biskupów japońskich na dowód, że Kościołowi chodzi o Chrystusa, a nie o cezara.

Zdawaćby się mogło, że Polska nie weszła jeszcze na wielkie światowe drogi, po których zdążają misjonarze na zdobycie dusz pod sztandar Chrystusowy. Nie bądźmy jednak pesymistami. Na czele propagandy wiary świętej stał przez długie lata wygnaniec archidiecezji gnieźnieńsko-poznańskiej, ks. kardynał Ledóchowski. Na Madagaskarze padł jako ofiara dla tamtejszych trędowatych O. Beyzym. W Afryce pracują polscy Ojcowie Jezuici w osobnym wikarjacie, w Chinach otwiera się szerokie pole działania dla polskich misjonarzy. Nie bądźmy pesymistami, bo z naszego narodu wyszła Marja Teresa Ledóchowska. Ona założyła Sodalicję św. Piotra Klawera, ona wydawała *Echo z Afryki* w dziewięciu językach europejskich, ona rozrzuciła 250.000 książek w językach afrykańskich na całym czarnym kontynencie, ona urządzała kongresy antyniewolnicze. Od wielu lat drobne dzieci polskie zasilają zagraniczne misje groszem zebranym w dziele św. Dziecięctwa. Nie bądźmy pesymistami, bo Opatrzność zrobiła z nas istotnie przedmurze chrześcijaństwa. Poprzez wielką jak ocean Rosję szli nasi wygnańcy na Sybir, by tam cierpieć za to, co ukochali. Gdzie na tych olbrzymich obszarach zjawiła się wierzyczka kościoła katolickiego, tam niemal napewno żył i pracował polski wygnaniec, stojąc twardo przy swojej wierze, twardo jak misjonarz. Jeszcze raz nie bądźmy pesymistami, bo w roku 1920 polska krew polała się szerokim strumieniem od północy na południe poprzez cały nasz kraj, by ocalić chrześcijański Zachód przed wschodnim ateizmem. Szlak polskiej serdecznej krwi położył się wpoprzek naszej ziemi nie na to, żeby wiecznie dzielić, lecz żeby się stać posiewem zjednoczenia między Wschodem a Europą. W granicach naszego państwa dokonuje się powoli lecz ciągle praca nad unją kościołów. To nasza cząstka pracy; nie możemy na to zezwolić, by nam z rąk naszych wypadła, musimy poznać bliski i daleki Wschód jak najbardziej naukowo, musimy w oczy swe wziąć miłość, byśmy mogli na te zagadnienia spojrzeć głęboko i w przyszłość sięgnąć daleko.

Ta miłość weszła już w oczy naszej młodzieży akademickiej, bo pod jej auspicjami rozpoczął się w Krakowie „Tydzień mi-

syjny". Młodzież zrzuciła z siebie wiele przesądów przeszłości, młodzież posiada oczy serdeczne, orle, które jak oczy św. Augustyna umieją spojrzeć daleko i głęboko, umieją dojrzeć, że budując wielką *Civitas Dei* w duszach, pracuje się nad zjednoczeniem ludów, rzuca się złote pomosty między rasę a rasę, naród a naród. Poprzez wszystkie dzielące różnice zawsze Polak odnajdzie Polaka, katolik katolika i stanie z nim razem do pracy dziejowej, by budować królestwo Boże w sercach bez względu na pochodzenie.

Kraków. *Ks. dr. Konstanty Michalski C. M.*

Uroczystość Wniebowzięcia N. Marji Panny.

Liturgja mszalna jako materjał homiletyczny.
Życie na ziemi, nagroda w niebie.

„Marja najlepszą cząstkę obrała, która jej odjętą nie będzie" (Łuk. 10, 41).

A. I dla „pełnej łaski" i dla „zwanej przez wszystkie narody błogosławioną" nadszedł kres życia ziemskiego. Jak ongiś jej Boski Syn, który z niej wziął ciało i naturę ludzką, tak i ona w obliczu śmierci mogła powiedzieć: *Ojcze, jam Cię uwielbiła na ziemi*; *spełniłam dzieło, któreś mi kazał spełnić. Ty zaś Ojcze uwielb mnie teraz u Siebie odwieczną chwałą*" (Jan. 17, 4, 5), zgotowaną od założenia świata. A Syn Boży w chwili zaśnięcia swej ukochanej Matki powtórzył słowa wypowiedziane kiedyś w Betanji do Marji i siostry jej Marty: *Zaiste tyś Matko najlepszą cząstkę obrała, która Tobie odjęta nie będzie*".

Na ziemi — troski i zabiegi jak ongiś Marta, w wieczności błogie szczęście u stóp Pana, Syna swego, jak kiedyś Marja w Betanji.

B. I. Matka Boska w chwili śmierci rzuca okiem wstecz na swe doczesne, ziemskie życie. Dużo w niem trosk, zabiegów, mozołów, prac, krzyżów (Betleem, Egipt, Nazaret, Jeruzalem, męka Syna, droga krzyżowa, krzyż). *„Musiała się krzątać pilnie koło różnych posług"* — pracować na chleb codzienny, troskać się o najświętszy Skarb, poruczony jej z nieba; lecz przy tem krzątaniu na ziemi nigdy nie zapominała o jednej potrzebnej, koniecznej rzeczy, siedziała równocześnie ciągle u stóp Pana, i przysłuchiwała się jego nauce.

1. Widzi obecnie *„wielkie dzieła, które spełnił jej Wszechmocny"* (Łk. 1, 49); jej pierwszej wśród śmiertelników dał peł-

nię objawienia; jej pierwszej ogłosił wyraźnie tajemnicę wcielenia i odkupienia ludzkości (Łuk. 1, 26 — 38), jej pierwszej pozwolił oglądać odwieczne *„Słowo, które się ciałem stało“* (Jan 1, 14), jej pierwszej dał słyszeć betleemski śpiew chwały, zawierający program jej Syna: Chwałę Bogu, pokój ludziom, jej pierwszej dozwolił być świadkiem pierwszego hołdu pasterzy. *„A ona przechowywała wszystkie zdarzenia i rozważała je w sercu swojem“* (Łk. 2, 19), ona pierwsza mogła witać mędrców ze Wschodu; ona pierwsza wyprosiła jako pośredniczka u Syna pierwszy cud w Kanie (Jan 2, 1-11), ona pierwsza potrafiła należycie ocenić wielkość i drogocenność i skutki ofiary golgockiej. Jak siedziała za życia Syna swego często u stóp Jego, tak stała w ostatniej chwili u stóp krzyża (Jan. 19, 25-26). Na nią spłynęła pełnia łask Ducha Świętego w dzień Pięćdziesiątnicy, gdy razem z Apostołami i uczniami oglądała i przeżywała powstanie i późniejszy rozrost Kościoła, — tego dalej działającego uczącego, zbawiającego i uświęcającego ludzkość jej Syna. Nieskończona mądrość i dobroć Boża ją do tej wielkiej godności i do tego jedynego posłannictwa od wieków powołała.

2. Mądrość Boża, przewidując upadek rodzaju ludzkiego, postanowiła od wieków przez naród wybrany zachować na ziemi znajomość i cześć jednego, prawdziwego Boga, zapuścić korzenie na ziemi, rozrość się jak piękne drzewo wśród ludzi dobrej woli, jak to pięknie opisuje autor księgi Eklezjastyk w ustępie, który dzisiaj Kościół stosuje do Matki Boskiej i który dzisiaj czyta w Lekcji (Ekkli 24, 11-13; 15-20): *„Wśród wszystkich ludzi szukałam spoczynku, ale w dziedzictwie Pańskiem chcę przebywać. Wtedy to Stworzyciel wszechrzeczy dał mi swoje ustne polecenie, a ten, który mnie stworzył, odpoczął w przybytku moim i rzekł do mnie: Zamieszkaj w Jakóbie, a w Izraelu posiądź dziedzictwo i między wybranymi mymi zapuść korzenie. Tak więc na Syjonie mam stałe mieszkanie, w mieście świętem również znalazłam odpocznienie, w Jerozolimie siedziba mej władzy. Zapuściłam korzenie wśród sławnego narodu, w dziale Boga mego, wśród jego dziedzictwa; zgromadzenie świętych miejscem pobytu mego. Wzniosłam się jako cedr na Libanie, i jako cyprys na górze Syjonu; wyrosłam jako palma w Kades, i jak szczep róży w Jerychu; wyrosłam jako piękne drzewo oliwne na polu i jako jawor nad wodą przy drodze; wydałam wonność jako cynamon i balsam wonniejący, a jako mirra wyborna szerzyłam przyjemny zapach“*;

(można odczytać powoli i wyraźnie). Boska mądrość i dobroć przez Marję zamieszkała w Jakóbie, zapuściła korzenie wśród narodu wybranego; Matka Boska wolna od grzechu pierworodnego i jakiegokolwiek grzechu osobistego, wzrastała podczas swego życia ziemskiego jako cedr, jako cyprys, jako palma, wzrastała w świętości i doskonałości; przez Marję i z nią zapuścił jej Syn między narodem wybranym korzenie, szerząc swemi cnotami i swym przykładem przyjemny zapach po wsze czasy *(Lekcja)*. Tak, zaiste, w chwili zaśnięcia stwierdza sama Marja, iż *„na ziemi najlepszą cząstkę obrała"*, i w chwili przestąpienia progu wieczności, gdy staje przed Królem nieba i ziemi, powtarza pełna wdzięczności słowa starozakonnego psalmisty: *„Zagrało we mnie serce moje rzeczą cudną, ja nucę pieśń moją na cześć Króla"* (Ps. 44, 2 *Introit)*.

II. Bóg-Król odpowiada swej oblubienicy, wstępującej przez *„bramy odwieczne"* (Ps. 23, 9) do wiekuistej chwały: *„Dla prawdy, cichości i sprawiedliwości poprowadzi cię dziwnie prawica twoja. Słuchaj córko i patrz i nakłoń ucha twego: Król rozmiłował się w piękności twojej"* (Ps. 44, 5, 11, 12. Graduał). Na ziemi i w niebie panuje w chwili chwalebnego wniebowzięcia Bogarodzicy najszczersza radość, bo się skończyły dla niej dni doczesnego pielgrzymowania i krzątania; oto pokorna, cicha, piękna, przez Boga ubłogosławiona, ukochana dusza Marji będzie w dziedzictwie Pańskiem na wieki przebywać; po życiu pełnem zabiegów, prac znalazła w górnej Jerozolimie, na Syjonie stałe mieszkanie i odpocznienie. Ona na ziemi taka pokorna i skromna jest obecnie ponad wszystkie stworzenia wywyższona jak cedr libański, jak cyprys syjoński, jak palma, jak przepyszna jerychońska róża; odtąd będzie zgromadzenie świętych miejscem jej pobytu *(Lekcja)*.

a) Radość na ziemi, do której nas zachęca Kościół św. słowy: *„Weselmy się wszyscy w Panu, obchodząc dzień uroczysty na cześć błogosławionej Panny Marji; z jej wniebowzięcia weselą się aniołowie i wychwalają Syna Bożego"* *(Introit)*.

b) Wesele w niebie, które nam opisuje Graduał: *Marja jest do nieba wzięta; zastępy aniołów się radują"*; radość w niebie opiewa antyfona: *„Marja jest do nieba wzięta; Aniołowie się weselą, w śpiewach chwały uwielbiają Pana"*. „Marja najlepszą cząstkę obrała".

2. Pełnia łaski Bożej na ziemi przemieniła się w niej i dla niej w pełnię chwały i glorji niebieskiej.

Krzątanie, posługi, troski, zabiegi na ziemi zamienione na wieczne panowanie w dziedzictwie Pańskiem; tam w Jerozolimie siedziba władzy Królowej nieba. Pośredniczenie na ziemi (Kana) udoskonala, powiela się w niebie, potęguje, zapuszcza jakby mocne korzenie we wszechmocy, dobroci jej Boskiego Syna.

Na ziemi usługiwała, była swemu Synowi i Kościołowi jego Opiekunką, Aniołem Stróżem; teraz Chóry Aniołów ją otaczają orszakiem królewskim i nucą pieśń hołdowniczą.

Stworzyciel wszechrzeczy, Jezus Chrystus, który kiedyś jako słaba Dziecina odpoczął w niej, jakby w przybytku, który po śmierci jako mąż boleści spoczął na jej łonie, obecnie objawia się swej Matce, w całym swym Majestacie, całej swej piękności, potędze, dobroci; teraz go *„ogląda jakim jest twarzą w twarz“*. O szczęśliwa, o błogosławiona, o święta Królowo *„obrałaś po śmierci najlepszą cząstkę, która tobie na wieki odjętą nie będzie“ (Communio).*

3. My biedni wygnańcy Ewy, tułający się jeszcze na padole płaczu, spoglądając dziś, w uroczystość wniebowzięcia błogosławionej Bogarodzicy ku stronom górnego Syjonu, wychwalamy, błogosławimy i uwielbiamy Boga *(Prefacja)* za to, że dał Marji najlepszą cząstkę. Pełni ufności zwracamy nasz wzrok do wniebowziętej Królowej, Matki naszej, i prosimy słowami Kościoła, by nam grzesznikom, *„których czyny się Bogu podobać nie mogą, wstawiennictwo Matki Syna Bożego uprosiło zbawienie“ (Kolekta); „byśmy zawsze odczuwali skutki macierzyńskiego jej pośrednictwa w niebie“ (Sekreta), „byśmy za jej przyczyną od wszelkich grożących nieszczęść byli wybawieni“ (Pokomunja).*

C. I dla nas przyjdzie czas zaśnięcia. Oby ta godzina była dla nas wszystkich równocześnie chwilą wniebowzięcia. Będzie, jeżeli spełniać będziemy dzieło, które nam Pan Bóg kazał spełniać na ziemi tak, jak Najświętsza Marja Panna. Troskliwość i sumienność Marty w spełnianiu wszystkich obowiązków, prawdziwa pobożność Marji, wcielana w czyn przez całe nasze życie za wzorem Najświętszej Marji Panny zapewnią nam szczęśliwy koniec życia doczesnego i wyrok Chrystusa: *„najlepszą cząstkę obrałeś, która ci odjęta nie będzie“*

Cieszyn. *Ks. R. T.*

KRONIKA.

Wrocław. Obrazek kaznodziejski z życia kard. Diepenbroka. W r. b. (dnia 25/I) przypadła 75 rocznica śmierci ś. p. ks. kard. Diepenbroka, arcbpa wrocławskiego.

Była to jedna z najpromienniejszych postaci pasterskich Kościoła w XIX stuleciu, powiada o nim komunikat K. A. P. Jako pisarz pozostawił zbiór pięknych kazań „Gesammelte Predigten", a także swoje, natchnione duchem apostolskim listy pasterskie. O życzliwym stosunku kardynała do polskiej ludności swej diecezji świadczy najlepiej następujący fakt: w oktawie Wniebowzięcia 1849 r. lud polski witał uroczyście swego ówczesnego Arcypasterza, kardynała Diepenbroka, który patrząc na tysiączne tłumy rozmodlonego ludu śląskiego, tak cichego i tak skromnego, rozpłakał się. Stał na stopniach wielkiego ołtarza i chciał przemówić do ludu, ale — jakże, gdy języka naszego nie znał. Łkając, Czcigodny Starzec wypowiedział te pamiętne słowa: „Ten palec dałbym z ochotą, gdybym przynajmniej parę słów mógł do was przemówić w waszym języku, kochani diecezjanie". Cały tydzień ks. kardynał przebywał w Piekarach. Tysiączne rzesze napływały ze wszystkich stron do świętego miejsca: przeszło 15,000 ludzi otrzymało Sakrament św. Bierzmowania z jego rąk. Przez całą noc lud śpiewał w kościele swe polskie pieśni, a między nim klęczał z rozkrzyżowanemi ramionami kardynał. „Pragnę widzieć tę Polskę, która tylu świętych dała Kościołowi" — rzekł ks. kardynał w dniu 28 stycznia do proboszcza piekarskiego, ks. kan. Fjecka. I wyruszyła wspaniała procesja ku ówczesnej granicy Kongresówki. Stanąwszy na niej, upadł kardynał na kolana i rzewnym głosem zawołał: „O Matko Świętych, polska kraino. Ilu synów twoich za wiarę krew przelało. O ziemio polska, świadczą o tobie liczne cuda, świadczy o tobie opieka Bogarodzicy, która Królową twoją została". Klęczał lud śląski ze swym Pasterzem na ziemi Ojców, płacząc rzewnie, gdy kardynał błogosławił tej Matce, która jeszcze w niewoli moskiewskiej cierpiała. (K. A. P., 24 stycznia 1928).

Poznań. Encyklika „Miserentissimus Redemptor" jako temat kazań. Od tych słów rozpoczyna się encyklika wydana 8 maja b. r. na temat publicznego przebłagania N. Serca Jezusowego. J. Em. ks. kardynał Hlond, Prymas Polski, polecił duchowieństwu archidiecezji gnieźnieńskiej i poznańskiej „dobrze się zapoznać ze wspaniałą treścią encykliki i pięknemi myślami zadosyćuczynienia i wyłożyć je wiernym w kazaniach i przemówieniach...

Dla wiernych niechże ta encyklika będzie pobudką do gorliwszego krzewienia czci Najśw. Serca, do propagowania nabożeństwa pierwszopiątkowego z Komunją św. wynagradzającą, do zaprowadzenia po parafjach Straży Honorowej i Godziny świętej — i do należytego podkreślenia uroczystości Boskiego Serca".

Płock. Kazania niedzielne. Kurja diecezjalna, wiedziona troską o ciągłość pracy duszpasterskiej, wydała zarządzenie, aby

księża proboszczowie nie opuszczali nigdy — z racji odpustów w sąsiednich parafjach — nabożeństw niedzielnych i świątecznych wraz z naukami porządkowemi. Słuchanie spowiedzi odbywać się winno w wigilję odpustu.

Lwów. Kazania o prześladowaniu Kościoła w Meksyku. — Ordynarjat lwowski ob. ł. wyznaczył niedzielę 1-go lipca na dzień wspólnej, uroczystej modlitwy za kościół prześladowany w Meksyku i zarządził, aby w ten dzień we wszystkich kościołach archidiecezji był wystawiony uroczyście Najświętszy Sakrament, a nadto aby na intencję prześladowanych odmówiono na nieszporach bolesną cząstkę Różańca i odśpiewano suplikacje. W czasie sumy miało być kazanie o smutnem położeniu kościoła w Meksyku i o męstwie, w jakiem tamtejsi wierni znoszą srogie prześladowanie.

Łódź. Rezolucje kongresu eucharystycznego. — Sekcja kapłańska, obradująca na kongresie eucharystycznym w Łodzi (dn. 30 czerwca b. r.), zastanawiając się nad częstą Komunją jako przedmiotem nauczania kościelnego, uznała m. i. za nieodzowne więcej prawić wiernym o doskonałości chrześcijańskiej i o środkach do niej wiodących, a nadto pracować nad pogłębieniem uświadomienia eucharystycznego wiernych, zwłaszcza przy takich okazjach, jak odprawiane po kościołach 40-godzinne nabożeństwa. — W kazaniach niedzielnych, zwłaszcza w okresie wielkanocnym, więcej zaleciła mówić o częstej Komunji, a w niedzielę podczas oktawy Bożego Ciała wyłącznie głosić kazania o częstej Komunji na podstawie dekretu Piusa X. Wreszcie sekcja poleca rozpowszechniać praktykę przystępowania do Komunji św. w pierwsze piątki miesiąca, a nadto wprowadzać generalne Komunje stanowe.

Sandomierz. Odrodzenie ambony. Na ten temat jeden z duszpasterzy w Kronice Diec. Sand. (Nr 6, r. 1928, str. 185 n.) w artykule p. t. „Jak zaradzić złemu“ — pisze, co następuje: „W dzisiejszych czasach, kiedy życie parlamentarne wyrabia świeckich mówców nawet po wsiach, kapłan nie może lekceważyć sobie ambony. Kaznodziejstwo — to najlepszy środek apostolstwa Chrystusowego. Każdy kapłan do głoszenia słowa Bożego musi być należycie przygotowany. Dziś już nie wystarczy korzystać tylko ze starych oklepanych podręczników X-a czy Y-ka. Z kazań klasycznych można czerpać to, co w nauce Kościoła nie ulega zmianie — ale i z Ojców Kościoła treść głęboką trzeba podać słuchaczom w nowej formie. Kaznodzieja współczesny musi być człowiekiem żywym, biorącym udział w życiu wiernych, nie mogą mu być obce zagadnienia i bolączki współczesne. Każdy ksiądz na parafji musi w swej bibljotece posiadać najnowsze wydawnictwa kaznodziejskie, musi prenumerować pisma dostarczające materjał do kazań i podające wskazówki nowoczesnego kaznodziejstwa. W myśl statutów synodalnych, każdy duszpasterz musi prowadzić nauki katechizmowe według ułożonego planu. W tym celu należy koniecznie opracować cykl nauk katechizmowych dla diecezji i oddać je wydrukowane księżom do użytku. Już w seminarjum trzeba duży nacisk położyć

na przygotowanie przyszłych kaznodziei. Trzeba ich zobowiązać, aby kazania sumiennie opracowywali, aby z namaszczeniem, przekonaniem i należytem przygotowaniem słowo Boże głosili. Ludzie naogół łakną dobrej nauki, ale zrażają się do Kościoła, jeśli im podaje się plewy, zamiast zdrowego ziarna nauki ewangelicznej. Każdy ksiądz, wchodząc na ambonę, powinien być należycie przygotowany, czy to do nauki katechizmowej, czy to do kazania świątecznego u siebie, a tembardziej w obcej parafji podczas odpustu. Ks. ks. Dziekani powinni sprawdzać, czy kapłani należycie przygotowują się do kazań, czy młodzi księża kazania piszą, czy ambony nie lekceważą i na zaniedbania w tym względzie pilną zwracać uwagę. Wobec wprowadzenia w wielu parafjach rekolekcyj dla starszych, dla młodzieży — trzeba koniecznie utworzyć w diecezji koło konferencjonistów i misjonarzy pod kierownictwem wyznaczonego przez władzę dyrektora misyj. Samo przez się rozumiemy, że nie każdy może być urodzonym kaznodzieją, a wielu z nas już się wyczerpało i po wielu latach pracy na parafji zdobyliśmy doświadczenie, lecz zatraciliśmy zapał i technikę kaznodziejską. Dla odświeżenia myśli i poznania się z nowemi metodami kaznodziejstwa powinny corocznie odbywać się w diecezji kursy homiletyczno-pasterskie. W innych zawodach ludzie się szkolą, urządzają zjazdy, konferencje, a my niestety poprzestajemy na tem, co wynieśliśmy z seminarjum".

RECENZJE.

R. P. Baragnon O. P. — **Le Crucifix.** — Retraite sacerdotale. Str. 308, Paris, P. Lethielleux, 1928.

Z prawdziwą ciekawością wziąłem do ręki rekolekcje kapłańskie O. Baragnon'a, dominikanina, opracowane na tle krucyfiksu. Przejrzawszy spis rozdziałów, przeląkłem się, że będzie w książce dużo nienaturalności, dużo naciągania. Tymczasem bliższe zapoznanie się z konferencjami przekonało mię, że czcigodny Autor przemyślał swój temat głęboko i stworzył rzecz prawdziwie piękną. Miał czas do przemyślenia tematu. Chociaż bowiem wydał te rekolekcje, jako „rekolekcje kapłańskie", wygłoszone we wrześniu 1921 r. do 600 księży z diecezji Nantes, to jednak wyznaje w Przedmowie, że wygłaszał je już nieraz przedtem czyto jako rekolekcje dla inteligencji, czy dla klasztorów, czy nawet jako kazania wielkopostne. Zdecydował się wydać je w formie rekolekcyj kapłańskich, by przez kapłanów, czytających i rozważających te nauki, dotrzeć dalej.

Uczestnikom rekolekcyj poleca w 18 konferencjach patrzeć na przybitego do krzyża Chrystusa i zwraca kolejno uwagę na poszczególne Jego członki, do których nawiązuje odpowiednie uwagi o obowiązkach kapłańskich. I tak: czoło Jezusowe nastręcza mu sposobność do przedstawienia myśli Bożych o kapłanie, powołanym do uświęcenia siebie i zbawienia dusz; oczy Jezusowe, widzące wszystko, przypominają mu obowiązek odprawiania rachunków su-

mienia; w a r g i Jezusowe każą mu mówić: a) o modlitwie Jezusa i kapłana; b) o nauce Jezusa i o Jego kaznodziei; c) o milczeniu (wadach języka) i skupieniu; u s z y Jezusowe przypominają obowiązek spowiadania się i słuchania spowiedzi, oraz odmawiania pacierzy kapłańskich, których słucha Jezus — i godnego sprawowania całej liturgji. P l e c y Jezusa naprowadzają na myśl o noszeniu krzyża za Jezusem i o nienawiści grzechów, za które Jezus dźwigał krzyż; r a m i o n a Jezusa: jedno, karzące ludzi, nastręcza temat o piekle, drugie, podnoszące ludzi, nasuwa temat o miłosierdziu. R ę c e Jezusa przypominają Jego cuda i prace apostolskie; n o g i Jego wędrówki apostolskie. K o l a n a Jezusowe, pokaleczone w upadkach na Kalwarję, naprowadzają na myśl o ponownych upadkach kapłana oraz o gorszeniu czyli pociąganiu innych do upadku. B o k Jezusa każe mówić o miłości Kościoła, który wyszedł z boku Chrystusowego. Przebite S e r c e Jezusowe naprowadza samorzutnie na temat tego nabożeństwa w życiu kapłana. N a g o ś ć ukrzyżowanego przypomina obowiązek ubóstwa i czystości. Konferencje o o f i e r z e Jezusa na krzyżu, w Sakramencie i w niebie, — o M a t c e B o l e s n e j pod krzyżem i w życiu kapłana wreszcie o krzyżu w stosunku do ś m i e r c i kapłana zamykają to rzeczywiście wzruszające studjum *„notre émouvante étude du Crucifix“*, — jak się słusznie wyraża czcigodny Autor.

Z pośród konferencyj wyróżnia się najchubniej: 3—5 o wargach Jezusowowych, 13 o Boku Chrystusa (i o Kościele), — 14 o Sercu Jezusa, — 18 o krzyżu i śmierci. Wszędzie wpleciono dużo pięknych myśli i praktycznych zastosowań do życia kapłana. Wysunięcie myśli o predestynacji zaraz w pierwszej nauce nie wydaje się szczęśliwem pociągnięciem kaznodziejskiem, poza tem jednak cała praca godna jest wielkiego uznania i ma, jak sądzę, zapewnione pierwszorzędne miejsce wśród nielicznych zresztą współczesnych „Rekolekcyj kapłańskich“.

Kraków. *Ks. Fr. Kwiatkowski T. J.*

Dr. Ernst D u b o w y, Domvikar. — **Der leidende Heiland dein Führer zu wahrem Lebensglück.** — Fastenpredigten gehalten im Dom zu Breslau. Freiburg, Herder 1928, str. 130.

Już sama przedmowa do tego cyklu kazań pasyjnych jest ciekawa, wartościowa i zasługująca na uwagę. Kieruje bowiem naszą uwagę na dziedzinę niewiele dotąd uwzględnianą: na psychologję i pedagogikę homiletyczną. Mianowicie autor pragnie przenieść do homiletyki wyniki współczesnej psychologji i pedagogiki religijnej — i postulaty wysunięte przez te nauki usiłuje w swych kazaniach zastosować. A ponieważ najprzedniejszem zadaniem kaznodziei jest to, aby słuchaczy nakłonić do życia z wiary, a więc oddziaływać na ich wolę, zatem homileta będzie szukał u wspomnianych nauk przedewszystkiem odpowiedzi na pytanie, jakie są najpewniejsze drogi do zdobywania woli ludzkiej. Punktem wyjścia — wyraźnie nie podanym, bo autor widocznie przypuszcza u swych czytelników znajomość tych podstaw — jest dlań pogląd współczesnej psychologji, że dla wyrobienia woli decydujące wprost znaczenie mają

motywy, pobudki. Istotą znów motywów są wartości (Werte) uznane i pożądane. Psycholog, jezuita Lindworsky, pisze: „Gdziekolwiek jest jakiś cel, jakaś wartość, jakiś motyw, tam jest siła woli. Gdzie trwały i żywy motyw, tam trwała siła woli. Gdzie motywu nie staje, niema też siły woli". (Willensschule, str. 38).

Opierając się na tych przesłankach, ks. Dubowy stawia w przedmowie jako główne wytyczne, dostarczone przez naukę, następujące zasady: z prawd religijnych wydobyć i uwydatnić wartości żywe i trwałe, pozbawiając przytem wewnętrznego waloru przeciwstawiające się im pozorne wartości. Owe wartości powinny być przedstawione nie jednostronnie, intelektualistycznie, lecz nadto otrzymać zabarwienie uczuciowe, aby je słuchacz w sobie przeżył. (Wartości posiadane uczuciowo zawierają w sobie większy rozmach, rozumowo zaś posiadane — dłuższą żywotność). Nowo nabyte wartości trzeba łączyć i kojarzyć z wartościami już istniejącemi w duszy tego, na którego chcemy wpłynąć. Prawdy religijne musimy uczynić dla woli tak ponętnemi, iż wolę bardziej pociągają niż pokusy. Aby dojść do wykonania jakiegoś postanowienia, nie wystarczy sobie coś postanowić. Potrzeba koniecznie, aby z postanowieniem łączyły się dostatecznie silne pobudki, dalej aby te pobudki były wciąż uprzytamniane, iżby były w pogotowiu, gdy postanowienie ma być zamieniane w czyn, lub gdy wypadnie przezwyciężyć jakiś opór. Poszczególne motywy nie powinny występować luźne, izolowane, tylko trzeba je łączyć. Takie sploty wartości porwą wolę nawet w tych wypadkach, gdy motyw jeden lub drugi, brany osobno, niedostatecznie działa na wolę. Poszczególne motywy należy skupiać w motywy centralne. Koniecznem uzupełnieniem motywowania będą wreszcie praktyczne wskazówki i nakłanianie do wykonywania postanowień, jako też wdrażanie słuchaczy do kontroli na sobą.

W myśl wyłuszczonych co dopiero zasad opracował ks. Dubowy niniejszą serję kazań. Tytuł sam wyraża, że przedstawia on mękę Pańską (kilka scen) w świetle wartości życiowych, w niej zawartych. Budowę kazań wskutek stosowanej tu metody cechuje pewien porządek psychologiczny, przez autora w przedmowie również wyjaśniony. Przyczem należy zaznaczyć, że czasem dwa kazania składają się na jedną psychologiczną jednostkę. Nasamprzód nawiązuje kaznodzieja do ogólnoludzkiego pragnienia szczęścia. Wezwaniu temu odpowie jakiś odgłos nawet u ludzi mało religijnych lub całkiem obojętnych. Tą mową wzbudziło się w nich jakieś zainteresowanie życiowe i nie należy się już obawiać, aby całe kazanie poszło mimo uszu. Następnie przed duszę otwartą stawia się scenę pasyjną, nie w toku historycznym, lecz jako żywą akcję. Słuchacz chętnie przyjrzy się tej scenie i przeżyje ją wewnętrznie. Osiągnięcie tego przeżywania w słuchaczu ułatwią środki pomocnicze: uzmysłowienie, poglądowe opisy szczegółowe — oczywiście w granicach naukowej prawdy — pogłębienie psychologiczne, wdrażanie słuchacza do wczuwania się w przedstawioną mu sytuację, przedewszystkiem zaś uwzględnienie podobnych przeżyć z życia wiernych. Wywołanie trwałego, za serce chwytającego, żywotnego nastroju ogólnego jest celem tego stopnia. Gdy zdobyto serce, droga do woli stoi otworem.

Albowiem wynikiem ostatecznym ma być nie rozczulenie, tylko postanowienie czynu. Ostatni krok do zdobycia woli polega na tem, że z pomiędzy rozważanych prawd religijnych wystawia się pewną wartość i łączy się ją z popędem szczęścia. W ten sposób uzyska się podwójny motyw centralny: ze sceny biblijnej motyw uczuciowy, wartość z niej wysnuta przedstawia motyw rozumowy.

Po tej próbie nakłonienia słuchacza do jakiegoś postanowienia ogólnego przejdzie się do pracy szczegółowej. Motyw główny należy rozwinąć, uczynić go ponętnym dla woli, wprowadzić go w realne życie słuchaczy, postanowienie ogólne zastosować do typowych zdarzeń życiowych. Zapory należy usunąć, zarzuty, zwłaszcza częściej spotykane, osłabić. Słuchaczy należy zaprawić do tego, aby te pobudki wciąż sobie przypominali. Nakoniec podaje się pomoce i środki do przeprowadzenia postanowień, do zapobiegania złu i wyleczenia się z niego.

Sądzę, że autor zamiar swój szczęśliwie przeprowadził. Zwłaszcza celowość psychologiczna poleca te kazania także do studjum teorji kaznodziejskiej. W oczy nam się rzuca np. koncentracja i kojarzenie wszystkich myśli około głównego motywu wyrażonego w tytule. Pouczająca jest konsekwencja, z jaką ks. Dubowy zaprawia słuchaczy do stałego odnawiania motywów i postanowień; postanowienia, ściśle określone, z jednego kazania przechodzą w drugie, trzecie i t. d., wreszcie łączą się z nowemi postanowieniami w jedną całość, w regułę życiową. Autor czerpie pełnemi dłońmi z Pisma św., a nadto z przebogatego współczesnego życia: stosunki powojenne, bezrobocie, brak mieszkań, redukcje urzędników, dewaluacja, sporty, radjo, przesadna kultura ciała, małżeństwa na próbę, to znów ruch liturgiczny, rekolekcyjny, wszystko odbija się echem w tych kazaniach. Myśli, obrazy i mowa sama świadczy o styczności autora z umysłowością współczesną, ciekawe są nadto spostrzeżenia psychologiczne, świadczące o znajomości duszy ludzkiej. Kazania te nie są bynajmniej górnolotne, raczej trzeźwe, język i myśli przystępne. Nie dziw, że cieszyły się wielkiem powodzeniem.

Pelplin (Pomorze). *Ks. dr Bieszk.*

Ks. Józef Kłos. **Mowy żałobne** (1895-1924). Poznań, księgarnia św. Wojciecha, 1928, str. 314 in 8-o.

Dobrze się stało, że Dostojny Kaznodzieja uległ namowom przyjaciół i wydał Mowy Żałobne w liczbie 25, wygłoszone w ciągu ostatniego trzydziestolecia. Z tych mów skorzysta zarówno badacz dziejów narodowych, jak i miłośnik żywego słowa, które mocne jest wstrząsać sercami żałobnych słuchaczów. Kaznodzieja przemawiał u mogił wielce zasłużonych pracowników i bojowników w służbie Kościołowi i Ojczyźnie. We wszystkich tych przemówieniach na kanwie życia zmarłych dwubarwnym splotem przewija się umiłowanie ciemiężonej Ojczyzny i przywiązanie do Kościoła katolickiego. Postacie wszystkie, które wywołuje swem rzewnem a mocnem słowem Kapłan Mówca, pełnią służbę Bożą, świadcząc czynami o swych katolickich przekonaniach i o wytrwałej obronie ojczystej spuścizny. Ks. Kłos miał dobrą sposobność przemawiania nad grobami wybit-

nych przedstawicieli wielkopolskiego społeczeństwa: wzorowych matek, żon i gospodyń, jak Kwilecka, Hulewiczowa, Potulicka, Ostrowska, Brownsford; przykładnych w rodzinie i w społeczeństwie działaczy, jak Chłapowski, Hulewicz, Czorba, Kwilecki, Łącki, Potulicki; oddanych narodowi a niezmordowanych w pracy posłów na sejm pruski i do parlamentu niemieckiego, jak Chłapowski, Stablewski, Brodnicki, Kwilecki, Czarliński, Jerzykiewicz, Komierowski; sterganych w wytężonej pracy dla dobra Kościoła i Narodu kapłanów, jak Laskowski, Bielewicz, Michalski, Adamski, a przedewszystkiem arcybiskup Stablewski i Wawrzyniak. Przy sposobności sprowadzenia zwłok niezrównanego pisarza Sienkiewicza również podniosłe kazanie słyszeli wierni zgromadzeni w kolegjacie farnej w Poznaniu.

Władając doskonale zasobami polskiej mowy, umiejąc posługiwać się wyobraźnią i uczuciem, znając tajniki głębokich tekstów biblijnych, znakomity Kaznodzieja narodowy unika powtarzania się motywów i obrazów, a rozmaitością wysłowienia, trafnością wykładu i zastosowania Pisma świętego, żywą barwnością opowiadania chwyta i przykuwa zasłuchanych wiernych do wątku natchnionych uczuć i myśli. A z temi myślami i uczuciami zręcznie bez sztucznych przejść wiąże mnóstwo szczegółów z życia osób, o których przemawia, szczegółów, wyraźnie wykazujących znamienne rysy szlachetnych charakterów. Widzimy, jak gdybyśmy własnemi patrzyli oczyma, życie szlachetnych rodaków, mocnych miłością Boga i Ojczyzny, a prawie zawsze jesteśmy świadkami ich pobożnej śmierci. Kaznodzieja umiejętnie używa retorycznych wezwań do szlachty, do rodziny, do pozostałej matki, do żałobnej drużyny, a rzewnie wprost przemawia do zmarłego czy do zmarłej. Nie zaniedbuje też zwykle pod koniec przemówienia podniosłego pożegnania, którem się rozstaje zmarły ze swojem dotychczasowem otoczeniem.

Na wyłowienie najładniejszych zwrotów i zdań w mowach żałobnych nie starczą recenzyjne ramy, gdyż we wszystkich mowach pełno jest pięknych obrazów, porównań, refleksyj, a zdania i okresy w strojnym szyku posuwają się za biegiem doświadczonej myśli. Do polskiego serca w szczególniejszy sposób przemawiają urywki o miłości Ojczyzny i o zadaniach narodu polskiego. Znakomity jest wstęp do mowy żałobnej o Sienkiewiczu, do głębi porusza obraz Ojczyzny w żałobie na początku kazania nad zwłokami prymasa Stablewskiego, mowa żałobna o ks. Wawrzyniaku jest składnem rozsnuciem myśli przewodniej, że po królach berła i królach pieśni przyszedł król czynu... W przemówieniach, wygłoszonych już w czasach niepodległości, przewija się niekiedy smętny ton, że wśród inteligencji współczesnej naogół odczuwa się brak wiary, że wielu dzisiejszych działaczy raczej działa przeciw Kościołowi, aniżeli z Kościołem, gdy tymczasem dawniejsi działacze pod zaborem pruskim stali wiernie przy Kościele. „O jakże mnie wobec takiego policzkowania Kościoła i jego zasad przez posłów polskiego Sejmu zachwyca jednolita a niechwiejna dla Kościoła cześć polskich posłów w sejmach berlińskich, którzy z tym samym ogniem co praw narodu

bronili także wolności Kościoła i w sprawach katolickich stanowili jedną, silną, niewzruszoną całość!“ (str. 298). Warto również zwrócić uwagę na dosadne obrazy i porównania, jakich używa Mówca. „A w tej chwili, gdy śmierć kościstem swojem uderzeniem gruchoce to słabe naczynie, wysypują się z niego nagromadzone w ciągu długiego żywota złote monety zasług, dobrych uczynków, ofiar, jałmużn hojnie rozdanych, cierpień z poddaniem znoszonych“ (str. 99-100). Czasem obrazy są tylko zaznaczone stosownemi czasownikami i rzeczownikami. „U kapłana każdy czyn wypływający z władzy jego sakramentalnej, jest czynem prawdziwie wielkim, bo przenika przepaście duszy, sięga aż do otchłani czyścowych i pnie się aż do przybytków chwały wiecznej“ (str.185). Skrót obrazu posuwa się aż do urywanego aforyzmu — pełnego wnętrznej wymowy. „I pieśń wystarcza, aby z niego wyciosać krzyż, na którym można — umrzeć“ (str. 194). Tylko pobieżnie potrącić o mowy żałobne, a zaiskrzą się one cudnem światłem, czerpanem z blasków wiary niebiańskiej. Uważny czytelnik kąpać się będzie w powodzi świetlanej iskier wymowy żałobnego mówcy... Rzeczą recenzenta wskazać jedynie na niektóre charakterystyczne strony mów żałobnych. Zagłębiać się sercem i myślą w tym kaznodziejskim zbiorze będzie rzeczą czytelnika. A doprawdy i ku pokrzepieniu ducha, i ku nabraniu kaznodziejskiego rozpędu, i ku zaznajomieniu się z całym szeregiem osobistości pamiętnych w narodzie polskim — warto!

Ks. Ant. Sobczyński.

Mgr. Tissier. **Grands Santuaires Français.** — Histoire et Doctrine. Paris, Téqui, 1928, pages 225 in 8-o.

Już przy pobieżnem czytaniu widać szeroki rozmach wybitnego mówcy, który z obfitego materjału dziejów Francji pełną garścią wydobywa szczegóły, wiążące się z najpoczesniejszemi świątyniami francuskiemi i zarazem płomienną mowę swoją przesyca takiem żywem, lotnem, tryskającem, iskrzącem uczuciem, że każdego zaczytanego, a bardziej jeszcze zasłuchanego porywa na górne szlaki myślowe wartkim rozpędem swego tak francuskiego i równocześnie tak chrześcijańskiego ducha. Uważne wczytywanie się w poszczególne szeroko zakreślone i głęboko przeprowadzone przemówienia Mgr. Tissier, biskupa z Chalons, odkrywa dopiero całe bogactwo przemyślenia, przeżycia i wysłowienia, jakie się tam nagromadziło z kapłańskiego serca, tchnącego wielkiem umiłowaniem Boga i Ojczyzny. A przecież odczytywanie martwej książki ani się porównać nie da ze słuchaniem żywego słowa, jakie bezpośrednio płynęło z duszy kaznodziei do dusz licznych rzesz wiernych Francuzów, zgromadzonych w tej lub owej przesławnej świątyni podczas najświetniejszych uroczystości kościelnych, pamiętnych dla całego francuskiego narodu.

Może nie wszystko w tych przemówieniach było zrozumiałe dla prostaczków, chociaż i oni niechybnie wyrozumieli i wyczuli wszystkie miejsca liryczne, a od wezbranego uczucia rzewne, miejsca najśliczniejsze, niby przemiłe perły rozsute pośród ładnej całości, dostępnej głównie dla inteligentów. To też, jeżeli się ma na widoku

słuchacza inteligentnego, kazania te bp. Tissier bez przesady można zaliczyć do przemówień wzorowych do inteligencji na tematy religijno-patrjotyczne. Niema tu nudnego szablonu, nie wyjaskrawia się pierwiastka biblijnego, umiejętnie dobrano i oświetlono wypadki dziejowe, zręcznie podsunięto cnoty i zalety przykładnego patrjoty, misternie spleciono wierność zasadom chrześcijańskim i narodowym w życiu dobrego Francuza-chrześcijanina. Dobro Francji, mającej i nadal wypełniać dziejowe posłannictwo najstarszej córy Kościoła, leży na sercu natchnionego mówcy. Obawia się o przyszłość swej Ojczyzny. „Bo godzina jest krytyczna. Społeczeństwo francuskie kroczy ku przeznaczeniom nieznanym, może śmiertelnym“ (str. 222). Nie szczędzi gorliwy biskup dobitnego przedstawienia szkodliwości błędów, jakie się krzewiły we Francji, a jakie do dziś nurtują pośród jego rodaków, chociażby w zmienionych kształtach; wymienia je wyraźnie i stosownie charakteryzuje: ateizm, egalitaryzm, laicyzm (str. 35), — jansenizm, racjonalizm, modernizm, laicyzm (str. 98), — naturalizm, sensualizm (str. 166). Według oceny patrjoty francuskiego siła złego się przedostaje do Francuzów od sąsiednich a wrogich Niemców, bo przecież stamtąd przecieka sensualizm Lutra, racjonalizm Kanta, antyklerykalizm Bismarcka, jako „trucizna subtelna i śmiertelna, którą Niemcy zaszczepiały Francji“ (str. 166). Dziwnie trafiają do przekonania wywody, jak to przeciwnicy chrześcijaństwa „wynaturzają“ Chrystusa, odłączając go od społeczeństwa i przygłuszając „szatańskiem sprzysiężeniem milczenia“ (str. 38-39).

Jak swą Ojczyznę miłuje kaznodzieja, świadczą cudne pochwały, jakich nie żałuje swej ziemi i swemu narodowi. „A przedewszystkiem jako szczęśliwa córa z Magdali, Francja jest piękna, płat królestwa Bożego wydłużony na ziemi. Piękna w swem pochodzeniu; piękna w swej ziemicy; piękna w swych odwiecznych tradycjach; piękna w swych rycerskich obyczajach; w swych szlachetnych pojęciach; w swych genjalnych zuchwalstwach; w swych zadziwiających wynalazkach; w swym języku tak jasnym, tak dokładnym, tak ozdobnym, tak giętkim, tak rzeźkim i zarazem tak krzepkim, obfitym w potrzebie i zawsze tak szlachetnym, że się wydaje odgłosem czystego Słowa Bożego pomiędzy ludźmi. Ach! Tak, Francja jest piękna, piękna, jak żaden inny naród, w swych rocznikach i jeszcze piękniejsza w swem posłannictwie“ (str. 69). Podobnież się rozwodzi i gdzieindziej.

Nic tedy dziwnego, że wszystko kieruje i oddaje „dla Boga i dla Francji“ (str. 83, 175), nazywając Francję „sierżantem Boga“ (str. 79). Wymowny biskup pragnie widzieć ścisłe zespolenie Francji z Bogiem i Kościołem: tę myśl podstawową dostrzega się wszędzie. Z naciskiem przypomina wierny syn Kościoła i Ojczyzny powiedzenie czyjeś z przed półwiecza: „Francja będzie chrześcijańską albo jej nie będzie. Jej wiara jest opatrznościową racją jej istnienia“ (str. 70). Dla Francji trzeba być dobrym Francuzem, jak to słyszymy w dwóch kazaniach, gdzie kaznodzieja kreśli żywy a dokładny obraz dobrego Francuza (str. 81-82, 178-179). Do takiego obrazu dorzuca upomnienie: „Pozostawiam wam, bracia, ten podwójny program, jako obowiązek religijny i narodowy“ (str. 83).

Dobrą Francuzką, więcej jeszcze, bo „Francuzką jedyną“ jest św. Joanna d'Arc (str. 140). Przepięknie wygląda ta bohaterka narodowa w osobnem kazaniu, wygłoszonem w Domremy. Zapał retoryczny ponosi kaznodzieję tak daleko, że i Matka Boska jest „dobrą Francuzką“ (str. 164, 200), a nawet św. Michał i sam Pan Bóg widocznie sfrancuzieli, skoro kaznodzieja wznosi okrzyk: „Niech żyje święty Michał i niech żyje Bóg, którzy się tak okazali dobrymi żołnierzami narodowymi“ (str. 56). Po polsku wygląda to ryzykownie, ale lepiej to przystaje do francuskiego temperamentu. Jak religijnie i triumfalnie zarazem wysławia biskup-patrjota poległych za Francję żołnierzy (str. 172-176), że i od czytania się oderwać i łzy powstrzymać trudno!

Dla wyłowienia wszystkich wartości kaznodziejskich trzeba siąść spokojnie i pokolei przeglądać uważnie wszystkie przemówienia, z których każde odznacza się czemś wyłącznie sobie właściwem. Wszystkich przemówień mamy 8: pierwsze i ostatnie wygłoszone w Chartres na uczczenie N. M. P., tej *„Viérge française par excellence“* (str. 6); drugie w Mont-Saint-Michel, w którem wysławia kaznodzieja św. Michała, szczególnego patrona Francji, dochodząc między innemi do wniosku, że „Francja zostaje Michałową“ (str. 50); trzecie w Vezelay, gdzie przyrównywa Francję do jej patronki św. Magdaleny; czwarte w Paray-le-Monial ku wysławieniu Imienia, Słowa i Krwi Boga-Chrystusa przez tajemnicę Jego Serca; piąte w Bourges; szóste w Domremy; siódme w Lourdes.

Kazanie w Paray-le-Monial można uważać, jako zręczny komentarz do słów Pawłowych: „A jaśnie wielka jest tajemnica pobożności, która jest oznajmiona w ciele, usprawiedliwiona jest w duchu, okazała się aniołom, opowiedziana jest poganon, wiarę jej dano na świecie, wzięta jest w chwale“ (I Tym. 3/16). Komentarz zręczny dwukrotnie: po pierwsze, znać, w kazaniu biegłego znawcę Pisma, po drugie, znać również doświadczonego kaznodzieję, który tak prowadzi wykład, że słuchacz może się nie domyślać, że go przez Pismo prowadzą. W kazaniu w Bourges oprowadza nas kaznodzieja po pięknej katedrze gotyckiej, że ledwie możemy nadążyć za tym znawcą sztuki kościelnej w podziwianiu wspaniałości budowy i rzeźby, by wreszcie unieść się wraz z nim ku niebieskiemu Jeruzalem. Doprawdy sporego zasobu artystycznej kultury chrześcijańskiej potrzeba, aby się tu nie odbić od wyrobionego przewodnika. Cnoty prawdziwej miłości Ojczyzny w Bogu nauczymy się snadnie z każdego kazania Tissier'a, przedewszystkiem jednak nasiąkniemy tą miłością po kazaniu w Domremy, przyglądając się francuskiej duszy św. Joanny. A w Lourdes nakłania nas kaznodzieja do głębokiej wdzięczności dla Królowej Pokoju: „Boś Ty tam była, w pierwszych początkach, istotnie, Pani nasza, jako dobra Francuzka zawsze, kiedy Francja w niebezpieczeństwie, całkowicie zwróciwszy się do Twoich ołtarzy, w kilku miesiącach się odnalazła, jako naród chrześcijański o jednem tylko sercu i o jednej tylko duszy, aby zwyciężyć z Twoją pomocą“ (str. 168). „Pozwól więc, o Matko, o Pani nasza, abyśmy po wyliczeniu tych dziwnych wydarzeń pozdrowili Twego Boskiego Syna, jako najwyższego Pana

dziejów i narodów, a Ciebie, jako Królowę Francji: *Te Deum laudamus; Te Dominum confitemur*“ (str. 170).

Przemówienia Tissier niewątpliwie trwale wrzynały się w serca francuskie. Ale i w sercach polskich wywołają one mocny oddźwięk. Wszakże i w Polsce żywo odczuwamy potrzebę zespolenia pierwiastków chrześcijańskich z pierwiastkami narodowemi; wszakże i nam zagrażają te same niebezpieczeństwa w dziedzinie ducha i kultury, co i Francuzom; wszakże między Polakami a Francuzami sporo się odnajdzie wspólnych rysów charakteru; wszakże Matka Jezusowa, jako Królowa i Patronka, zarówno opiekuje się Polską, jak i Francją. Komu się uda zdobyć te kazania biskupa Tissier, niech je przeczyta, niech z nich korzysta, niech się na nich wzoruje, a coraz bardziej będzie się przekonywał o ich wielkiej wartości.

Ks. Antoni Sobczyński.

Pierre Lhande, S. J. — **L'Évangile par-dessus les toits.** Radio-Sermons, Série 1927, in-8. Éditions Spes, Paris, Pag. 227. Cena 12 fr.

Kaznodzieja staje na ambonie przed zgromadzoną rzeszą pobożnie usposobionych słuchaczów. Słowa z ust jego wpadać będą wprost do uszu zasłuchanych. Z duszy mówcy przeleją się myśli i uczucia do dusz wiernych. Całe otoczenie w kościele wzmacnia nastrój zarówno mówiącego, jak i słuchających. Słuchający są podatni na przyjęcie słowa Bożego. Mówiący może z całą swobodą rozwinąć kaznodziejskie zasoby, nagromadzone we własnem wnętrzu, aby je przerzucić do wnętrza otaczającej go rzeszy. Jakże tu sobie przedstawić kaznodzieję, który występuje nie w kościele, jeno w sali studjo, — nie wobec zgromadzenia wiernych, jeno wobec mikrofonu, podobnego do skrzynki czy pudełka o oryginalnych kształtach, a bynajmniej nie przypominającego żywych słuchaczów? Głosić kazanie w studjo przed mikrofonem dla niewidzialnego audytorjum, rozsianego na rozległej przestrzeni po wszystkich tych miejscach, gdzie nastawiono radjo-odbiorniki, to nowoczesna odmiana kaznodziejskiej działalności, wymagająca do osobliwych warunków osobliwego przygotowania. Trzeba tu ze słuchaczami, których się nie widzi, nawiązać i utrzymać kontakt myślowy i uczuciowy. Przemawiając do tych, co widzą i bezpośrednio słyszą, można się posługiwać gestami i mimiką. W radjo-kazaniu środki te, działające na wzrok, należy zastąpić innemi, działającemi na słuch. Kazanie musi się zradjofonizować. Takie kazania po francusku, ciepłym i jasnym głosem wygłosił w Paryżu wybitny mówca, jezuita Piotr Lhande, redaktor miesięcznika Etudes. Dobrze się stało, że serja tych kazań, w liczbie 18, wygłoszonych przed mikrofonem od Nowego Roku do Wielkanocy 1927 r., ukazała się w druku. Język żywy a potoczysty, styl prosty a podniosły, wyrażenia takie ludzkie i takie namaszczone, — wszystko to trafiało do rozsypanej rzeszy skupionych przy aparatach słuchaczów... wszystko to trafiać będzie do czytelników, którzy się zabiorą do uważnego przeczytania radjo-kazań O. Lhande.

Ks. Antoni Sobczyński.

Mgr. Louis Prunel. — **Pour l'Eglise et pour la Patrie.** Discours à des jeunes gens. Paris, Téqui 1928, p. 275, 12 fr.

Ksiądz Louis Prunel jest wicerektorem Instytutu Katolickiego w Paryżu, znanym w literaturze dzięki głównie swojemu dziełu: „Cours supérieur de Religion", które jest dziełem nawskroś religijnem do tyla cennem, że zostało ukoronowane przez Akademję Francuską i doczekało się dziewiętnastego już wydania. Ks. Prunel, w książce o której mowa, wydaje po raz pierwszy swoje publiczne przemówienia, a są to mowy wypowiedziane przeważnie do młodzieży uniwersyteckiej, od r. 1900 do r. 1927.

Jeżeli chodzi o wewnętrzną wartość tych mów, to trzeba przyznać, że noszą one na sobie cechy francuskiego kaznodziejstwa wogóle. Logika, jasność, ścisłość, nieustanne apelowanie do rozumu, realne i aktualne traktowanie tematu wyziera z każdej strony, niemal z każdego zdania tych przemówień.

Jeżeli zaś chodzi o zastosowanie praktyczne tych mów do życia polskiego Kościoła, to — niestety — kaznodzieja — Polak niewiele myśli może z nich zaczerpnąć; są to bowiem mowy francuskie, poruszające prawie wyłącznie te tematy, które przedewszystkiem obchodzą Francuza, jak np. w przemówieniu pod tytułem: „L'institut catholique et la guerre", „A Mgr. Baudrillart au jour de son jubilé", Les devoirs que nous crée la victoire de la France" etc.

Rozumie się, że mając tu do czynienia z mowami człowieka wysoce kulturalnego, wybitnego teologa, bardzo utalentowanego pisarza, rozumie się, że lektura takich mów może dać czytelnikowi świeckiemu czy duchownemu tylko same korzyści.

Ks. P. Tochowicz.

Denzinger-Bannwart. — **Enchiridion Symbolorum.** Herder Fr. i Br. 1928.

Jedno ze źródeł i to bardzo ważnych dla kaznodziejstwa. „Enchiridion Symbolorum" — nie potrzebuje reklamy: znany każdemu kapłanowi, nieoceniony jako oparcie dla prawdziwej nauki teologicznej. Chciałbym tylko zwrócić uwagę na pewien szczegół. Najnowsze wydanie „Enchiridionu" tem się jeszcze zaleca, że uwzględnia ostatnie orzeczenie Kościoła w tak aktualnych np. sprawach, jak: spirytyzm, teozofja, stosunek Kościoła do Państwa, laicyzm, unja Kościołów chrześcijańskich i t. p. Stąd płynie również i znaczenie dla każdego mówcy kościelnego.

Ks. M. K.

Matka Marja Loyola. — **Jezus z Nazaretu.** — Lwów, Nakładem Tow. „Bibljoteka Religijna".

Książka przedstawia nam Pana Jezusa żywo i jasno. Widzimy Go, jak chodzi, pracuje, czyni cuda, modli się, przemawia. Wszystkie zdarzenia są powiązane ze sobą i łączą się w jedną całość i ciągłość, a wszystko zgodnie z Ewangelją i nauką Kościoła. Książka może przynieść wiele korzyści przez zbliżenie czytającego z osobą Pana Jezusa, którego obserwuje w poszczególnych rozdziałach na tle otaczających Go ludzi, na tle przyrody, miast, dróg palestyńskich, świątyni jerozolimskiej. Poznanie zaś P. Jezusa — to wielki cel dla

wszystkich i w tym kierunku książka może być wykorzystana w szkole, w domu, w kościele.

Ks. B. K.

Podręcznik metodyczny do nauki historji biblijnej. Ks. Jan Szukalski, t. I. Stary testament, in octavo, str. 477. Nakład księgarni św. Wojciecha, 1928 r.

Ks. J. Szukalski profesor przy państwowem seminarjum nauczycielskiem w Inowrocławiu wydał podręcznik dla nauczycieli do systematycznego przygotowania się na lekcje historji biblijnej. Nie jest to samodzielna praca, lecz spolszczone znakomite dwutomowe dzieło niemieckie Mikołaja i ks. Henryka Fassbinderów: *Methodisches Handbuch zur mittleren Ausgabe der Kath. Schulbibel von Ecker*, nakładem Mosella w Trewirze r. 1922 i 1924.

Jak to tłumacz zaznacza na wstępie, podręcznik ten ma ułatwić nauczycielowi przygotowanie się na lekcje i zapewnić mu zadawalające wyniki.

Poszczególne lekcje są pomyślane jako szczegółowo opracowane szkice. Autorom zależało na tem, aby rzucając krótkie, logicznie powiązane myśli, pozostawić nauczycielowi swobodę rozwinięcia lekcyj. Odpowiednio do poziomu klasy oraz czasu jakim może rozporządzać, nauczyciel sam osądzi, w jakich rozmiarach posłużyć się objaśnieniami. Liczne objaśnienia umieszczone u dołu poszczególnych stronic jako uwagi przeznaczone są dla nauczyciela, by pogłębić jego wiadomości biblijne.

Treścią tego dzieła jest wstęp metodyczny, napisany na 46 stronicach, konieczny do przestudjowania dla oceny metodycznej strony podręcznika. W dalszych ośmiu rozdziałach mamy opracowane lekcje historji biblijnej starego zakonu. (I. Czasy pierwotne, II. Czasy patrjarchów, III. Czasy Mojżesza, IV. Czasy Jozuego i Sędziów, V. Czasy królów, VI. Państwo Judzkie i Izraelskie, VII. Czasy niewoli babilońskiej, VIII. Czasy po niewoli babilońskiej).

W końcu podręcznika dodane są wyjątki z ksiąg dydaktycznych Starego Zakonu, oraz chronologja St. Testamentu i trzy barwne mapy.

Podręcznik ten może oddać duże usługi nauczycielom religji, dlatego winien się znaleźć w rękach każdego katechety.

Ks. J. Z.

Louis Rouzic. — **L'Eglise et le Mariage.** — Paris, Lethielleux. In-32, p. 252, 5 fr.

Tę drobną, podręczną pracę poprzedziły już z tej dziedziny dwie inne — mianowicie: Dieu et le mariage — i — Jésus Christ et le mariage. Napisana dla zaręczonych i nowożeńców, jak to zresztą wskazuje sam spis rzeczy: zaręczyny, przeszkody małżeńskie, dyspensy, różnice wyznaniowe, separacja, unieważnienie, prawa Kościoła i państwa, przygotowanie do małżeństwa, nastroje przedślubne, msza za nowożeńców, podróż poślubna, hierarchja małżeńska, rady dla młodej małżonki.

Znakomita pomoc do uświadamiania inteligentnych katolików o małżeństwie chrześcijańskiem! Napisana w taki sposób, że z ła-

twością czerpać można myśli do kazań katechizmowych o małżeństwie, a zwłaszcza do przemówień ślubych. Może nawet służyć kaznodziei za wzór, jak można mówić na te tematy jasno, krótko, zrozumiale i z przekonaniem. Mimo krótkości argumentacja rozwinięta dostatecznie. Autor ma zwyczaj, ujawniony, niestety, i w tej pracy, wplatać w tok wywodów wiele obcego tekstu. *Ks. Z. P.*

Lanier Henri Chanoine. — **Guide pratique de la procédure matrimoniale en droit canonique.** 1927, str. 92. Paris VI, Téqui.

W języku francuskim ukazała się nowa książka, dająca dokładne pojęcie, jak się odbywa procedura kanoniczna w sprawach małżeńskich. Autor we wstępie podaje pytania, jakie należy stawiać interesantom, przychodzącym po informacje przygotowawcze do wniesienia sprawy małżeńskiej. Właściwa treść książki podzielona jest na trzy części: a) procedura uproszczona przy niektórych oczywistych faktach nieważności małżeństwa; b) procedura normalna w sprawach o nieważności małżeństwa; c) procedura przy przygotowaniach dyspensy a matrimonio rato et non consummato. W zakończeniu autor podaje ważniejsze cytaty z kodeksu i dokumentów Stolicy Apostolskiej, dotyczących nieważności małżeństwa, oraz wzory podań, protokółów i wyroków sądowych.

Książka przeznaczona jest dla pracowników konsystorza jako przewodnik, oraz dla kleru parafjalnego, jako popularny informator o sposobach działania sądu małżeńskiego. Wykład jest jasny, popularny, nie obarczony balastem odsyłaczy źródłowych. Autor w wysokim stopniu posiada dar przystępnego informowania czytelnika.

Eisenhofer. **Grundriss der katholischen Liturgik.** Freiburg i. Br., Herder, 1926, XII u. 328 S. in 12-o.

Wykazało się mistrzostwo wybitnego liturgika, że na szczupłej stosunkowo przestrzeni pomieścił pełny szczegółów a zwięzły, naukowo rzeczowy a przystępny, żywy a przejrzysty wykład liturgiki ogólnej i szczegółowej, nie zapominając również o historycznym rozwoju rubryk, a także wskazując bibljografję poszczególnych działów. Z uważnego przeczytania „Zarysu liturgiki katolickiej" każdy snadnie rozmiłuje się w obrzędach i modłach kościelnych, a stąd według intencji autora przybędzie Panu wielu czcicieli „w duchu i w prawdzie". *Ks. Ant. Sobczyński.*

Aertnys (P. J. C. SS. R.). — **Compendium Liturgiae Sacrae** iuxta ritum Romanum, in Missae celebratione et Officii recitatione. Editio nona novo Missali et recentissimis S. R. C. Decretis accommodata a P. J. M. Pluym C. SS. R. In 8 gr., 1927, pag. VIII + 192. Pretium Lib. it. 11. — Casa Editrice Marietti, Via Legnano, 23 — Torino (118).

Znany autor teologji moralnej, O. Aertnys, wydał z dziedziny liturgji podręcznik omawiający rubryki mszału i brewjarza, który ze względu na jasność i krótkość wykładu cieszył się znacznem powodzeniem, bo od r. 1895 do 1914 doczekał się ośmiu wydań.

Po śmierci autora jeden z współbraci zakonnych, O. Pluym, przejrzał dokładnie ten podręcznik, uzupełnił go nowemi zarządzeniami Stolicy Apostolskiej i oddał go po odnowieniu na użytek kleru, wyrażając życzenie, na które możemy się pisać w zupełności, aby służył kapłanom do godnego odprawiania Mszy św. i pobożnego odmawiania brewjarza.

Ordo Divini Officii Recitandi pro Anno Domini 1929. Taurini, Marietti, 1928, pag. 106 in 8-o.

Jasno i wyraziście wyłożono układ brewjarza, podano przepisy o różnych odmianach Mszy wotywnych, a wreszcie zestawiono wzorowo podstawową rubrycelę z szerokiemi omówieniami potrzebnych szczegółów na użytek ogólny całego Kościoła. Rubrycyści diecezjalni mają ogromnie ułatwione zadanie, ponieważ mogą z całem bezpieczeństwem zastosować tę wzorową rubrycelę, wprowadzając do niej niezbędne zmiany według kalendarza diecezjalnego.

Ks. Ant. Sobczyński.

Ks. Piotr Lippert T. J. **Z duszy do duszy.** — Listy duchowne do dobrych ludzi. Z niemieckiego oryginału przełożyła Krystyna Zaleska. Kraków, 1928. Nakładem wydawnictwa księży Jezuitów.

Z duszy zakonnika, światłego przewodnika duchownego płynie tych listów trzydzieści. Głęboki psycholog i znawca duszy ludzkiej odkrył jej różne stany czy etapy w drodze do doskonałości, ale przedewszystkiem jej niedomagania lub trudności u ludzi różnych co do stanu i powołania. Pisze z duszy i serca, nic siłą nie tratuje i nie łamie, ale podnosi, zachęca, podpiera i w samej ułomności szuka zaczepnego punktu dla wyjścia z trudności. Nie jest to asceza mdła i uczuciowa, ale zdrowa i pewna, tylko podana w sposób pociągający.

Autor zapewne dla wielu był przewodnikiem w życiu duchownem i dlatego o tę szczerą i niewymuszoną łączność między kierownikiem i kierowanym często potrąca. — Poza korzyścią osobistą może kaznodzieja niejednę myśl wyłowić przy opracowaniu poszczególnych tematów. Tłumaczenie swobodne oddaje jasno myśl autora.

Ks. J. P.

Alfred O'Rahilly. — **Vie du Père William Doyle. S. J.** — P. Lethielleux, Paris, 1927. Pages XI, 405.

Wzniosła postać chrześcijańskiego bohatera, Ojca Wilhelma Doyl'a, który po wzorowem życiu (3 marca 1873 — 16 sierpnia 1917) poległ śmiercią świętych w bitwie pod Ypres, jako jezuita kapelan wojskowy, zasługiwała w pełnej mierze na obszerną biografję. Taką biografję po angielsku napisał Alfred O'Rahilly, którą przełożono na francuski z upoważnienia autora. Nie jest to zwykłe nagromadzenie faktów i dat. Jest to prawdziwie psychologiczne, głęboko i szeroko pomyślane, że tak powiemy, wywnętrzenie szlachetnej i w drobnych nawet rzeczach bohaterskiej duszy świątobliwego Wilhelma. Więcej jeszcze podaje nam autor. Żywot ks. Doyle'a jest dla

niego praktycznem potwierdzeniem, jak daleko każdą duszę ku Bogu zaprowadzić może życie duchowne w religji katolickiej. Zakon Jezuitów ma tradycyjne świetne sposoby ujmowania życia duchownego. Omawiając poszczególne fazy żywota Cichego Bohatera, autor nieraz bardzo obszernie rozwija przed czytelnikiem zasady życia duchownego. W ten sposób dzieło niezrównanie miłe dla czcicieli świątobliwego Wilhelma Doyle'a, któremu zapewne i to może niezadługo oddawać będziemy cześć na ołtarzach, staje się znakomitym przewodnikiem w ascetyce i w mistyce. Nie będzie to wprawdzie wyczerpujący podręcznik bogomyślnej nauki, jednak w każdym razie bogomyślnym duszom dostarczy, jako książka do czytania duchownego, wiele myślowego i uczuciowego materjału, oczywiście dla życia wewnętrznego wykorzystanego rozważnie pod kierownictwem ojca duchownego.

Ks. Antoni Sobczyński.

Ks. Bolesław Żychliński. — **Młody Polak-Katolik.** Rady dla młodzieńców. Lwów. Nakładem Tow. „Bibl. Rel."

Dziełko pisane sercem oddanem młodzieży tchnie siłą i przyciąga przyjacielstwem. Będzie bardzo pożyteczne dla każdego młodzieńca i wpłynie na urobienie charakteru ze względu na tematy wychowawcze jakie są poruszane. Wola, moc ducha, panowanie nad sobą, droga do radości, praca, szlachetność, czystość, dobry przyjaciel, prawdziwe szczęście — oto myśli, które przesuwają się w dziełku. Będą one zdolne zakorzenić się w sercu młodem, rwącem się do życia. Wiele przytem umieścił autor mocnych cytat z Pisma św., wielkich pisarzy, poetów, które bezpośrednio utkwią w młodej myśli. — Kaznodzieja i społecznik ma obfity materjał do nauk i referatów stanowych i wychowawczych.

Ks. B. K.

Ks. Nikodem Cieszyński. — **Wśród pieśni i kadzideł.** Garść impresyj religijnych. Poznań.

Zapóźno. Na Matkę Boską Różańcową. Za duszę Wieszcza Rycerza. Pierwszy Dzień Mistyczny. Przed trumną młodego kapłana. Wśród dostojnych murów i pergaminów — oto szereg impresyj, pełnych nastroju, mistycznego światła, ciepła serdecznego... Dla kaznodziei? W uroczystych przemówieniach nastawi swą wyobraźnię na ten rodzaj piękna, co nie tylko czaruje, ale i wstrząsa niewidzianą a teraz dostrzeżoną barwą, dźwiękiem, obrazem... Zrzadka używany dostosowany do słuchacza inteligentnego, rodzaj ten wywrze może niezapomniane wrażenie.

Ks. M. K.